Województwo Ruskie wobec rokoszu Zebrzydowskiego.

(Dokończenie).

Król tymczasem zostawiwszy żonę i syna w Krakowie pod dobrą zasłoną, sam na czele wojska wyruszył na sejm, który też zagajono 7. maja po nabożeństwie, na którem Skarga upominał do zgody i jedności, by król usunąwszy przyczynę podejrzeń urazy Rzpltej według obietnicy danej leczył. Arcybiskup lwowski ostro natarł zaraz na pierwszem posiedzeniu na rokoszan, a i hetman Żółkiewski potępił ich działalność. Nie przyznawał wprawdzie hetman ani wiślickim ani rokoszowym artykułom uprawnienia, gdyż niczego tam *in vim legis* nie ustanawiano, a tylko do zgody sejmowej referowano — ale z drugiej strony dodawał: Byłbym niewolnikiem, gdybym miał podpadać postanowieniom rokoszowym! [1]) Podobnież surowo występowali przeciwko rokoszanom kasztelan Stadnicki, wielki marszałek koronny, kanclerz litewski. Skoro rokoszanie odprawili swoje poselstwo, wysadzono 12. maja komisyę, celem porównania artykułów wiślickich i rokoszowych. Przybył na sejm i kasztelan krakowski książę Ostrogski z kupą zbrojnych, a wystąpienie jego dodało otuchy rokoszanom. Oświadczył bowiem, „że jakkolwiek gotów jest stanąć w obronie

[1]) Pisma Żółkiewskiego p. 472.

pana, to jednak na pognębienie braci nie zezwoli; raczej szyję stracić, aniżeli patrzeć na uszczerbek wolności". Wezwano wreszcie 20. maja Zebrzydowskiego, aby przybył i odkrył praktyki królewskie — na co odpowiedział, że jeśli gruntowniejsze ze strony krola obwarowanie nie przyjdzie do skutku, natenczas on gotów i „to więcej" pokazać. Rokoszanom oświadczył sejm, że od swego zamiaru nie odstąpi a zjazdów żadnych, które są nowością dla ojczyzny szkodliwą, nie ścierpi. Woźni sejmowi codziennie przywoływali tych, którzyby pragneli króla lub senatorów oskarżyć, a kiedy przez dni ośm ani Zebrzydowski ani w ogólności nikt z oskarżycieli się nie zjawił, oświadczył król z tronu, że źli ludzie targnęli się na jego dostojeństwo, i że czuje się niewinnym, aby miał w czem przeciwko przysiędze wykroczyć. Natychmiast powstali senatorowie z miejsc z oświadczeniem, że nigdy nie wątpili w niewinność królewską, która teraz tryumf odnosi, skoro potwarcy nie śmieli publicznie wystąpić w obliczu Rzptej. Usiłowania prymasa, biskupa Tylickiego, wojewody Wileńskiego, by rokoszan skłonić do zgody z królem, spełzły na niczem. Pomimo to obradowano na sejmie, gdzie objaśniono artykuł *de non praestanda oboedientia,* obradowano nad artykułami Wiślickimi, nad niektórymi rokoszowymi, i tak 28. maja odrzucono jednomyślnie artykuł co do zniesienia Jezuitów — natomiast zatwierdzono zapatrywania dyzunitów na unią, przez co dano prawną podstawę do ataków na nią. W końcu wyznaczono komisyę sejmowa przy królu celem uspokojenia Rzpltej. Pogroził też król, po tej na sejmie dokonanej pacyfikacyi, wszystkim tym, którzyby mimo to zbierać gromady i wojska do kupy zwodzić zamierzali.

Groźby te były zresztą koniecznością, gdyż, jak trafnie pisał ówczesny kanclerz litewski, [1]) rokoszanie nie byli zadowoleni z namówionych na sejmie artykułów, chcą co innego, idą *per extrema.* Jeszcze 16. czerwca obwołali oni rug na króla i Zebrzydowski wystąpił z aktem oskarżenia, zarzucając królowi praktyki o ustąpienie królestwa i dążenie do samowładztwa. Były to powtarzania trącące anachronizmem, po czem z pod Jeziorny przesłano wypowiedzenie posłuszeństwa królowi. Jasnem było, że sprawę tylko miecz rozstrzygnąć zdoła, dlaczego też kardynał Maciejowski 27. czerwca rozesłał uniwersały, [2]) wzywając ziemian, aby stojąc przy prawach i wolnościach, którym się gwałt dzieje, stanęli przy po-

---

[1]) Arch. Radziwiłł. (p. 240) list Sapiehy z 24. czerwca 1607 r.
[2]) Gr. Bełz. t. 196.

mazańca i niewinności jego byli obrońcami. Także i do województwa ruskiego wysłał Stanisław Golski, wojewoda, podobnyż uniwersał,[1]) wzywając do pogotowia i do oczekiwania na dalsze rozkazy, gdyż rokoszanie wypowiadają posłuszeństwo krolowi, następują na prawa Rzptej. na wolności nasze i do obrony innego pana przystepują. Król zas w swojej odezwie, w której zapowiedział zbrojne przeciwko wrogom wewnętrznym wystąpienie, wypowiedział ufność w wierność ziemian, a nadzieję w Bogu, który będzie obrońcą jego sprawy.

A jednakowoż kiedy przyszło do wyruszenia w pochód wojska okazały się wyraźne oznaki niezadowolenia w szeregach wojsk, nie mających widocznie ochoty do rozprawy orężnej. Żółkiewski pozwolił rycerstwu wysłać posłów do rokoszan, ci jednak najgorzej przyjęli posłów i nie dopuścili nawet przemawiać do rokoszan. Ale i rokoszanie starali się uniknąć orężnego spotkania i 30. czerwca zwinąwszy obóz pod Warszawą, puścili się do Krakowa. Gdy król tegoż dnia puścił się za nimi i kiedy oba wojska stanęły pod Warką, o ośm mil od Warszawy, wysłali rokoszanie do króla, by na nich nie następował, lecz by za wzajemnem porozumieniem się załatwiono sprawę.[2]) Oczywiście rokowania całodzienne spełzły na niczem, ale wśród wojska zapanował duch rokoszański i widocznem było, że żołnierze bić się nie chcieli, lubo Jakób Potocki spędził był rokoszan, broniących przeprawy wojskom królewskim przez Pilicę. Skoro Żółkiewski ustawił szyk bojowy, okazało się, że nawet hasło wydał niejaki Leśnicki rokoszanom, i hetman musiał złożyć sąd wojenny, aby przywrócić karność w wojsku. Wtedy to rokoszanie w obawie napadu cofają się do odległego o mil siedm Radomia. Hetman, ukarawszy zdrajcę Leśnickiego, puścił się w pogoń za rokoszanami, których dosięgnął pod Guzowem na polach Orańska. Tutaj wyprawił posłów do Zebrzydowskiego z upomnieniem, by prosił króla o dobrowolną ugodę, ale wojewoda, pyszny z otrzymanej wiadomości o posiłkach wejennych, które nadejść miały aż z Inflant, kazał posłów oddać pod straż.

Na polach pomiędzy Orańskiem a Guzowską Wolą spotkały się wojska królewskie z rokoszanami. Ochoty do walki nie było i tem się tłumaczy przebieg walki, gdzie po jednej stronie stali tacy wodzowie, jak dowodzący prawem skrzydłem Karol Chodkie-

[1]) Castr. Sanoc. 142 p. 303.

[2]) List Sapiehy z 5. lipca 1607. Arch. Radz. 240—241.

wicz, jak wódz centrum Jakób Potocki, jak wreszcie hetman Żółkiewski, dowodzący lewem skrzydłem, a mający stanowczą przewagę liczebną, a nadto i żołnierza obywałego w wojnach. Pomimo to atak Chodkiewicza został odparty przez zwycięskie na chwilę lewe skrzydło rokoszan, i to w taki sposób, że sam król, będący w odwodzie, znalazł się w niebezpieczeństwie, wielu senatorów odbiegło go, którzy zaledwie o mil kilka od pobojowiska ochłonęli z przestrachu. Zimna krew króla i jego męstwo powraca żołnierzowi równowagę[1]) i przyczynia się do zwycięstwa, zwłaszcza, gdy Żółkiewski przełamał roty Łaszcza: Herburt uciekł z posiłkami — pogrom rokoszan był dokonany; na polu leżało około tysiąca trupów, a kilkaset dostało się do niewoli. Radziwiłł z Herburtem cofnęli się w Lubelskie, Zebrzydowski w Krakowskie. Do rąk królewskich dostał się akt z wypowiedzeniem posłuszeństwa, jak niegdyś na polach pod Grotnikami dostał się do rąk zwycięskich wojsk królewskich akt spisku Spytka Melsztyńskiego; nadto dostała się także i korespondencya Batorego Gabora z Herburtem. Król przestał na tym pogromie rokoszan, nie szukając zemsty, jak to podnosi w uniwersale z 6. lipca na pobojowisku Orańskiem wydanym. — Zahamowaliśmy ludzie nasze od dalszego poparcia, nie skwapiając się na krew ludzi niewinnych, niewiadomie zawiedzionych od autorów tych mieszanin.[2])

Uniwersałem z 7. lipca zabronił król dalsze gromadzenie się do kupy i potępił znoszenie się z panem cudzoziemskim, zapowiadając, że przedłoży te dowody zdrady Rzptej na sejmie. Sam zaś podziękowawszy u Świętego Krzyża, jak niegdyś zwykł był czynić Jagiełło za otrzymane zwycięstwo, udał się król do Krakowa, gdzie go uroczyście powitano i radowano się z upadku jego wrogów.

Ich zaś zupełny upadek zawisł był od hetmana Żółkiewskiego, który wyruszył w ślad za rozbitkami z Guzowskiej potrzeby. Szczęście sprzyjało dalej Żółkiewskiemu, gdyż jego poddowódzca Struś, puściwszy się w pogoń za Janem Szczęsnym Herburtem, który jak drugi Tatarzyn haraczem złupił był miaso Lublin, rozbił jego oddziały i samego Herburta pojmał i odesłał królowi. Pozostało jeszcze niemało rozbitków, którym dodał otuchy Radziwiłł.

---

[1]) Maskiewicza Dyar. w II. tomie Pam. Niemcewicza p. 248.

[2]) Castr. Prem. 323 p. 836 i inn. Uniwersał pod Orańskiem 7. lipca 1607.

Bawiącego w Opatowie kasztelana krakowskiego, ks. Ostrogskiego, zaprosił Radziwiłł listownie, aby jako pierwszy senator w królestwie spowodował zjazd, na którymby deputaci obustronni regalistów i rokoszan ustanowić mogli w warunki zgody. Ostrogski przedłożył królowi to żądanie. a w liście do Żółkiewskiego, którego również o tym planie zawiadamiał, użył ostrych wyrazów przeciwko zwolennikom króla. Wprawdzie Żółkiewski odpowiedział kasztelanowi krakowskiemu wśród wyrzutów i skarg na upor rokoszan, że nie poprze u króla propozycyi nowych rokowań. ale czyny hetmana wskazywały, że nie wytrwa na stanowisku odmowy. Jak bowiem trafnie Łubieński mówi.[1]) Żółkiewski ganił pismami i edyktami rokoszan. których raczej bronią ścigać należało, a w archiwach pozostały dowody prawdziwości słów historyka rokoszu. Cały szereg pism z lipca tego nieszczęsnego roku zamieszek świadczy wymownie. że hetman, który nie tylko w sztuce wzjennej był biegłym, czynił piórem wysiłki celem doprowadzenia stron do zgody. Ludzi służebnych przy rokoszanach służących upominał po ojcowsku. aby nie dali sobie oczu zamydlać i opuścili zbuntowanych, inaczej bowiem wystąpi przeciwko nim jako przeciwko wichrzycielom pokoju.[2]) Chełmian wymownie przekonywał hetman, że rokoszanie, którzy z tej głównie ziemi pragnęli do swego obozu ściągnąć ludzi, pod płaszczem wolności chcieli z gruntu wywrócić fundamenta jej, albowiem zamierzając złożyć króla z jego królestwa, narzucić nam chcieli innego według swej myśli pana. o czem są listy ich, jakie z cudzoziemskimi panami praktykowali. Węgierskie to i wołoskie obyczaje, przez które tamte państwa poginęły, wnoszą w nasz naród, który zawsze królom swym wiary dochował. Niemniej i do Bełzan wskazywał hetman na praktyki rokoszan, wzruszające zasadę wolnej elekcyi i wyłuszczał zadanie swoje, z którem w te strony przybył, aby pokój wewnętrzny utrzymać, zwolennikom nie dać się kupić, a ludzi. mieszczan i szlachtę od krzywd bronić. Wprawdzie nie można wątpić. że hetman obowiązkowi z wojskowym lakonizmem przez się wyłuszczonemu zadość czynił, niemniej jednak skłaniał się ku pokojowemu załatwieniu domowych tych zamieszek i wojen. jak to widoczne z listu jego[3]) pisanego do księcia Ostrogskiego

[1]) De motu 135.

[2]) Pisma 473, 476, 478, list przed 12 lipca 1607.

[3]) Pisma 481—3.

z 20. lipca, w którem wskazywał sejm jako jedyny gościniec, wiodący do pożądanego uspokojenia Rzpltej.

To umiarkowanie hetmana, posiadającego ogromną przewagę wojenną w ręku, jego wreszcie cofnięcie wojsk z pod Zawichostu w głąb Rusi pozwoliło odetchnąć rokoszanom po doznanych klęskach. A dodać należy, że i szlachta po województwach miała już dosyć zamieszek domowych i chętnie chciała widzieć koniec rokoszu. Nawet w Proszowicach na sejmiku obrano deputatów do króla i powinszowano odzierzonego zwycięstwa nad domowym nieprzyjacielem. Tak samo postąpiły sobie i inne sejmiki, a tylko tu i ówdzie wołano jeszcze aby dygnitarze ziemscy naznaczyli miejsce i czas ściągania się do kupy na pomoc rokoszanom. [1]) Tak było w Bełzie w przedchwili guzowskiej potrzeby, ale po bitwie przycichnięto i tutaj, a na Rusi witano radośnie wieść o klęsce. Sanoczanie zjechali się wraz z Przemyślanami 8. sierpnia w Wiśni na sejmik za uniwersałem sejmu przeszłego warszawskiego dla uchwalenia poborów i wybrania poborcy, nietylko że zadość uczynili obowiązkowi, ale nadto uchwalili podziękować królowi „że stawieniem na szanc zdrowia swego niebespieczny ogień zagasił i Rzptę uspokoił“ i prosić aby dalsze bezpieczeństwo nasze i wszystkiej korony obmyśliwać i wykonywać raczył. [2]) Wniósł wprawdzie przeciwko uchwale tej protest Dyabeł Stadnicki, ale Sanoczanie nie przyjęli jej od tego, który ze Sabatami swymi toczył zażartą wojnę z Opalińskim, uciemiężając i niepokojąc oba wielkie powiaty. Toż na elekcyi deputata w pierwszych dniach września wzięto pod rozwagę te uciśnienia od niektórych, którzy z żołnierzami swymi pomykając się po królewszczyznach i dobrach szlachty wielkie szkody czynią, na zjazdy publiczne następują, dział i kopii z urazą prawa pospolitego używają... Proszono też króla przez posła tegoż ks. sekretarza Sułowskiego, by oswobodził ich od takich niepokojów i gwałtów a starostę przemyskiego uproszono, aby w porozumieniu z hetmanem, zasięgnąwszy rady króla, opatrzyli bezpieczeństwo, aby już raz ziemia ciężaru tego pozbyć się mogła. [3])

W takim stanowisku ziemian mógł chyba hetman zaczerpnąć otuchy do spełnienia całego swego zadania, o ile że i Potoccy za-

---

[1]) Protestacya z 25. czerwca w Bełzie Castr. Bełz. 196 p. 1655.
[2]) Laudum z 8. sierpnia 1607 C. San. 142 p. 366 i nast.
[3]) Laudum z 10. września.

jęli Lanckoronę, własność Zebrzydowskiego, który ukrywał się w klasztorze Bernardynów Opatowskich, tak że długi czas nikt nie wiedział o miejscu schronienia jego. A jednak Żółkiewski cofnąwszy wojska z pod Zawichosta w głąb Rusi skłonił się ku pogodzeniu Zebrzydowskiego z królem. Ten bowiem korzystając z tego, że Potoccy wydalili się do Mołdawii celem popierania na tron młodych Mohyłów i z cofnięcia się Żółkiewskiego w głąb Rusi, wydał uniwersały z zapewnieniem, że zjazd zapowiedziany przez Radziwiłła odbędzie się, do senatorów zaś rozpisał listy, aby spory jego z królem przez obopólnych delegatów załatwiono. Żółkiewski otrzymawszy odezwę Zebrzydowskiego postąpił sobie, używając słów Łubieńskiego, jako mąż uwzględniający węzły pokrewieństwa wiążące go z wojewodą[1]), którego też prośbę poparł u króla. Niepotrzebujemy dodawać, że król przyjął prośbę niełaskawie, wytknąwszy słusznie, że hetman położył niejako na równi godność królewską z godnością wojewody. Wspomniany ks. Sułowski przywiózł Żółkiewskiemu wyraz niezadowolenia królewskiego z powodu cofnięcia wojsk z pod Zawichosta, przez co uzuchwalił rokoszan do zbierania nowych kup, również jak z powodu popierania prośby Zebrzydowskiego, gdyż ubliżyłby dostojeństwu królewskiemu, gdyby uchwały sejmu i własne czynności oddawał pod ocenę sędziów, przez zbuntowanych wybrać się mających. Pomimo to hetman dalej pośredniczył pomiędzy królem a wojewodą, wstawiał się za ostatnim, przedkładał warunki tegoż ostatniego, pomiędzy innemi by mu król darować raczył niezapłaconą kwartę ze starostw posiadanych przez wojewodę; na co król słusznie a znacząco odpowiedział: że prywatną władzą nie może tego stanowić, co także do sejmu należy, gdyżby to zakrawało na absolutyzm, na który i tak już ludzie utyskują.[2]) Żółkiewski radził tedy wojewodzie pojechać na konwokacyę, którą król zwoła, i warunki króla spełnić.

Ku temu pokojowemu zakończeniu wojny domowej wiodło i duchowieństwo. Kardynał Maciejowski zwołał był synod prowincyonalny do Piotrkowa, celem ułożenia niektórych spraw zachodzących pomiędzy stanem świeckim a duchownym, tych mianowicie, o które na sejmie warszawskim stan świecki wnosił żałoby. Gdy w tymże czasie wojewoda pod Warszawą na nowo

---

[1]) De motu 140.

[2]) Pisma Żółkiewskiego, list z 20. grudnia 1607.

zaczął był zbierać kupy, duchowieństwo postanowiło upomnieć w jego osobie wszystkich rokoszan. Przedstawiono im, że przez ich winy ojczyzna wtrąconą jest w bratobójczą wojnę, podczas której wróg tryumfuje zająwszy Biały Kamień w Inflantach. Duchowieństwo zawsze stało w obronie wolności obywatelskiej, ale teraz widzi łagodniejsze środki jej obrony, dlatego też upomina do umiarkowania i do zgody. Rookszanie zapominając, że przez Żółkiewskiego starali się już o warunki przebłagania króla, przez swych dowódców odpowiadają z wezwaniem, by kardynał na mocy swego urzędu zwołał zjazd w celu obmyślenia środków uspokojenia Rzptej, żądano uwolnienia Pękosławskiego i Herburta, powrotu dóbr skonfiskowanych, amnestyi dla wszystkich rokoszan. Kardynał wyłuszczył, że nie ma prawa do zwołania żądanego zjazdu, a nie myśli być sprawcą rzeczy nowych.

Niepozostało tedy Zebrzydowskiemu jak tylko przyjąć warunki, które król dyktował, do których przyjęcia nakłaniali go senatorowie, w szczególności także hetman, gdyż król mógłby cofnąć łaskawość. A jednak odezwa duchowieństwa do rokoszan zamiast przyspieszyć spokój w Rzptej oddaliła nieco pożądaną chwilę zgody. Zebrzydowski, który wśród duchowieństwa liczył wielu przyjaciół, zaczerpnął w odezwie otuchę do dalszego uporu. Wnet już wystąpił krakowski kasztelan ks. Ostrogski jako orędownik wojewody, żądając wprost od króla, by wypuścił rokoszan z więzienia i puścił wszystkie przeszłe sprawy w niepamięć, inaczej bowiem przewidywał rychły upadek Rzptej. Król przedstawiwszy swawolę, deptanie prawa i wszelkiej powagi przez rokoszan, oświadczył pod koniec swej odpowiedzi księciu, że jako senator zechce inaczej tę krzywdę króla i ojczyzny poważać i przeciwnej stronie nie pobłażając, więcej o króla dostojeństwo aniżeli o cudze preteksty, więcej o całość ojczyzny aniżeli o prywatne zaciągi zechce się zastawiać.

Liczył Zebrzydowski, że kasztelan zwoła jakąś konwokacyę, liczył na życzliwość wielką kilku innych senatorów zwłaszcza hetmana, a może i liczył na jakiś przygotowywany rozruch, którego dróg krętych dziś trudno wyśledzić, dość że trwał dalej w uporze. Rokosz bowiem, jakkolwiek orężem pognębiony w skutkach swych ujemnych trwał w społeczeństwie. Jak długo wodzowie rokoszu nie zerwą zupełnie z hasłami przewrotu, tak długo każdej chwili rokosz mógł być odnowionym. Nawet na Rusi, gdzie jak wspomniano najmniej popleczników liczyli rokoszanie, skutki rokoszu trwały w całej pełni a niepokój panował od połonin kar-

packich po podolskie stepy. Zwołują szlachtę w Sanoku celem obmyślenia środków przed grożącem od kup niebezpieczeństwem.[1]) Zbrojne swawolne oddziały nakładają ssacunki na miasta, wyciskają podatki, sieją gwałty i mordy nawet w Lwowskiem.[2]) Ratuje się szlachta obracając pobory na zapłacenie kwarcianych żołnierzy.[3]) Zaledwie Żółkiewski uspokoił trochę województwo Ruskie a już całe Mazowsze jak na gwałt woła na skwirk i na ucisk ludzi wojennych, nalewajkowskim obyczajem uciskających całą prowincyę.[4]) Ułatwiało to Zebrzydowskiemu, bawiącemu w Stężycy, jego dalsze knowania, którem, jak mówi Łubieński, zdawał się szydzić z Żółkiewskiego i zapowiadał nowy jakiś zjazd w Lublinie, mimo że hetman odradzał mu i przez miłosierdzie Boskie i na miłość ojczyzny zaklinał go, by odstąpił od zamiaru i odwodził innych od tego, co niechybnie do zguby ojczyznę doprowadzić może[5]). Wtedy to arcybiskup lwowski postanowił zreflektować zarówno Zebrzydowskiego jak i kasztelana krakowskiego, najpotężniejszej obecnie podpory rokoszanina. W liście do tego ostatniego[6]) położył nacisk na potrzebę i zacność bronienia króla. Zgadzał się na myśl konwokacyi senatorów, ale z warunkiem, by ją nie część odprawowała — co do wszystkich należy. Króla należy nakłaniać do łaskawości, ale drugą stronę należy wieść do skruchy. Uprosimy wszystko — zaręczał sędziwy arcybiskup — ale środkami takimi, jakoby powaga króla w całości zostawała. W liście do Zebrzydowskiego, zganił mu nieprzybycie na sejm, na który według umowy miał przybyć, zaczem poszły zamieszki dalsze, a co gorsza zły przykład ludziom i wiekom potomnym. Sam początek sprawy był nieodpowiedni, rzucono się bowiem na powagę króla, prawem Bożem i ziemskiem umocowaną, tudzież na senat. Jeżeli wojewoda chce wytrwać przy swojem, arcybiskup tego pochwalić nie może. I przodkowie nasi upominali królów nawet ostro, ale nie wszczynali rozruchów. Senat upominał i przedstawiał ich złe skutki, a niestety są one już widoczne z ujmą naszego narodu....“

---

[1]) C. San. 142 p. 456. Uniwersał podkomorzego z 13. listopada 1607.

[2]) Orędzie króla z 4. grudnia 1607. Gr. Przem. 323 p. 1715.

[3]) Laudum Wiszyńskie z 10. stycznia 1608.

[4]) Pisma 409 i 451.

[5]) Pisma 488, list z 3. stycznia 1608.

[6]) Bibl. Kras. l. c. p. 162—166.

Pod koniec lutego Zebrzydowski, którego zaciężnych przepłoszono w Stężyckiem cofnął się do obronnego Zamościa, podczas gdy z jednej strony Poniatowski, znany rotmistrz, który się w parę lat później ożenił z wdową po Dyable Stadnickim, zebrawszy zaciężnych nadciągał z Prus w kierunku ku Lublinowi — z drugiej zasię strony przestraszające wieści szerzyły się o zamiarach Batorego Gabora.

Ten ostatni mający zostać wojewodą Siedmiogrodzkim, przysposabiał, jak donosił hetman [1]) wojska celem najazdu Polski i ściągał nawet Tatarów do siebie. Wprawdzie hetman mniemał, że niewiele jest wyrodków, którzyby Batoremu sprzyjać chcieli, ale przestrzegał do gotowości na granicach, gdyby tenże chciał dokonać przedsięwzięcia. Tak samo przestrzegł przed najazdem Poniatowskiego, wzywając szlachtę do kupienia się przy wojsku, gdyż ono zbrojnie występuje przeciwko wszelkim swawolnikom. [2]) Niepotrzebujemy dodawać, że król również wezwał szlachtę do wzmocnienia wojsk królewskich i do poparcia hetmana. [3]) Dla Zebrzydowskiego nie było ratunku musiał się upokorzyć. Ułatwił mu drogę do łaski królewskiej senat, zwołany przez króla na 24. kwietnia, przesyłając mu 4. marca warunki ugody przez sędziego lwowskiego, Piotra Ożgę, do Zamościa. Miał on przeprosić króla i ponowić przysięgę wierności, przez wypowiedzenie posłuszeństwa naruszoną, w obec senatu w oznaczonym czasie stawiając się przed oblicze króla bez chorągwi i wojennej drużyny. Żadnych zjazdów, którymi do zamieszek przywiódł ojczyznę nie będzie składał i owszem przeciwko nim występować będzie a zajścia swe z senatorami odda pod rozstrzygnięcie króla i senatu. Wreszcie obiecywał król przebaczyć i innym rokoszanom, którzy posłuszeństwo wypowiedzieli względnie wypuścić z więzienia pod warunkiem jeżeli o łaskę starać się będą i przysięgę ponowią.

Sędzia lwowski zastał Zebrzydowskiego złamanego ciężką chorobą na łożu boleści, nie zaraz tedy mógł wojewoda spełnić podane sobie warunki zgody. Stało się to dopiero gdy wojewoda powrócił do zdrowia, na konwokacyi senatorów 9. czerwca przy bytności także i arcybiskupa lwowskiego i hetmana ale zarazem i Adama Stadnickiego kasztelana kaliskiego, Baltazara Stanisław-

[1]) Pisma 185 i 490, list z 9. kwietnia 1608.

[2]) Pisma 183.

[3]) Uniwersały z 22. lutego i 27. lutego 1608. Castr. Prem. 324 p. 355 i Castr. Bełz. 197 p. 87.

skiego kasztelana sanockiego i kilku innych stanowczych przeciwników rokoszan. Zaraz też król otworzył i innym rokoszanom drogę do łaskawości swej nakazując zarazem postąpić według prawa z tymi, którzyby dalej zamieszki czynić się poważali. [1]) Kanclerz litewski, który asystował przy tych przeprosinach króla, przesłał zaraz potem radę swemu szwagrowi Januszowi Radziwiłłowi, aby rozpuścił zaciągi i „czem prędzej tem lepiej zrobi, jeżeli przeprosi króla". [2]) W parę dni później już donosił, że i wojewoda Rawski Zygmunt Grudziński i głośny Łaszcz, ten ostatni z wielką pokorą, przepraszali króla i przysięgę wierności wykonali. Z takąż pokorą przepraszał też i Jan Szczęsny Herburt i ponawiał złamaną przysięgę.

Prócz Radziwiłła ociągającego się jeszcze jakiś czas z upokorzeniem się przed majestatem, pozostał z głównych wodzów rokoszańskich jeszcze Stadnicki nietylko w uporze trwający, ale co nadto zawieruszający wojną swoją z Opalińskim całe województwo a można powiedzidć i całe Podkarpacie. Główne niebezpieczeństwo leżało w tem, że Dyabeł sprowadzał hufce wojsk z zawieruszonych wojną Węgier a na skutek takich pochodów wojskowych po całem Podkarpaciu bezpieczeństwo publiczne było niemal całkiem podkopane. Napróżno wzywał król starostów i szlachtę by rozpędzali kupy swawolne, które niektórzy obywatele powiatu przemyskiego gromadzą, [3]) napróżno wojewoda Trocki, Aleksander Chodkiewicz, starał się uspokoić i przywieść do równowagi Dyabła Stadnickiego, ten ściągał dalej Sabatów z Węgier, zgody z Opalińskim nie dotrzymał a połączywszy się z oddziałami Poniatowskiego, [4]) stał się plagą województwa. Wreszcie i on pod wpływem groźnych uniwersałów króla, pod wpływem skarg szlachty sejmikowej i jej wołań do odwetu, jakoteż jej uchwał przeciwko zbójcom i łupiezcom, gdy także hetman wzywał do spokoju, gdyż na mocy konwokacyi krakowskiej ma władzę i obowiązek zbrojnego przeciwko swawolnikom wystąpienia, musiał i Stadnicki, walkami z Opalińskim wycieńczony, upokorzyć się i króla przeprosić, przyczem musiał odwołać ubliżające o królu mowy i uwagi czynione niejednokrotnie na zjazdach rokoszowych.

---

[1]) Uniwersał z 9. czerwca 1608. Castr. Tremb. 108 p. 482.
[2]) List Sapiehy z 9. czerwca 1608. Arch. Radziwiłł. 243 i 244.
[3]) C. Prem. 325 p. 719, 721 odezwy z 6. maja 1608.
[4]) List Sapiehy z 6. sierpnia 1608. Arch. Radz. 245.

IV.

Udział województw ruskich w rokoszu i znaczenie tego udziału. — Polityka króla w tych stronach rozdawnictwa urzędów. — Król uczy lojalności i otwiera oczy na anarchię. — Obrona godności królewskiej przez Zygmunta nauką dla narodu. — Powody, dla których pod Janowcem nie zniszczył rokoszan. — Leczenie ran społecznych przez społeczeństwo. — Przewrotność rokoszan i znieprawianie sumień. — Król nie dąży do absolutyzmu. — Czyja wina? — Skutki rokoszu. — Zadania wskazane przez króla. — Naprawa Rzpltej.

Nie da się zaprzeczyć, że województwo ruskie zajmowało bardzo ważne nieraz rozstrzygające stanowisko w całej sprawie rokoszowej, począwszy od pierwszych zjazdów rokoszowych aż do ostatecznego uspokojenia Rzptej. Widzieliśmy, że tutaj w pobliżu ogniska działalności sławnego kanclerza Zamojskiego i pod jego kierunkiem utworzono owe artykuły Bełzkiego sejmiku z 1605 r., tworzące podstawę dla artykułów rokoszowych, a i koniec rokoszu, przez zupełne zniszczenie Dyabła Stadnickiego przez ubezwładnienie popieranego od Batorego Jana Szczesnego Herburta, miał miejsce na Rusi. Tutaj od Spytka z Melsztyna czasów było źródło sił rokoszowych w kresowej pochopnej do nierządnej wolności szlachcie, tutaj były ogniska wielkich jej ruchów przeciwko królowi zwróconych, tutaj wreszcie najlepiej przyjęły się zgubne doktryny Zamojskiego, przynajmniej u wielu stojących na czele ziemiaństwa, którzy jednak zaszczytu stanowi swemu bynajmniej nie czynili. Większość ziemian nie rozumiała zamiarów rokoszańskich, ale że je wiązała z tradycyą popularnego u niej Zamojskiego, łatwo szła na lep haseł, które zresztą w całej Rzptej znalazły posłuch wśród szlachty.

Ale żywszy udział województwa Ruskiego w ruchu rokoszowym objaśnia się bliskością tej ziemi granic korony węgierskiej, gdzie jak wiemy powstał ruch rokoszowy, zwrócony zarówno przeciwko katolicyzmowi jakoteż i przeciwko dynastyi Habsburskiej. Odbił się on najpierw na całem Podkarpaciu, skąd Boczkaj i jego dowódcy zbierali zaciężne kupy, gdzie schronienia przed wojskami cesarskiemi szukali dowódcy rokoszu węgierskiego i skąd tajną agitacyą, jak siecią obrzucali Węgry. Oba te kierunki rokoszu węgierskiego wywołały silny odgłos na Rusi, i nie jest to wcale przypadkiem, że z chwilą wybuchu rokoszowych dążeń i ruchów

na Węgrzech, z chwilą haseł przeciwko kościołowi zwróconych w Polsce nastają posłowie na sejmach 1603, 1605 i 1607, aby król złożył z godności unickich biskupów! Zapewne, że wichrzył tutaj teroryzm Konstantego Ostrogskiego, ale ostatecznie nie byłby on tak wydatnym w ujemne skutki, gdyby hasła węgierskie nie znalazły posłuchu u ziemian województw podkarpackich. Podatny też był w tych stronach grunt dla wzrostu doktryn przeciwko królowi zwróconych w obronie wolności stanowej, o ile że król Zygmunt pozostawał w stosunkach przyjaźni z dynastyą, przeciwko której wystąpili Węgrzy. Po tej i po tamtej stronie Karpat od lat wielu wszczepiano nienawiść do dynastyi, która usiłowała wyprzeć z Węgier Turków, na całej linii wschodniej i południowej swych dzierżaw ustawiczną wiodła wojnę w obronie Krzyża a nieufność tak wielce wszczepiła się w Polsce, że jak wiemy z tego głównie powodu projekta ligi antytureckiej upadły w Koronie właśnie w przedchwili rokoszu węgierskiego. Po tej i po tamtaj stronie Karpat sprawcy rokoszu wołają o pokój z Turcyą, doprowadzają go do skutku, unicestwiają potężną myśl, która mogła się stać przyczyną odrodzenia narodów... uwolnienia ich tu od jarzma tureckiego tam od tatarskiego.

Jeżeli w końcu dodamy, że położeniem swem wschodnie prowincye, najbardziej zagrożone były od wroga, i dlatego tutaj w pobliżu na kresach załogowały główne siły pod dowództwem hetmana zostające, zrozumiemy i ostateczny powód, dla którego województwo ruskie tak ważną odegrało rolę w rokoszu. Opozycya musiała wysilać się, ażeby w pobliżu zastępów hetmańskich mieć własne wojska i przez ciąg cały rokoszu wojska z obu stron nie ustępują z Rusi, lub jeżeli ustąpią na chwilę, to tym celem,[1] aby nowym zaciągom dać miejsce. Obie strony wojujące pilną baczność zwracają na Ruś, a hetman niemal przez czas cały rokoszu przebywa w stolicy województwa lub w jej pobliżu i pilnuje stąd ruchów przeciwników, którzy w Łańcucie i Dobromilu mają ogniska swych sił zbrojnych, a z ruchem węgierskim przez Sabatów i dowódców zaciężnych w stałym pozostają związku przyjaźni. Sabatowie ci i ich wodzowie stoją też na straży, aby przyjaźń króla z cesarzem, a raczej z hetmanami, nie stała się żywszą i temsamem dla węgierskiego rokoszu niebezpieczną.

Wypływa też z archiwalnych badań ten niewątpliwy pewnik, że jak król Zygmunt odgadnął odrazu ważne stanowisko województw wschodnich, tak też z drugiej strony użył tutaj głównie wszelkich sposobów i środków, jakiemi tylko rozporządzał, aby

niebezpieczeństwa z tej grożące strony, odwrócić od Korony. Właśnie sztuki rządzenia, zastosowanej przez króla na Rusi, a występującej nie tylko w rozlicznych uniwersałach, mandatach, zarządzeniach i poselstwach, któremi formalnie przepełnione są księgi lat owych, ale i w faktach spowodowanych przez te pisma, można odgadnąć owe łagodne, zręczne, a w skutkach wydatne przeciwdziałanie króla przeciwko niebezpieczeństwu, grożącemu wprost wywrotem ojczyźnie. Ma już król ręce bardzo związane, władza jego jest mocno „ocerklowaną“, przytem każdy krok jego, każde zarządzenie jest pilnie baczone i cenzurowane przez zbuntowaną opinię, Nadto nie jest on przez naród lubiany i nie ma całkiem sobie oddanych, nawet wśród tych, którzy już się przy nim nauczyli majestat królewski szanować. Jego małomowność, powolność, upor wreszcie odrażają od niego wolnych w słowie żywych i łatwo dających się powodować poddanych, skoro tylko zbytkiem zamiłowania wolności nierządnej ująć ich kto usiłował.

Zygmunt jednakże nie pochlebiał nigdy swawoli i właśnie z zarządzeń jego do wschodnich województw można się pouczyć, jak bacznie troskliwość swą rozdzielał pomiędzy wszystkie stany. On to zakazuje uciskać poddanych i broni wszędy ludu od chciwości starostów i dzierżawców i ich ekonomów, on nawet zabrania wyciągać od ludu pieniądze, które wyciskano przy wybieraniu wybrańców, zabrania uciskać podwodami przy sposobności przejazdów posłów obcych monarchów, sam łożąc z własnych dochodów na to, co już jako prawo zwyczajowe było brzemieniem ludu, reguluje robocizny i ciężary jego, słowem stara się o polepszenie losu najuboższych poddanych.

Historycy począwszy od Łubieńskiego oddają słuszne pochwały królowi za trafny dobór najwyższych dostojników, doradców, senatorów. Istotnie nie można odmówić Zygmuntowi trafności w doborze senatu, ale zarazem podziwiać można zręczność, z jaką umiał nim rządzić przy pomocy tak niewinnego na pozór środka, jakiem było rozdawnictwo wakansów i urzędów. Był to zresztą jeden z niewielu środków władzy, jakie po ocerklowaniu przez elekcye i konfederacye pozostały jeszcze królowi. I tutaj na Rusi właśnie widzimy, z jaką zręcznością król środek ten władzy zastosowuje, jak trafnie obsadza starostwo przemyskie i kasztelanią przemyską Stadnickimi, przez co wprawdzie zaostrza ku sobie nienawiść Dyabła Stadnickiego, a obudza mściwość Herburta, ale z drugiej strony wychwuje tak oddanych sobie urzędników, że ci bez względu na węzły krwi spełniają wiernie rozkazy, powinność

urzędu, nawet w tym tak rokoszem wzburzonym czasie i kraju. Do liczby tych wiernych należą wojewodowie Ruski i Bełzki, Golski i Włodek, podolski Jazłowiecki, który to ostatni z całą ówczesną rubasznością sam pierwszy umiał otwarcie Dyabłowi Stadnickiemu prawdę cisnąć w oczy, należą Potoccy i inni. Przyczem uważać należy, że nie baczy król na ród i chętnie wywyższa na godność senatorską członków mniej znanych rodów: nie uważa król i na wyznanie, o ile że jeszcze w gronie szlachty zwłaszcza rodów starszych przeważnie panuje aryanizm, kalwinizm, a właśnie wspomniane rody, z małym wyjątkiem, należały do dyssydenckich. W szczególności na Rusi trudnym jest wybór, a przecież i tutaj rzadko kiedy pomyli się król przy dokonaniu nominacyi, a i hetman Żółkiewski jest właśnie mężem wyboru króla.

Społeczeństwo jednak jest na wskróś przejęte ówczesnemi dążeniami do złotej wolności, a król, dokonawszy wyboru, musiał niejako wychowywać swoich nominatów w kierunku poszanowania władzy i należytego majestatowi uszanowania. Król wie i uwzględnia te przekonania, ocenia ich wpływ na rokosz, dlaczego też ustawicznie nakłania nawet takich, jak Żółkiewskiego do zmiany zdań i przekonań, których zgubny wpływ na państwo jest dlań aż nadto widoczny. W sposób łagodny, nie mniej jednak stanowczo daje on poznać swe głębokie niezadowolenie z tego lub owego dowodu sprzyjania rokoszanom, brania ich w obronę z ujmą godności władzy, napomina, karci nawet, ale zawsze wyrozumiale i w końcu przekonywuje, zniewala do posłuszeństwa i poszanowania majestatu. Uwzględnia król węzły pokrewieństwa, przyjaźni, wiążące oba obozy chwilowo rozdzielone, a jednak wskazywaniem na niskie instynkta, na poziome prywaty, na chciwość, butę, drapieżność obozu przeciwników odciąga od tego obozu powoli, ale stanowczo cały zastęp nowych mężów, których chce użyć i używa do reformy przekonań i sumienia społeczeństwa. Chce wysoko wynieść powagę majestatu, o ile że tak dotkliwie przez okres zwłaszcza bezkrólewi ją nadszczerbiono, a jest przytem konsekwentnym i nikomu bezkarnie nie puści najmniejszego, chociażby i jak nieznacznego ubliżenia majestatowi. Duchowieństwo nawet najwyższe nie jest wolne od upomnień i znanem jest zajście z kardynałem Maciejowskim, który również otrzymał od króla nauczkę o wysokości dostojeństwa monarszego, a i w Kuryi przegrał swoją sprawę.

Uważając bacznie na stosunek wybitniejszych osobistości do króla, na ich korespondencyę z królem, na ich wyrażenia o królu

przed i po rokoszu, widzi się stanowczą różnicę, dowodzącą, że i całej sprawy rokoszowej użył król jako sposobności, prawda, że smutnej i nad wyraz nieszczęsnej, ku upamiętaniu całego społeczeństwa. Ażeby zaś tego celu bodaj w części dokonać, trzeba było zwracać uwagę na bezkarność, gwałty, na niesłowność, fałsz i obłudę po stronie rokoszan, należało zrazić społeczność szlachecką do wad ich braci, które jednak były tak powszechnemi, tak na porządku dziennym będącemi, że ich nie widziano, nawet za wady nie uznawano. Cóż dopiero mówić o pieniactwie, o nieuszanowaniu władzy, co o bezkarności, jaka zawieruszała społeczeństwem, a którą za zaletę sobie poczytowano, co o deptaniu imienia królewskiego. Największy obrońca rokoszan, historyk Schmitt,[1]) mówił o dziwacznych uprzedzeniach społeczeństwa do króla, o nieusprawiedliwionych zarzutach, o zaślepieniu rokoszan namiętnością i fanatyzmem, jak tam ludzie złej wiary szukali w zamieszaniu Rzpltej osobistych zysków, jak rozmyślnie fałszywie o królu i jego zamiarach rozsiewali wieści, a potwarczemi oskarżeniami i przewrotnem tłumaczeniem doprowadzali rzeczy do ostateczności. Trafnym jest ten sąd i na głębokiem źródeł badaniu oparty, ale dodać potrzeba, że wielka część społeczeństwa do tegoż przekonania wśród anarchii doszła i ocknęła się — a zasługę tego należy przypisać nie komu innemu, jak tylko królowi, jego umiarkowanej rozsądnej, a jeden cel na oku mającej działalności. Wszystko, nawet zdrowie, życie swe stawiał on, by przyśpieszyć chwilę ocknienia się narodu z pośród anarchii. Nie kamaryla, której nie było, nie Jezuici, jak to trafnie dowiódł na podstawie niezbitych dowodów autor „Jezuitów w Polsce", ale król sam, ten ponury i uparty Szwed, to nieme dyable, jak go z przekąsem znamionującym ducha czasu nazwał Zamoyski, ten praktykant religijny, który zawsze swoją szedł drogą, on to rządził i on też sprawił, że społeczeństwo ocknęło się, że spostrzegło, iż jest anarchicznem i że należy dążyć do zmiany. Zapewne, że słuchał Zygmunt w sprawach rządów zdań senatorów, gdyż było to jego obowiązkiem na się przyjętem, a od obowiązków nigdy się nie uchylał, ale cała sztuka rządzenia jego polegała na doborze najtrafniejszego środka, z pośród tych, jakie właśnie doradzano. Środek jest ten zazwyczaj tego rodzaju, że tylko bardzo leniwie i po uboczach przykrych prowadzi do celu, ale nie tego, jaki chwilowo przyświeca senatowi, lecz

[1]) Rokosz 199.

do celu ocknienia wszystkich poddanych, zwrócenia z drogi, na którą od lat wkroczył naród, a która wiodła do ogólnej anarchii. Taki cel mając na oku, a nie chwilowe polityczne korzyści, nie zniszczenie i zdeptanie przeciwnika, dopuszcza Zygmunt narzucających się mu z pośród senatu na pośredników zgody pomiędzy kupą, a obrażonym majestatem, jakkolwiek w głębi duszy czuje całą nieodpowiedniość tego środka. Toż dozwalając i Ostrogskiemu i Żółkiewskiemu na rokowania z dowódcą rokoszu Zebrzydowskim, Firlejowi i innym z Radziwiłłem, niejednokrotnie daje on wyraz niezadowolenia, daje do poznania, że przez takie konferencye legalizuje się rokosz, uznaje jego wodzów. Co bardziej, skoro rokosz wszedł już w fazę wojny z królem, a mimo to senatorowie radzą układy i z wodzem rokoszan, który po raz drugi oręż na króla podniósł, toczyć pragną rokowania, Zygmunt wyraża naganę, daje do poznania, jak obrażającym majestat jest taki zamiar wchodzenia w układy z buntem, dowódcami tegoż. Nawet całemu stanowi, jak duchowieństwo, nie broni król rokowań, lecz skoro senatorowie lub pełnomocnicy stanu ubliżające majestatowi chcą przyjąć warunki, natychmiast Zygmunt występuje z naganą. W taki sposób cały naród dowiaduje się, że i Ostrogski i Żółkiewski i kardynał Maciejowski ze znaczną liczbą duchowieństwa, jedni mniej, drudzy więcej, wszyscy jednak ubliżają majestatowi, skoro za zbuntowanymi ujmują się bardziej i więcej, aniżeliby na to obrażony majestat pozwalał. W taki sposób poucza Zagmunt naród, w najwyższych jego przedstawicielach, o godności królewskiej, którą w czasach częstych elekcyi nauczono się nieszanować. Cały naród w gęstych uniwersałach, w których szczegółowo opisywać każe swą łaskawość względem zbuntowanych, których nadużycia, ucisk poddanych, grabienie mienia, nakładanie podatków w wymownych przedstawia się słowach, coraz bardziej widzi, że przecież ten król potępiany ma słuszność, że jest nawet wyrozumiałym, że z łagodnością występuje wobec braci szlachty, która nieco popędliwie z nimi sobie poczęła. W miarę postępu ruchu rokoszowego cała akcya króla poucza, że mniemane zapomnienie się przeciwników jest buntem, dowodzi, że prawo i prawość jest po jego stronie, że wszystko, co o jego zamiarach nieprzychylnych dla szlachty głoszą przeciwnicy, jest fałszem, celem zbałamucenia tłumów użytym, że rokosz jest podkopywaniem społeczeństwa, ruiną ojczyzny i wtedy to następuje rozdwojenie w łonie rokoszu. Zapewne, że niektóre artykuły rokoszan miały racyę bytu, były roztropnie pomyślane i miały dobro

powszechne na celu, lecz i tutaj trafnie odpowiadano imieniem króla, wykazując sejm jako forum, które nad żądaniami takiemi obraduje; niektóre też zarzuty przeciwko królowi wymierzone, były ugruntowane, ale i tutaj jakże zawstydzono przeciwników zwrotem: czemuż teraz dopiero tak poczuwanie pilne, czemu przez lat ośmnaście, których własna ta powinność była, nie brali się tak gorąco za to![1] I Żółkiewskiego poucza król, że nie król ubliża prawom Rzpltej, ale ubliżają tym prawom senatorowie, skoro jak to hetman uczynił, wstawiają się do króla o podarowanie kwarty, co wszakże od wszystkich stanów sejmowych zależy.

Osobę swą, dotknięty srodze zarzutami majestat, broni król silnymi argumentami, lecz i tutaj nie spuszcza z oka potrzeby pouczenia poddanych swoich. Najpopularniejsze w całej Koronie i po Litwie powtarzane zarzuty, którymi usiłowano nie już sponiewierać, ale w nienawiść publiczną podać osobę króla, to były zarzuty co do małżeństwa powtórnego i praktyk rakuskich. Z powodu tych zarzutów wynikł ostatecznie rokosz, a Zebrzydowski, który niemi tylko wojował, urósł chwilowo na wielkiego rokoszanina. Dzisiaj dziwimy się błahości tych zarzutów, z których ten drugi był i dla rokoszan nieco dziwnym, gdyż pomijając brak dowodów, przy użyciu jego popełniono gruby anachronizm, przypominając wypadek niejasny, który w dodatku miał miejsce przed kilkunastoma laty. Król objaśniając błahość pierwszego zarzutu co do ożenienia się z siostrą przyrodnią zmarłej żony, zasłaniał się całkiem słusznie pozwoleniem papieskiem, ale dawał zarazem odpowiedź i dyssydentom, od których zarzut pochodził. Zakaz żenienia się w tym stopniu pokrewieństwa jest *iuris pontificii*, a skoro Klemens VIII. dał zezwolenie, przeto katolik nie ma się obawiać, tem mniej ewangelik, bo tego ewangelia nie zakazuje, a Stary Zakon nawet nakazuje.[2] Co do praktyk rakuskich, to Zebrzydowski sam widząc ich nikłość, rozszerzył zarzut dawniejszych praktyk na czasy rokoszowe, twierdząc gołosłownie, że Zygmunt spuszcza Polskę Rakuszanom. Odpowiedziano tedy całkiem trafnie w obronie króla, „że gdyby sam anioł to powiedział,[3] tedybyśmy mu nie uwierzyli, bo się to nie zda z rozumem państwa nie dać synowi, a dać go szwagrom. Sam Zamojski na inkwizycyi nie twierdził, żeby król miał chcieć ustąpić państwa po dobrej woli...“

[1] Bibl. Kras. l. c. p. 383.
[2] Bibl. Kras. l. c. p. 378.
[3] Bibl. Kras. l. c. p. 277.

Przez takie wykazanie sprzeczności w samymże tkwiącej zarzucie, wykazał król całą nikłość zarzutu. A jednakowoż rokoszanie wojowali nim dalej, gdyż był to najpopularniejszy zarzut, sam Zamojski wkorzenił ge w społeczeństwo, utrzymując, „że Rakuszanie niechcącego oszukiwali króla“! Dlatego to Zygmunt ciągle napiera na Zebrzydowskiego, aby to więcej praktyk rakuskich wykazał i dowiódł, i jak wiemy, tem właśnie skompromitował wojewodę, który dowodów żadnych nie miał i dlatego też nie stawił się na sejmie nie tylko on, ale nawet żaden z jego adherentów, celem wykazania tych praktyk. Naród widział tedy jasno niewinność króla, ale król nie tylko że dowiódł swego, ale jak we wszystkich fazach rokoszu, tak i teraz pod koniec jego zarzut przeciwko sobie skierowany, obrócił jako ciężkie obwinienie przeciwników. Natychmiast bowiem po potrzebie Guzowskiej, gdzie — jak nam wiadomo — dostano korespondencyę Herburta z Batorym, król przesłał skargę z powodu zdradzieckich z rokoszanami stosunków i niecnych zamiarów najazdu na Polskę Batorego.[1] To wprost druzgocące rokoszan obwinienie było nauką dla narodu niesłusznie podejrzywającego rakuskie praktyki. Wykazując dowodnie, że rokoszanie, bezpodstawnie zarzucający mu praktyki, sami spiskują z wrogami, król tutaj dowodnie wskazuje wszystkim uwiedzionym, że Austrya to historyczny sojusznik Polski, dlatego ostrzedz ją należy o spiskach Batorego!

Nie mając ani stronników całkowicie sobie oddanych, ani sił do natychmiastowego stłumienia rokoszu, nie dziwna, że Zygmunt oddał się załatwieniu wojny domowej raczej środkami pokojowymi aniżeli przez miecz jakkolwiek — jak wiadomo — w ostateczności i niem mężnie bronił majestatu swego i ojczyzny. Ganiono mu, że nie przeciął wrzodu pod Janowem i nie zniszczył tam rokoszu, mając rokoszan prawie całkiem w ręku. Ależ zapominają, że rokosz nie tylko był pod Janowem ale w całem kraju, w Koronie i w Litwie, w całem społeczeństwie szlacheckiem, nawet wśród duchowieństwa pokutowały niektóre zasady rokoszan, istniało silne zsolidaryzowanie się z rokoszem. Pokonany pod Janowem rokosz, w drobnej ilości rokoszan przez olbrzymie przemagające siły królewskie, mógł był wywołać chęć odwetu i jeszcze sroższy wywołać zamęt. Zresztą nawet pod Guzowem, kiedy już społeczeństwo w znacznej części przekonało się o niewinności królewskiej a o winie przeciwników, nie mógł król liczyć na bez-

[1] Lubieński, De motu 137.

względną wierność wojowników. Wydano wrogowi wszakże hasło bitwy, senatorowie wśród bitwy odbiegli od króla! W podminowanem nawskróś anarchicznemi zasadami społeczeństwie droga leczenia społeczeństwa przez toż społeczeństwo samo nie była potępienia godną. Zamiast wyciąć wrzód, coby mogło spowodować nie dające się przewidzieć skutki w zbolałem już organizmie Rzptej, Zygmunt — jak to trafnie powiedziano — był tym lekarzem, który dopomógł do pęknięcia wrzodowi, ale leczenie rany pozostawił odporności samego organizmu i czasowi. Społeczeństwo samo, na widok szpetnej rany w ciele Rzptej musiało zająć się gorliwie leczeniem jej. Tem się tłumaczy owo szorstkie występowanie Myszkowskiego przeciwko Zebrzydowskiemu, Chodkiewicza przeciwko Radziwiłłowi, Opalińskiego przeciwko Stadnickiemu Dyabłowi, Stadnickich przeciwko Herbutowi i tylu tylu innych. Dopomagali oni królowi bezwiednie, pchnięci przez siłę zasad, które cenić i ochraniać się nauczyli, do zwycięstwa; wskazywali oni na owe rany Rzptej, byli oni jakoby wykonawcami wyroku historyi, która nie mogła uznać dążeń rokoszan jako dodatnich dla społeczeństwa, jako postępowych w cywilizacyi. W zręcznem wysuwaniu osobistości przeciwko rokoszanom, w zniewoleniu tych osobistości do służby zasadom porządku i rządnej wolności, w pilnem przestrzeganiu, by przez owe wojny domowe, w których jedni po drugich rokoszanie upadali, nie urosło niebezpieczeństwo dla całości Rzptej, można widzieć chyba dalszy dowód, że król pozostał wiernym zasadzie leczenia społeczeństwa zbolałego przez nie same: musiało być powolne, gdyż rany tkwiły głęboko w organizmie. Leczenie to przedewszystkiem winno się było odbyć na drodze narodowego prawodawstwa, gdyż właśnie w tym kierunku sumienie narodu było najbardziej spaczone.

Jeżeli bowiem wyżej kilkakrotnie podniesiono jak to fałszem i przewrotnością walczono przeciwko majestatowi, jak to anachronizmem i sprzecznościami w argumentacyi posiłkowano się walcząc przeciwko prawowitej władzy, to z drugiej strony dodać należy, że z całą świadomością złego użycie środków niegodziwych w walce, musiało zdeprawować sumienie narodu. Ażeby wskazać na dobitniejszy przykład niesumienności rokoszan we wskazanym kierunku, należy podnieść ich argumentacyę, o legalności ich postępowania. Uniwersałem z 15. czerwca 1606 r. usprawiedliwiali swe zjazdy w Stężycy i Lublinie nietylko na prawie przyrodzonem, ale na zwyczajach dawnych i na prawie pisanem w kapturach wyrażonem. Ale argumentacya takowa była równie fałszywą

jak i inne sposoby użyte w walce przez rokoszan. Prawa pisanego na usprawiedliwienie rokoszów i konfederacyi wcale nie znano w Polsce. Uważano wprawdzie związek konfederacyi zbrojnej za obowiązek przekazany tradycyą, ale dodać należy, że ta tradycya znała i usprawiedliwiała tylko konfederacye przy królu przeciwko wichrzycielom, husytom i nowatorom zawiązywane, a potępiała wszystkie związki przeciwko królowi, senatowi, władzy skierowane a nawet wskazywała na przykłady karania takich przeciwko władzy królewskiej wymierzonych rokoszów. Znawcy prawa polskiego natychmiast na rokoszu wskazywali bezprawność tego i dawniejszych temu podobnych konfederacyi i rokoszów i wskazywali na Spytka z Melsztyna i na rokoszowców z wojny kokoszej, jako na potępionych zarówno przez prawo jak i przez społeczeństwo. Tenże sąd ujemny o rokoszu wydaje współczesny prawie historyk owej wojny domowej,[1]) a tak samo oceniał król wyraźnie kilkakrotnie zaznaczając, że nielegalność zjazdów jego przeciwników leży już w samem bezprawnem ich zwoływaniu, albowiem przywilej zwoływania zjazdów przysługuje wyłącznie królowi. Toż kiedy związek w dalszym nieszczęsnym rozwoju przemieniać się począł w rokosz, sami rokoszanie w poselstwie swem lubelskiem nie mogąc już bronić legalności zjazdu mówią, że gdy sejmiki i sejmy uprzywilejowane sprawić nie mogły poprawy króla, przyszło do zjeżdżania się e x t r a o r d i n e m...

Wobec społeczeństwa jednak, wobec szlachty pismem i nazbyt wolnem słowem broniono legalności zjazdów, nicowano w tym kierunku przeszłość, fałszowano tradycyę, z całą świadomością uciekano się do silnie przez Skargę napiętnowanego matactwa prawdy,[2]) aby zbudować na niem prawną podstawę do swych dążeń. Zwodząc mowami i broszurami gmin szlachecki i zaszczepiając w nim swe doktryny, deprawowali oni środkiem swym sumienie narodu, i w tem właśnie leżało największe niebezpieczeństwo rokoszu. Tem wyżej przeto cenić należy legalne przeciwdziałanie króla, który właśnie na zwoływanych przez się sejmikach i na sejmie z 1607 r. dowodził faktami, gdyż przez tamże uchwalone środki ustawodawcze swej dążności do reform, ale z drugiej strony zapobiegał równocześnie zniepra wianiu sumień i fałszowaniu przeszłości, dając na tych legalnych zjazdach sposobność zie-

[1]) Łubienski p. 79. Vetus in Polonia mos etc.

[2]) Przeciwko prawdzie mataczami nie bądźcie. Kazania sejmowe. Wyd. Turowskiego p. 16.

mianom do poznania przewrotności i nieprawości w działaniu przeciwników. Na skutek tego roztropnego postępowania sami ziemianie ustawodawstwem potępili rokosze. Był to tryumf nad złem największem, jakie groziło z dążeń i doktryn rokoszowych, a należy stwierdzić fakt, że w przeważnej części do tego rezultatu przyczynił się król Zygmunt. Tryumf ten dodajmy, miał swe dodatnie strony. Oto, jak już zaznaczono, wiąże się szlachta przemyska w czasie rokoszu, ale wiąże jedynie w tym celu, aby odeprzeć najazdy anarchisty rokoszanina, Sienińskiego. Ten zwyczaj starodawny popierania związkami rządu prawowitego, odżył w województwie, widzimy wiążących się ziemian Lwowskich 1611 r. przeciwko swawoli żołnierstwa i znowu w parę lat później związek Sanockiej i Przemyskiej szlachty z tegoż czasu z powodu najazdu Siedmiogrodzian, a nieda się zaprzeczyć, że osiągały one cel zabezpieczenia pokoju ziemiom, w czasie kiedy rząd zajęty innemi ważnemi sprawami, nie mógł skutecznie pomódz i rozciągnąć swej opieki. Ale kiedy ziemianie Sanoccy uchwalają nadto pobór w swej ziemi na odparcie wroga i donoszą królowi o uchwale — król natychmiast odpowiada, że się pochybiło i że za prywatnym zjazdem pobór nie będzie mógł wziąść skutku... Tak to poucza król, że jak sprawa zwoływania zjazdów tak też i pobory należą do zakresu jurysdykcyjnego króla i sejmu walnego. Toż coraz bardziej i na Rusi na tutejszych sejmikach szerzy się przekonanie, że materye status, pobory należą do sejmu i że nie należy uzurpować sóbie dla sejmików praw, które tylko zebranym na sejmie walnym przysługują stanom. Coraz też częściej odwołują się ziemianie do sejmu walnego, stamtąd żądają pomocy, dyrektywy, przyczyniają się sami przez wysłanie energicznych posłów do owych konstytucyi z 1609 i 1611 r., mających stanowczo zapobiedz rozruchom, gromadzeniu zbrojnych kup i t. p. zametom na przyszłość. Niezawodnie, że w skutkach tych dodatnich upatrywać należy wiele wpływów i pracy Zygmunta III., króla którego pomawiano o zachcianki do absolutyzmu.

Samo już postępowanie króla w całym okresie rokoszu jak je szczegółowo poznaliśmy, jego wyrozumiałości i powolności wobec skrajnych częstokroć żądań przeciwników, jego łagodność w użyciu środków przeciwdziałania, jego łaskawość względem tych, którzy z pokorą prosili o przebaczenie, jego taktowność w przyjmowaniu do łaski, oświadczał bowiem, że wykluczał zawsze złą wolę jako czynnik działania, te wszystkie cechy tak znamienne w postępowaniu król Zygmunta stanowczo wykluczają, jakoby król

dążyć miał do absolutyzmu, o co go pomawiali wszyscy rokoszanie, a nimi i niektórzy z historyków. W czasie, kiedy zaprzysiągłszy formę rządu, na skutek elekcyi gęstych niemal w swawolę zmienionego, zraził się do królestwa a mając dziedziczną Szwecyę chciał opuścić pierwsze, być może, że w czasie owym monarchia absolutna przyświecała Zygmuntowi jako ideał, ale okres ten nie mógłby trwać długo. Ze śmiercią Jana III, a następnie zmianą stosunków w Szwecyi, musiałby był król porzucić zamiary samowładcze, gdyby był je nawet w głębi duszy żywił. Zresztą przymioty charakteru króla, jego roztropność, umiarkowanie godne wielkiego króla, o którem z podziwem mówi Łubieński,[1]) dziewicza wstydliwość, pobożność, wreszcie umiarkowanie i łagodność — te wszystkie przymioty same przez się hamowały drogę do absolutyzmu, gdyby nawet czas jakiś był się z nim król nosił — co zresztą jest bardzo wątpliwe. Usunięcie Zamojskiego z pod boku swego, było niezawodnie przyczyną owych pomawiań o absolutyzm, o ile że kanclerz był przedstawicielem wolności szlacheckiej, jej rzecznikiem, a wreszcie anarchicznym orendownikiem. Zbliżenie się do dworu austryackiego i owe praktyki, które według badań archiwalnych tak niewinnie się przedstawiają, obudziły podejrzliwość, zwłaszcza gdy ją podniecił taki Zamojski.

Rezultaty powyżej przywiedzione nie stwierdzają jednak poglądów nowszych badaczy, jakoby na królu tylko ciężyła w całym stosunku jego do rokoszu wina kunktatorstwa, braku decyzyi bezpotrzebnego wysuwania senatu, paktyzowania z rokoszanami.[2]) Winy te cięża bardziej na senacie aniżeli na królu, bardziej na społeczeństwie szlacheckiem aniżeli na senacie, słowem ciężar winy rozłożyć należy na całe społeczeństwo, najmniej zaś obwiniać króla. Zapewne, że rokosz przeszło dwa lata wichrzył Rzpltą i wiadomo, że król nie przystąpił jak drugi Alba do wytępienia i zdeptania ruchu i wdawał się w rokowania, ale też z drugiej strony do rokowań tych, do zwłok, do układów nakłaniali wszyscy senatorowie, nie wyjmując tego, który dowodząc wojskiem dzierżył egzekucyę w swym ręku. Zygmunt niemiał wojska, jak Filip II., a niemiał też i wiernych senatorów, których dopiero do wierności przyuczać musiał: pozostawali oni pod wpływem teroryzmu rokoszan a i w wojsku samem byli zdrajcy i w bitwie bez zapału walczyli, senatorowie zaś w chwili niebezpieczeństwa opuszczal

[1]) Opera posthu ma: oratio funebris 479.

[2]) Załęski, Jezuici I. 665.

króla, który jednak nie tylko że nie zadrżał przed niebezpieczeństwem, ale męstwem swem dodał innym ducha do walki.

Prawda jest, że ujemne skutki rokoszu fatalnie odbiły się na Polsce. Prawdą jest, że jak to świadczy Żółkiewski.[1]) domy i majętności były splądrowane, miasta złupione, drogi łotrowstwem napełnione, prawda że było zamieszanie takie, którego siła zgubiła państwo. Prawda jest, że współcześni widząc co się na okół działo, tracili nadzieję lepszej przyszłości, lub jak ks. Skarga prorokowali ojczyźnie upadek, jeżeli nie zwróci się społeczeństwo z obranej drogi, ale z drugiej strony dodać należy, że i tutaj w umniejszaniu brzemienia złych skutków widoczna jest działalność króla. Bez wątpienia, że ustępstwami zażegnywano domową klęskę, ale właśnie za przyczyną króla poznawano w czem leżało zło, którego większa część społeczeństwa nie widziała a mniejsza widzieć nie chciała; faktem jest, że rokowaniami torowano drogę do zgody, ale i tutaj dzięki królowi budowało samo społeczeństwo na sejmikach i sejmach zapory przeciwko przyszłym rokoszom, nie wątpliwie, że z butą ziemian obszedł się Zygmunt bardziej aniżeli łaskawie, ale z drugiej strony otworzył drogę do odsługiwania win przeciwko ojczyźnie i społeczeństwu popełnionych i on to żywiołowe siły i bujny temperament rycerstwa zwraca w kierunku przerwanych na wschodzie prac, tak dzielnie przez Jagiellonów popieranych i jeszcze tu i ówdzie rokoszowe zaburzenia tliły, gdy Żółkiewski po zwycięstwie Kłuszyńskiem zajął Moskwę, gdy krol zdobył Smoleńsk. Zachwiał rokosz powagą królewską a jednakże dzięki wyrozumiałości króla, jego stanowczości i wyższym dążeniom, wznoszącym się ponad mizeryę wojny domowej, wnet już powaga królestwa odzyskuje znaczenie w Europie a kraj, który z własną niekorzyścią odchylał się od zachodnich sąsiadów, podejmuje szereg zadań na wschodzie a później nieco i walkę z Turcyą, zadanie wiążące zawsze Koronę silnymi węzłami z zachodem w kierunku rozwoju cywilizacyjnego na wschodzie, co było po owe czasy znamienną cechą i przeznaczeniem ludów Rzpltej.

I w tym zwrocie właśnie upatrywać należy istotne znaczenie rokoszu, nie zaś w mniemanych dążeniach do reform wewnętrznych ze strony rokoszan; cała doniosłość dziejowa zgnieconego ruchu polega bowiem na zwrocie dokonanym na rzecz poprawy

---

[1]) Pisma 478.

Rzpltej na drodze legalnej przez sameż społeczeństwo w skierowaniu polityki z drogi wspólnej z malkontentami węgierskimi i ruchem zwróconym przeciwko Habsburgom, na drogę wspólnego z tą potęgą dynastyczną działania w sprawie wschodniej. Cały zrąb zadań i prac społecznych stoi w ścisłym związku z dokonanym zwrotem po upokorzeniu rokoszu, który dążąc do zupełnego złamania powagi królewskiej, do chwycenia steru rządów przez możnowładztwo, do związania się z ruchem węgierskim, mógł tesame smutne skutki wywołać, jakich doświadczano w Węgrzech, a więc wtrącić kraj w walkę rodów i w walkę z władzą legalną, słowem w anarchię i w zawisłość od Turcyi. „Patrzcie na upadki królestw wołał Skarga... na bliską sąsiedzką ziemię Węgrów, niegdy bogatych i możnych, na owe złote jabłko królestwa ich, jako na obleciały dom, jako na dąb, z którego liście opadły... lud w niewolę pobrano, szlachtę wybito na zamkach, Turczyn co dzień więcej się wzmacnia, co dzień ziemię i wszystko psuje...“ Niebezpieczeństwo takie zostało odwrócone a z tem ułatwiono podjęcie zadań wziętych w spadku po przeszłości, a więc zadanie sprzężenia ludów Rzpltej ściślejszym węzłem, rozszerzanie praw jednego stanu na coraz szersze warstwy społeczne, słowem pogłębianie i szerzenie cywilizacyi zachodniej, a w dalszym ciągu i zadania polityczne jak kwestye szląska i bałtycka, a przedewszystkiem walka przeciwko ciemięzcom cywilizacyi chrześciańskiej, wrogom Krzyża. — To ostatnie bowiem zadanie, od pojęcia którego rokoszanie odpychali Rzpltę, było nietylko zadaniem cywilizacyjnem w spadku po świetnej przeszłości wziętem, ale nadto jednym z najdzielniejszych środków odrodzenia narodów Rzpltej.

Do tego poglądu na rokosz uprawnia nas rozbiór szczegółowy stosunku wschodnich województw do rokoszan. W dwóch głównie kierunkach zaznaczyła się działalność tak znaczniejszych mężów wschodnich województw jakoteż i reprezentantów stanu szlacheckiego wybranych na sejmikach wojewódzkich. W ziemiach, w których wolnościowe dążenia szlachty odbiły się głośnem echem, poparto silnie zalecany przez króla środek naprawy Rzpltej na legalnej drodze sejmu a nie przez nielegalny środek rokoszu, i powtóre, stąd też po daremnych próbach uspokojenia rokoszan najenergiczniej podano pomoc do stłumienia rokoszu. I w tem wszystkiem upatrywaliśmy zasługę niemałą króla, który w stronach, w których najbujniej urosło w potęgę anarchiczne możnowładztwo, w stronach, które służyć miały rokoszanom za łącznik z rewolu-

cya węgierską z zadaniem odcięcia się od zachodu, stworzenia nowych ognisk walki przeciwko władzy legalnej, że tutaj właśnie utworzył król podpory prawowitej władzy, skierował możnowładcze rody w kierunku walki z anarchią i popierania dążeń w najbliższej styczności z postępem cywilizacyi zachodniej stojących, słowem stworzył podstawy odrodzenia Rzpltej.

Antoni Prochaska.

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Ciąg dalszy).

Do Michała Czaykowskiego.

Paris, 27. Nov. 1848.

Mon cher Czayka. Je vous envoie une lettre pour S. M. I. le Sultan. Prenez connaissance de son contenu. S'il y avait quelque chose qui manquât dans la forme ou le fond, je vous prierais de m' en' avertir. Je crois bien faire en adressant cette lettre à S. M. Ma démarche confirme en quelque sorte votre résolution patriotique relative au bienfait que vous avez reçu. Je ne puis vous refuser d'accepter l'offre généreuse que vous faites pour les besoins de la cause commune et qui viendra fort à propos nous tirer des fâcheux embarras du moment. Recevez, mon cher Czayka, les remerciements qui vous sont dus de la part de Votre pays, pour cette novelle preuve de votre dévouement à sa cause et d'un patriotisme digne d'être imité par vos concitoyens

et qui doit vous assurer toute leur estime. La mienne vous est acquise depuis longtemps, ainsi que ma constante et sincère amitié.

(Signé).

A. C. (monogram).

Do Michała Czaykowskiego.

Paris le 17. Mai 1849.

Mon cher Czayka! Vos rapports gagnent en intérêt, à mesure que les circonstances deviennent plus importantes. Jamais il n'y en a eu de plus graves pour l'Empire ottoman. J'apprends avec joie qu'on s'y arme, que l'on met en bon état les forteresses qui bordent la Mer Noire, le Bosphore, les Dardanelles et le Danube. Les positions de cette dernière frontière sont-elles suffisament occupées? La Porte doit absolument se mettre sur un pied de défense formidable, capable de repousser toute agression qui voudrait ajouter une seule violence à celles déjà accomplies; Elle doit même être en mesure de prendre l'offensive si les circonstances le rendront nécessaire. Mais pour accomplir en réalité et dans toute son étendue cette tâche devenue indispensable, il faut de l'argent. Je vois dans les journaux qu'on s'en est préoccupé à Constantinople. Vous me le confirmez: et poussé par un zèle, que j'approuve, vous m'adressez diverses questions sur cette matière importante. J'aurais souhaité que vous ayez pu me dire plus clairement quels sont à ce sujet les voeux et désirs des ministres Ottomans. Sentant cependant combien le temps était précieux, je me suis décidé, sans attendre de plus amples informations, de parler à Mr Ardoin (que vous connaissez sûrement de réputation) sur la possibilité d'un emprunt à la Turquie. Il a reçu favorablement cette ouverture, et s'est offert d'écrire à ses amis de Londres, et de me donner dans quelques jours une réponse plus précise. Je ne pourrai vous la faire connaître que le courrier prochain. Sur ma question si la garantie de l'un des gouvernements d'occident serait nécessaire pour faire réussir l'opération, il m'a répondu que cela lui semblait inutile. Que celui d'Angleterre n'était pas à présent dans l'habitude de se mêler de ces sortes d'affaires, mais qu'il pourrait indi-

rectement l'encourager ou l'entraver, que celui de France était lui-même dans de trop grands embarras pécuniers. Que ce serait plutôt la stabilité du Ministère turc, sa politique, sa manière d'agir, les ressources de l'Empire etc. etc. qui faciliteraient l'emprunt. Cela n'en vaudra peut-être que mieux si l'on peut se passer de la garantie d'un gouvernement quelconque. Néanmoins je crois qu'il est bon de s'assurer de ce qu'on aurait a attendre sur une telle proposition de la part du gouvernement français et j'ai écrit a Lord Dud. Stuart en le priant de sonder le terrain soit dans la Cité, soit près du Ministère. En somme il est utile d'avoir plusieurs cordes à son arc, Tefels a aussi écrit à Mr Rodokonakin, négociant ayant une maison à Constantinople et à Londres, au fait des deux Pays, et lui a demandé son avis sur le projet d'un emprunt de cent millions de francs pour le compte de la Turquie.

Je supose que le gouvernement turc veut être prêt à faire tête à toutes les exigences de ces temps difficiles, dans ce ces il n'y a pas de doute sur la convenance, sur la nécessité même d'un emprunt à l'étranger.

Je ne saurais surtout douter que la volonté de S. M. le Sultan ne vienne en aide dans cette occasion à ses Ministres pour leur donner l'activité, la vigueur, nécessaires à l'accomplissement d'une mesure indispensable pour la guerre, avantageuse pour la Paix afin de la rendre plus assurée, et qui pourrait dans ce dernier cas faciliter bien des entreprises d'utilité politique. Vous pourrez communiquer ce que je vous écris à S. A. Reschid Pascha; il y verra une preuve de plus de l'extrême intérêt que je prends à la securité et à la gloire de l'Empire ottoman. Le même sentiment m'engage a ajouter que l'emprunt, et son emploi le mieux dirigé, ne suffiront pas pour que la Porte se croie garantie de toute mauvaise chance; il faut en outre qu' Elle commence dès à présent ses réformes bienfaisantes dans les Pays slaves; il faut quelques actes, qui fassent croire aux populations que le turc veut sincèrement adoucir leur sort et avoir égard à leurs voeux. Si la Porte n'entre pas dès ce printemps dans cette voye, elle s'en repentira: des faits, et des mesures même isolées dans ce sens, feront un excellent effet: prouveront les bonnes dispositions de la Porte, y feront croire (ce qui n'existe pas dans ce moment), arrêteront les effets de insinuations russes, et seront une manière de réunir des renseignements plus précis sur ce qu'il y a à faire intérieurement pour les pays chrétiens sujets de l' Empire.

Je finis mon cher Czayka en assurant de toute l'amité que vous me connaissez pour vous depuis si longtemps

A. Czartoryski.

Memoryał X. Adama Czartoryskiego złożony Sułtanowi Abdul-Medgid'owi.

A Sa Majesté Impériale Le Sultan Abd-ul-Medgid Empereur des Ottomans.

Sire!

Le Ministère Ottoman vient de déclarer à l'Agence polonaise de Constantinople qu' Il lui retire le secours promis et généreusement accordé par Votre Majesté Impériale.

Permettez-moi. Sire, d'en appeler de cette décision au jugement éclairé et suprême de Votre Majesté Impériale.

Ce n'est pas d'aujourd'hui que, plein de confiance dans les sentiments magnanimes de Votre Majesté Impériale, je ne Lui ai pas caché l'impossibilité où j'étais de soutenir, par mes seules ressources. les Agences Polonaises distribuées dans l'Empire Ottoman. Lorsque pour la première fois. j'en fis l'aveu devant Votre Majesté Impériale. ces Agences existaient depuis dix ans: et pendant ce laps de temps, je n'avais épargné ni soins, ni travail, ni frais, selon les faibles moyens dont je dispose, pour que les Polonais employés en Orient, tout en faisant connaître et en plaidant la cause de leur Patrie, s'efforçassent aussi toujours de se rendre utiles et serviables au Gouvernement de Votre Majesté Impériale. Je puis affirmer en toute conscience que ce résultat a été obtenu. Il était dans la nature même des choses qui unissent les meilleures espérances de la Pologne à la défense et au solide progrès de l'Empire turc.

La gracieuse approbation de Votre Majeste Impériale, manifestée en plusieurs occasions à l'Agence Polonaise, et enfin l'ordre donnée par Votre Majesté Impériale de protéger l'Agence et de contribuer aux moyens qui peuvent garantir sa durée, furent la plus douce récompense de notre zèle et des efforts que nous faisions pour nous rendre utiles au Gouvernement qui, seul presque, nous avait franchement accueillis et qui avait compris quels services nous pouvions lui rendre.

La dernière notification faite au Comte Kościelski, — et c'est ce qui la rend si pénible, — ne peut s'expliquer que par un changement complet d'opinion du Gouvernement Ottoman à notre égard.

Si nous avons eu le malheur de perdre la faveur et la confiance dont Votre Majesté Impériale avait daigné quelquefois nous honorer; si Elle ne croit plus que nous puissions lui rendre d'utiles services, et cesse d'attacher quelque intérêt à leur continuation, alors, comment pourrions-nous prétendre à les prolonger.

Ayant à lutter contre tant d'ennemis puissants, sans aucun soutien étranger, nous ne pouvons continuer nos travaux en Orient qu'en étant assurés de la protection efficace et souveraine de Votre Majesté Impériale.

L'Agence Polonaise, pour rester utile au Gouvernement Ottoman, doit, avec l'appui de Votre Majesté Impériale, conserver le caractère de sa nationalité, de son action distincte et pour ainsi dire indépendante. Sous cette forme, les sujets chrétiens de Votre Majesté Impériale prêteront l'oreille à notre influence loyale. C'est ce qu'a compris Méhemed Sadyk Bey Effendi lorsque, cédant à des circonstances impérieuses et à son dévouement sans bornes pour la personne de Votre Majesté Impériale, il n'hésita pas à quitter l'Agence en se plaçant sous la souveraineté de l'auguste Chef des musulmans.

L'Agent qui a succédé à Méhémed Sadyk n'a pas son expérience, et n'a pas jusqu'ici égalé sa capacité, bien rare, en effet, au même degré: mais, il est animé du zèle le plus sincère pour le bien de l'Empire turc, et a eu le bonheur d'en donner des gages avant même que d'occuper saplace actuelle. Ce fut même l'un des motifs qui le firent choisir pour remplir ce poste lorsqu'il devint vacant.

Dans une circonstance aussi décisive, lorsqu'il s'agit de continuer ou de faire cesser les services dévoués que les Polonais se flattaient de pouvoir rendre à la Turquie et à son Souverain, je crois remplir mon devoir en m'adressant directement à Votre Majesté Impériale.

Je dépose ce peu de mots qui dépeignent suffisamment la position pénible et difficile dans laquelle nous nous trouvons, aux pieds de Votre Majesté Impériale, afin que Sa décision suprême à l'égard de l'arrêté de Son ministère, nous apprenne, d'une manière précise, ce qu' Elle veut que nous fassions.

Si la volonté de Votre Majesté Impérale ne nous est pas favorable, j'en serai douloureusement affecté: mais, en m'y soumettant avec respect, je ferai des voeus ardents pour que la prospérité de Son règne n'en soit point diminuée.

Daignez voir, Sire, dans la démarche que j'ôse faire aujourd'hui auprès de Votre Majesté Impériale, une preuve de plus de mon attachement réel et dévoui à Sa Personne Auguste et de mon désir de Lui prouver qu'il ne saurait jamais varier.

Je suis avec le plus profone respect

Sire de Votre Majesté Impériale

retres humble et tres obeïssant et devoui serviteur

A. Czartoryski.

Paris, 26. Avril 1851.

Do Michała Czaykowskiego.

D. 31. marca 1855.

Kochany Panie. Dowiaduję się, że już jesteś w drodze do Stambułu i że wkrótce tam będziesz. Muszę ci wyrazić, ile mnie ta wiadomość cieszy, gdyż wiem dobrze, iż tam wiele przez swoją bytność poprawisz, sprostujesz i uskutecznisz: na dobro razem Turcyi, sprawy polskiej i formacyi polsko-kozackiej. — Chodzi mi bardzo o to, żebyś wiedział, iż ja znam doskonale stan wcale nie dogodny agencyi stambulskiej; ale nie chcę go ruszać, nie mając coś pewnie lepszego na to miejsce. Drozd jest poczciwy człowiek, ale niestosowny do tego miejsca. Wybór innych agentów, jak naprzykład Żukowskiego jest dla mnie zupełnie obojętnym i bardzo życzę, żeby był czyniony z twojej ręki, dla porządku służby i dlatego, że znasz ludzi i wiesz, jakich najlepiej użyć. — Obejrzawszy się w Stambule, spodziewam się, że do mnie napiszesz i oświecisz mnie co do prowadzenia interesów naszych w Stambule, i co do tyle nas obchodzącej spólnej formacyi. Odebrałem od Pani Sadykowej kopię podanego projektu o cywilnem i wojskowem urządzeniu Dobruczy. Komunikowałem go Ministrowi; a w tych dniach poniosę go samemu Cesarzowi w nadziei, że się doń zainteresuje. Odebrałem także sekretne udzielenie listu

cyfrowanego względem G. N. i z tego także uczynię użytek, u samego tylko Cesarza, nic nie kompromitując. Doniosę potem o skutku mojej audyencyi. Mówiąc tu o listach Pani Sadykowej, muszę wyrazić moją prawdziwą wdzięczność za niezmordowaną pracę, którą utrzymuje tu z nami, swoją bardzo nam użyteczną i potrzebną korespondencyą. Jest w tej pracy wiele serca i poświęcenia, których wartość umiem czuć. Nim sam pospieszę moje podziękowania jej powtórzyć, proszę, abyś chciał być ich tłumaczem. Pewny także jestem, iż bytność Pana w Stambule utwierdzi jedność i zgodę, którą zetknięcie się w Maksimeni Zamojskiego z Panem zaprowadziło. To jest mojem najszczerszem życzeniem; byle to życzenie, jak nie wątpię, było równie twoje jak Zamojskiego, to nic porządku służbowego i harmonii nie rozprzęże. Nic nam potrzebniejszego być nie może; za każdą plotkę lub burdę podrzędną, za niezgrabność lub głupstwo naprędce wysłanego pod-agenta, odpowiedzialni być nie możemy.

Obwódka czarna papieru, przypomni ci Panie stratę mojej dobrej siostry, która do ostatnich czasów życia swego zawsze o Panu wspominała. Potem pomyślniejszy nastąpił i wcale niespodziewany wypadek, małżeństwo mego syna Władysława. Wierzę i spodziewam się, że smutki i wesela mojej rodziny podzielasz teraz jak dawniej. Nie dziw się, że Zamojski troszcze się trochę szczególniej 2-gim pułkiem. To bardzo naturalne. Ale ty Panie, troszczyć się powinieneś obu pułkami, gdyż oba do twego korpusu należą i razem walczyć będą; będzie da Bóg i więcej pułków. Dłużej czas nie dozwala mi pisać, kończę z pospiechem, ponawiając wyraz prawdziwego poważania i nieodmiennej przyjaźni

A. C. (w monogramie).

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, d. 4. sierpnia 1855.

Kochany Panie. Przez parę tygodni oddaliłem się z Paryża, i z żoną i z córką zwiedziłem Holandyę. Wróciwszy zastałem kilka długich i pełnych ważności listów od Pana. Ostatni był z...,[1]) za które mocno mu dziękuję. List w krórym po francusku opisujesz swoją rozmowę z P. Thouvenel „in natura“, posłałem do Ministra, a wyciągi z listów polskich będą dziś dodane. Zamachy

[1]) W oryginale przerwa.

dyplomatyczne Austryi są tu mniej więcej znane. Ale P. Walew.(ski) rozumi, że Turcya nie śmiałaby zerwać z zachodem, i osobno przez Austryę z Moskwą się pogodzić. Zresztą są ostrzeżeni i wiadomości w ostatnim liście, zawarte o generalizimusie i w bilecie Aleona, będą do reszty wyciągów dodane. Jesteś dobrze i jak należy uważany u P. Walewskiego. Plan twój, o mogącej być rozpoczętej kampanii nad Dunajem i Prutem, jest teraz w jego ręku, gdyż zdaje się, iż o tem seryo myślą, nie wiem tylko czy tego roku, czy też na przyszłą wiosnę, co bym prawie wolał, lękając się źle, i w późnej porze rozpoczętej operacyi, lepiej może poczekać, i przedsięwziąć rzecz dobrze przygotowaną, z potrzebnemi siłami. Są tu już przekonani, że powrót Reszyd P. do władzy jest potrzebny; ale P. ma to sam czuć i nie życzy pozostać W. Wezyrem. Postępowanie Omer P. jest niesłychane: nie można wytłumaczyć sobie tego człowieka, i czem on się teraz zrobił, i jak spadł do teraźniejszego swego stanu; czy ten upadek jest momentalny czy też na zawsze takim zostanie. O dwóch Ministrach są z twoich listów uwiadomieni. Spodziewam się, że względem nich będą stosownie działać. Thouvenel pokazał się całkiem stronnikiem austryackim. Mówią jednak, że on jest także stronnikiem X. Napoleona, który ma ten przymiot, że nie cierpi Austryę; chwalił się, iż ma bilety, które dowodzą, że Thouvenel jeszcze ją bardziej nie cierpi. Zdaje się, że Thouvenel ma dwie cięciwy u swego łuku i że chce być gotowym na wszelkie odmiany. Im się bliżej patrzy na ludzi, tem mniej ich cenić, i mniej na nich rachować można. Tu gotują się dosyć na dalszą wojnę, a jednak myślą, że pokój przed zimą nie jest niepodobnem i zostają w tem oczekiwaniu. Cesarz osobiście jest szczery i nam przychylny. Ale on tylko jeden. Wszystkie figury, co go otaczają prócz może P. Walewskiego, są przeciwne, niechętne, zatrzymujące wszystko, nic nie rozumiejące, życzące byle jakiego pokoju i może jemu w gruncie przeciwne, a przynajmniej bez gorliwości i bez prawdziwego przywiązania do niego i do swego kraju. Patryotyzm jest tu rzeczą prawie nie znaną w wyższych klasach: znaleźć go można tylko w ludzie, który dba o honor Francyi. Wyżsi dbają tylko o rozkoszne i spokojne życie, o pieniądze, o Bursę; szerzy się zatem zniewieściałość, brak zupełny moralności i z gruntu zepsucie.

P. Zamojski jest w Londynie. Znajduje Ministrów równie jak tu odwołujących się na Austryę, bojących się, aby się za Moskwą nie zdecydowała i nieśmiejących nic zrobić, coby jej się nie podobało. Jednak Ministrowie zdają się gotowi wziąć na siebie

wydatki. potrzebne na uzbrojenie i postawienie na nogach 3-go pułku: bez żadnej atoli gwarancyi politycznej na przyszłość. P. Zamojski trzyma się odpornie, na nic jeszcze nie przystał. Rzecz ma się ułożyć za przybyciem Lda Clarandon z królową do Paryża. Nazwa kozacka podobno zostanie, bo polskiej jeszcze nie chcą. Fundusz będzie angielski, ale pułk będzie w służbie tureckiej; to może lepiej będzie i do twojej Panie myśli przypadnie, póki imię i sztandar narodowy nie będzie dozwolonym. Tu może za przybyciem królowy, między obu rządami rzecz ta się wyświeci, może więcej na naszą korzyść. Tymczasem Rosyanie zaczynają czynić do nas różne kokieterye, wabią nas naprzód osobistemi koncesyami, które mało kogo znęcą; ale ja myślę, że przyjdą potem ogólniejsze dla kraju i dla narodowości oświadczenia, które mogą w coraz większy ambaras wprowadzić. Jest to zgodne z ich polityką, i tylko zawziętość uparta Mikołaja była przyczyną, że oni prędzej tego nie użyli sposobu, mieszania tu szyków i korzystania z apatyi i nierozumu zachodnich państw, które nic dotąd nie zrobili, aby zachować dla siebie ufność i przywiązanie Polaków. Czekam z wielką ciekawością na opis rozmowy drugiej z Thouvenelem, która miała być w piątek. Witold jest prawdziwie słaby; z żoną także słabą kąpie się w Ostendzie; ten fryszt jest mu potrzebny. Wkrótce wróci i wybierze się na wschód niebawem; nie miej mu za złe to odkładanie. On temu nie winien: ułoży się to jak można dobrze i będzie na czas na swem miejscu. Boję się, że ten list już Pana nie zastanie w Stambule. Bywaj zdrów. Dobry i niezmienny przyjaciel

A. C. (w monogramie).

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, d. 8. września 1855.

Kochany Generale. Odebrałem twój list z Burgas, dnia 24. sierpnia pisany; czytałem go ze smutkiem i niespokojnością: w kilka godzin korzystałem z niego w rozmowie, którą miałem z Cesarzem, i której krótki opis ci posyłam. Ja jeszcze mam nadzieję, że nasze tu starania nie będą bezskuteczne i że przeniesienie kozaków do Azyi nie przyjdzie do skutku, że się odwlecze

i nareszcie będzie odwołane. Witoldowi, dla zdrowia bardzo niepewnego i dla upadłych nadziei i dla wydanych rozkazów wbrew im szkodzących, zakazałem udać się w tej chwili do pułku, a zatem musiałem prosić dla niego o dymisyę. Z tą prośba wysyłam do Stambułu jego brata, dla oświadczenia mojej wdzięczności rządowi tureckiemu i mojego żalu, iż Witold nie może dziś korzystać z okazanej mu uprzejmej czesci. Władysław pojedzie potem do obu pułków, gdziebądź one znajdywać się będą. Będzie miał ukontentowanie ciebie kochany generale uściskać i powie ci wszystko, co listownie nie podobna wyrazić. Wiezie z sobą liczne efekta dla ubrania nagich żołnierzy. Może Bóg da, że przejdziemy bez wielkiego szwanku przez teraźniejsze okropne trudności i że rzeczy pójdą potem składniej. Wszystko to jest nam nasłane przez Austryę, której Cesarz nie wiele wierzy, ale myśli, iż musi dogadzac, w czem Anglia czy z złej woli, czy z zaślepienia najwiecej działa. Ja mysle, że wszędzie jest niesłychane zaślepienie, które się w sprzymierzonych okazuje nietylko względem nas, ale względem wszystkiego, coby im pomagaćby mogło, a nawet względem Szwecyi najlepiej usposobionej. Czy to zaślepienie kiedy z ich oczu spadnie! Mocno się stroskałem obrazem stanu 2-go pułku. Najgorsze skutki mogą wyniknąć Może się dadzą twojem staraniem odwrócić. O czas tylko chodzi. Ale ten przeciąg czasu jakże będzie trudnym! Zamojski pospieszył do Londynu. Spostrzeżesz z rozmowy z Cesarzem, że on żąda, aby układów z Anglia nie żrywano. Zamojski będzie sie starał najlepiej ile można je zawrzeć, tak aby jego formacya kozacka pozostała osobną w służbie tureckiej, pod komendą polską i chyba z rozkazu Seraskiera poszła pod rozkazy jakiego generała angielskiego. Piękne jest i przykładne twoje żołnierskie postanowienie iść, gdzie każą i wszędzie honor oręża utrzymać bez skazy. To uczynisz z chwałą dla siebie i dla imienia polskiego. Ale ja zawsze mam nadzieje, że nie pójdziesz do Azyi, a jeśli pójdziesz, to Bog da, że wrócisz ocalony ze swojemi. Bo tam wkrótce śnieg i zima wszystkiemu położy koniec. Twoją kasę rezerwową chciałem założyć datkiem od Cesarza, czy się uda, nie wiem: czy przed wyjazdem mego syna? bo wola nawet najlepsza Cesarza bardzo opieszale się wykonywa. Moja rozmowa z nim jest tylko dla generała i niech nie będzie nikomu pokazywana. Spuszczam się w tej mierze na jego dyskretność. Wszystkie tu słowa i działania P. Zamojskiego dowodzą mi, że on jest z najlepszą wolą i sercem dla ciebie, kochany generale, że jest przejęty ważnością formacyj kozackich pod twojem dowódz-

twem, że wszystko uczyni dla pomagania im szczerze; że wszyscy jemu bliżsi, nawet i Kalinka, są w tem samem przekonaniu i usposobieniu. Bądź tego pewnym. Niepisał bym tego, jeślibym nie widział to oczywiście. Nie wątp o tem i bądź pewny, że ja dopilnuję, aby tak było zawsze. To wiedzą oni wszyscy. Niech Bóg osłania i prowadzi. Niezmienny przyjaciel

A. C. (w monogramie).

Do X-cia Władysława Czartoryskiego.

Paryż, d. 3 lipca 1855.

Mój Władysiu. Z wielkiem zadowoleniem czytałem twój list z dnia 21. p. m., pisany, zaraz wysiadłszy z okrętu i w którym mi piszesz o rozkazie odebranym od Sadyka i wypełnionym natychmiast, jak porządek służby wymagał. Ja wiem, że szkodzić Sadykowi na własną szkodę bynajmniej nie chcesz i że w zgodzie z nim chcesz działać, bo to jest i przyzwoitem i z pożytkiem i koniecznem dla dobra sprawy. Jego różne okoliczności wyniosły na pole, na którem się znajduje: ty na to pole wstąpiłeś i bierzesz go z chęcią za to, czem on już jest i gdzie on na świecie, szczególnie kozackim, nam przychylnem i tyle potrzebnem, a teraz po zajęciu Azowskiego morza wzrastającem w ważność, znaczne usługi sprawie ogólnej i naszej oddać może. Starajmy się więc pomagać mu ile możemy. Jesteśmy w trakcie układów z rządem angielskim, o czem już donosiłem, posyłając ci listy Lda Hamowley, o czem ci Władzio[1]) z gruba i pokrótce dziś pisze. Ja te traktowania przeciągnę aż do twojego przyjazdu; chwalę ten zamiar i życzę, abyś go zaraz dopełnił, porozumiawszy się o wszystkiem z Sadykiem. Wy najlepiej doprowadzicie do praktycznego skutku, podług miejscowych okoliczności, cały ten zakrój przychylniejszych nieco usposobień obu rządów zachodnich, i które się objawiają przez szczodre dostarczanie rekwizytów, broni, ubrania i t. d. dla kozaków, o co się Witold bardzo czynnie i pracowicie dopominał i miał do zwalczenia wszelkie biurowe tu trudności. Spodziewam się, że mu w tej mierze oddasz sprawiedliwość. Anglicy ofiarowali chorągiew, teraz ją odmawiają nawet w Azyi i tylko znaki oznaczające narodowość dozwalają, w hufcach naszych będących na ich

[1]) Zamoyski.

żołdzie. Nie wchodzę już w żadne rozprawy względem tego, bo rozważymy rzecz za twoim przyjazdem. Przybędziesz z praktycznemi swojemi i Sadyka myślami, które nas z różnych wykonania wątpliwości wyprowadzą. Ja myślę, że ten list zastanie cię jeszcze w Stambule, bo może będą trudności w uzyskaniu urlopu. Przewiduję jednak, że ciebie list nie zastanie, dodam na kopercie, że go Sadyk może otworzyć. Spodziewam się, że Kalinkę przywieziesz. Pisałem już o nim. Zapewne przed wyjazdem stara się porozumieć z generałami francuskimi i angielskimi. Tych ostatnich zdanie będzie wpływać na nich. Piszę w pospiechu i w odmęcie nadchodzących wizyt. Starałem się pomódz wszędzie. Interes jego jeszcze mniej tutaj zajmuje jak nasz. Austrya i tu na przeszkodzie. Ostrzegam o Thouvenelu, iż mówią o nim, że jest raczej Austryi przychylny i jej wierzący. Może to niezupełnie prawdą. Ściskam was serdecznie.

(Bez podpisu).

Do Adama Mickiewicza.

Cha...py, (nieczytelne) *d. 2 listopada 1855.*

Posyłam Panu dwa listy. Pani Sadykowej listu nie przysłałeś i zapewne dobrze uczyniłeś. Utyskiwania, jak sam mówisz, są próżne. I cóż się istotnie stało? Oto za wdaniem się, nawet za nastawaniem Cesarza, rząd angielski pierwszy raz nareszcie wszedł w układy z Polakami i chce ich formacyę uzbroić, utrzymywać, powiększyć; tego Cesarz nie chce jeszcze sam czynić, choć on jeden nam niewątpliwie w sercu najlepiej życzy. Czyż dlatego Sadyk jest stracony i już nie ma w swoim obszernym zakresie dalej swe dzieło prowadzić? Wiem, że pomoc Francyi dla niego teraz była by właśnie konieczną. Czyż o nią, nietylko teraz, ale od dawna i wciąż nie staram się? Czyż się godzi mnie winić za to, że moje usiłowania nie miały dotąd pomyślnego skutku? Ja tych usiłowań nie zaprzestanę i myślę, iż w końcu bezskutecznemi nie będą. Jakiś pęd i łańcuch okoliczności wpędził nas w położenie przykre i trudne. Z niego cofnąć się nie jest w naszej mocy. Starajmyż się z tego położenia, jakiebądź ono jest, najlepsze lub najmniej złe następstwa dla sprawy polskiej wyciągnąć. Nie psujmy, jak krzykliwe dzieci, nie zrywajmy sami nici naszych losów, dla-

tego, że są chwilowo przykro zaplątane. Sadyk ma po sobie Turków nam przyjaznych; niech z swego wpływu korzysta, aby swoją formacyę pomnożyć: to mu tem prędzej Francyę zjedna; niech broni przed Turkami P. Zamojskiego; niech P. Zamojski z swojej strony, który po sobie ma Anglików, a nawet Francuzów, pomaga we wszystkiem Sydykowi podług możności. Co pomoże, że oni, a raczej ich stronnicy będą się gryść i zajadać między sobą? Odkomenderowanie 2-go pułku, na którego Sadyk od początku złem okiem patrzał i prawie, za swój nie miał, czyż powinno mu być tak dotkliwem? kiedy go może zastąpić innym pułkiem, swoim wpływem i pod swoim okiem sformowanym. Ja we wszystkiem szukam powodów do zgody, bo w tem widzę jedyne godło i drogę zbawienia. Nic gorszego, jak wszędzie postrzegać same kłamstwa, podejścia i zdrady, bo to prowadzi tylko do zniechęcenia i rozpaczy. Francya, Anglia i Turcya zrobiły nam teraźniejsze położenie, a P. Aleon na nas wkłada całą winę, jakbyśmy mogli rządami podług każdej naszej woli kierować. Chybia się z prawdą względem pobytu P. Zamojskiego w Węgrzech, gdzie on pojechał, aby bronić Słowian i przekonać Madyarów, że powinni łącznie z nimi działać. Równie i w innych oskarżeniach mija się z prawdą.

Niech Pan we wszystkiem udaje się do Pana Morawskiego z zupełnem zaufaniem, gdyż on jest prawdziwie człowiek bezstronny i mający jedynie sprawę kraju na widoku. Spieszę się kończyć, ponawiając ci kochany Panie wyraz stałej zawsze i szczerej przyjaźni

A. C. (w monogramie)

List do mego syna proszę mu odesłać prosto do niego, pod kopertą tylko ambasady.

Koniec I. części.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

Stosunek muzyki polskiej do zachodniej w XV. i XVI. wieku.

(Dokończenie.)

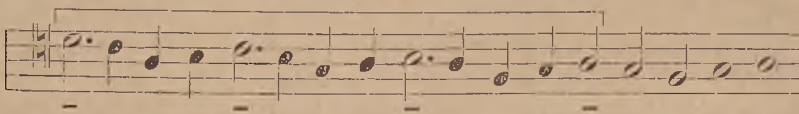
Przeglądając bezpośrednio po Felsztyńskim kompozycye (zwłaszcza motety) Wacława, spotrzegamy natychmiast różnicę i postęp — różnicę, która sprawia, że Wacławowi z historycznego punktu widzenia przyznać możemy pierwszorzędne stanowisko w rozwoju naszej muzyki. Polega ono na wprowadzeniu ścisłego stylu imitacyjnego do muzyki polskiej, stylu polegającego na kontrapunktycznem przeprowadzaniu motywów w imitacyach przez wszystkie głosy. Mniej prawdopodobnem jest, iż nastąpiło to pod wpływem Okeghema, raczej dzięki temu, że uczeń tegoż, Josquin des Près, należał do znanych u nas mistrzów. Śpiewano jego kompozycye w Krakowie, a dwóch jego uczniów przebywało w stolicy polskiej: mianowicie wspomniany Arnoldus i Jean Baston. Tego ostatniego znał Wacław bez wątpienia osobiście, gdyż w czasie jego pobytu w Krakowie (1552—1553) kolegował z Bastonem w kapeli królewskiej. Jeszcze w r. 1565 transponował Bacfart canzonę „Faute d'argent" Josquina w „Harmoniae musicae". Josquin cieszył się w XVI. wieku tak wielką sławą europejską jako „princeps musicae", że wrażliwy na zachodnie prądy Wacław nietylko zapoznał się z jego dziełami (choćby jako śpiewak królewskiej kapeli) lecz także z kompozycyami jego uczniów, z jego

t. j. z trzecią niederlandzką szkołą, najlepiej i najwięcej wówczas u nas znaną. Kompozycye Wacława wykazują bardzo ścisłą łączność z nią, pomimo, że jeszcze nie zrywają zupełnie z tradycyą współczesnych Josquinowi starszych Niederlandczyków. W swych psalmach nie wyemancypował się z pod ich wpływu. Tenor śpiewa długie nuty (najkrótsza: semibrevis!), t. zw. „Haltenoten“ lub „Pfundnoten“ cantus firmi, co jest dowodem, że nie szedł zbyt za tymi, którzy już wówczas żądali, aby główną melodyę umieszczano w dyskancie, zwłaszcza w pieśniach, mających bądźcobądź jako cel propagandy śpiewanie pieśni religijnych w nieliturgicznym języku. Pod tym względem oddziaływał na Szamotulskiego Isaak, Senfl i Mouton. Interpretacya tekstu w kompozycyach Wacława jest nieskazitelną[1]) — pod tym względem Josquin był najlepszym wzorem. Nowe zdanie tekstu rozpoczyna nowym motywem, nawet wtedy, gdy zdanie jest powtórzone. Także powtarzanie kilkakrotne słów tekstu jest archaizmem u Szamotulskiego. Pod względem tematycznym posługiwał się Wacław nawet w inkryminowanych mu dyssydenckich psalmach motywami gregoryańskimi, nieznacznie je upraszczając: a czynił to bynajmniej nie „w myśl surowej modły chorałów protestanckich“ (jak sądzi A. Poliński, op. c. 71), lecz z tej prostej przyczyny, że psalmy, przeznaczone do ogólnego użytku, nie mogły zawierać melismatycznych trudności, możliwych do pokonania przez wprawnych śpiewaków. Ale i w tych pieśniach nie składa Szamotulski ofiary duchowi popularności i piętrzy trudności, jak to widać z głosów dyskantowych, a zwłaszcza altowych, które na stary sposób najwięcej mają u niego do śpiewania. Zwłaszcza w motetach gromadzi Szamotulski frazy koloraturowe, wstrzymujące wprost oddech śpiewaka. Wystarczy dla objaśnienia zacytować wyjątek z tenorowej partyi „Lamentacyi“ (fol. 10 a. i b.):

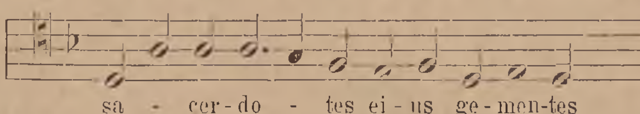
---

[1]) Starowolski pisze (l. c.), że „Venceslaus (vero) ita proportionibus ex Mathematices studio delectatus, ut aeque sonos Musicos ac metra componeret...“ Wynikałoby z tego, że Szamotulski podobnie, jak kilku ówczesnych niemieckich mistrzów (Senfl, Hofhaimer etc.) tworzył utwory o rytmice, naśladującej antyczne poezye metryczne. Być może, iż to echo działalności Celtesa w Krakowie. Ten bowiem humanista wpłynął w tym kierunku na Senfla i Hofhaimera.

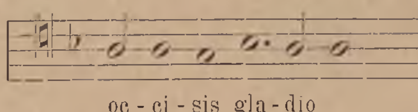




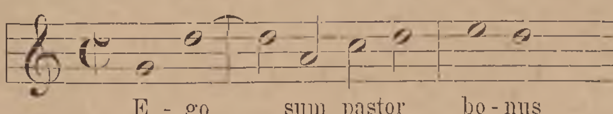
W przeciwieństwie do Felsztyńskiego melodyjność Wacława posiada wielką gładkość i polituręę, wolna jest od szorstkich i nienaturalnych interwalów.[1]) Linie jego melodyi mają w sobie więcej falistości niż u Felsztyńskiego, choć Leopolita go pod tym względem przewyższa. Znacznie więcej niż Felsztyński zwraca Wacław uwagę na zgodę rysunku melodyi z treścią tekstu. Jak pełnym wyrazu jest smętny motyw z „Lamentacyi“ (fol. 3 a.):



lub nad słowami „Melius fuit occisis gladio“ (l. c. fol. 16 b.):



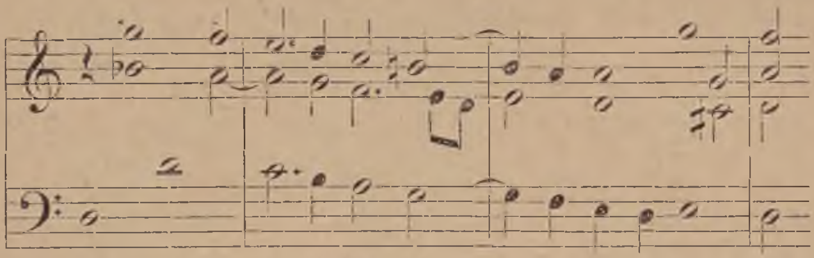
Jak wyrazistym w swej łagodności motyw pierwszy z motetu „Ego sum pastor bonus“ („Monumenta“ II. 14):



Przy słowach „Allejuja“ ruchliwość rytmiczna i melodyjna koloraturowych fraz wyraża radość. Gdy w tymże motecie Chrystus mówi: „Pono Animam Meam pro ovibus Meis“, powtarzają się łagodne, a pełne oddania równoległe współdźwięki pod słowami „pro ovibus“, jakby z bukolicznej villanelli wyjęte:

---

[1]) Bardzo charakterystyczne są u Wacława ciągłe skoki tercyowe w melodyi,



Z pewnością celowo użył tu Szamotulski równoległych kwint, których zawsze starannie unika.[1])

Faktura utworów Wacława jest absolutną w swej polifonii. Nawet tam, gdzie jak w ostatnim cytacie na chwilę unika imitacyi, nie mamy do czynienia z pomysłami harmonicznymi, lecz wyłącznie kontrapunktycznymi. Homofonii unika Wacław niemal zupełnie. Żaden z głosów nie jest dominującym, żaden nie trzyma innych w zależności, nawet tenor nie jest niczem innem, jak szkieletem... niewidocznym (niesłyszalnym) całej kompozycyi, okrytym żywemi figuracyami.[2]) Na wzór ówczesnych kontrapunktystów przeciwstawia w 4-głosowej fakturze dwa głosy przeciw dwom. Nie jest obojętnym na wyzyskanie kontrastów brzmień wysokich i niskich. W motecie „Ego sum pastor bonus“ alt, tenor i bas zstępują terasowo w coraz niższe pozycye, dyskant pauzuje; po chwili odzywa się w wysokiej pozycyi i łączy z resztą głosów.[3]) Również skłonnym jest do rytmicznych i kontrapunktycznych parallel dwóch głosów (zazwyczaj w decimach, leżących między tenorem i basem). Imitacye urozmaica Wacław w ten sposób, że raz zaczyna je od najwyższego głosu, wprowadzając je kolejno,

[1]) NB. Takich paralel nie należy osądzać z fortepianowego punktu widzenia: w zespole wokalnym brzmią bardzo interesująco.

[2]) Zwłaszcze u Josquina, Pipelare'a etc., a „cantus firmus“ nie posiada żadnego melodyjnego znaczenia. Znika wprost dla ucha. Inaczej u Fincka, Felsztyńskiego i t. d.

[3]) Niewątpliwie nauczył się Wacław tych kontrastów barw wokalnych u Willaerta, na wzór którego pisał także msze na dwa chóry (por. spis kompozycyi po Jasińczycu, † 1572, kapelmistrzu nadwornym polskim, podany w „Dziejach“ A. Polińskiego, str. 58). Nie bez wpływu pozostał Phinot, Gombert i Klemens „non Papa“. — Podobny efekt, jak w „Ego sum Pastor“ znajdziemy bardzo często u Cypryana de Rore. Trzy głosy niższe wykonują „motum rectum“, dyskant zaś „motum contrarium“.

drugi raz od najniższego. Ztąd powstaje różnorodność kontrapunktów. W kadencyach przestrzega starannie tonacyi kościelnych. W końcowych kadencyach lubi używać nuty stałej, leżącej w jednym głosie, na którym trzy inne budują urozmaiconą tkaninę kontrapunktyczną.[1]) Na dwa takty przed końcem następuje oryginalny efekt, znowu polegający na kontraście. Przedtem „nuta stała“ znajdowała się w jednym głosie, gdy trzy inne wykonywały figuracye: obecnie trzy głosy spoczywają, jeden zaś wykonuje melismat, będący złamanym trójdźwiękiem. U Josquina, a przedewszystkiem u Klemensa „non Papa“ są melodyjne i kontrapunktyczne sekwencye, jakich Wacław używa przed zakończeniem utworu. Z „Lamentacyi“ przytoczyliśmy już wyżej jeden przykład (fol. 10 a. i b.); w temże dziele są jeszcze bardziej charakterystyczne na karcie 3 a., 15 b. i t. d. Dawniej używali kontrapunktyści tego efektu dla podniesienia wyrazu motywu. Polifonia Wacława odznacza się niezwykłą ruchliwością, właściwą tylko wybitnym talentom. Cechuje ją lekkość, b r a k wszelkiej k a n o n i n i c z n e j p e d a n t e r y i (czego dowodem jest swoboda imitacyi), przejrzystość budowy, doskonałe brzmienie, wystudyowane tylko na muzyce włoskich szkół (Willaert w pierwszym rzędzie!), szerokie przeprowadzenie tematycznych przemian, kunsztowne fioritury w ruchu prostym i wstecznym (por. zwłaszcza motety „In Te Domine speravi“ i „Ego sum p. b.“), kunsztowne splatanie symoistnych motywów, logika budowy połączona ze swobodą tektoniki. Surowa powaga, której nie należy identyfikować z „pedanteryą“ jest główną cechą jego indywidualności, której nie zatracił, mimo, iż wiele nauczył się od wielu mistrzów. Niewymuszona łatwość w konstruowaniu faktury polifonicznej sprawia, iż Szamotulski należy obok Zieleńskiego i Chylińskiego do najwybitniejszych mistrzów kontrapunktu w Polsce. Żałować nam trzeba, że zaginęły jego dwuchórowe msze zapewne przekonalibyśmy się, że był największym.

M a r c i n L e o p o l i t a (* 1540 we Lwowie, † 1589), o którym Starowolski pisze, że „praeter domesticam disciplinam, hoc est Academiae Cracoviensis praeceptores nullum alium magistrum extraneum habuerit“, był zdaniem dotychczasowych naszych pisarzy muzycznych uczniem Sebastyana Felsztyńskiego. Jestto je-

[1]) Oczywiście nie jest to harmoniczny „Orgelpunkt“, gdż harmonii Wacław nie czuje, skoro jest absolutnym kontrapunktystą i przestrzega tonacyi kościelnych.

dnak w wysokim stopniu wątpliwem. Leopolita pobierał pierwsze nauki we Lwowie, zkąd przeniósł się celem studyów akademickich do Krakowa. Mogło to nastąpić najwcześniej w r. 1550. Wtedy już Felsztyńskiego w Krakowie nie było, ponieważ był plebanem sanockim, a może już nie żył. Wątpić należy, aby przed r. 1555 mógł Leopolita rozpocząć studya nad kontrapunktem. Również słowa Starowolskiego: „domestica disciplina" i „praeceptor nullus" nie odnoszą się do samej muzyki wyraźnie, lecz wogóle do studyów na uniwersytecie jagiellońskim, zwłaszcza, że Starowolski wspomina o „poetices atque musices studio". Nasuwa się pytanie, czy Leopolita nie był przypadkiem uczniem — Szamotulskiego, który nietylko że był o 11—15 lat starszy, ale także w czasie, gdy Leopolita miał lat zaledwie 10, t. j. w r. 1550, już był zajętym tworzeniem słynnych „Lamentacyi", jak tego dowodzi data, umieszczona pod „feria quarta" Eksklamacyi („Lamentacyi"): mianowicie:

S
W
Crac. 20. Mar. 1550.

Przypuszczenie moje, któremu nie można odmówić pewnej racyi, nabiera prawdopodobieństwa wobec tego, że faktura utworów Leopolity jest podobna do dzieł Szamotulskiego. Gdyby Leopolita kształcił się u Felsztyńskiego, nie udawałby się do Krakowa, lecz do Sanoka, czy też do Kalisza lub Samborza.

W Krakowie zaś Szamotulski był w latach piećdziesiątych najwybitniejszym muzykiem i kompozytorem. Wobec braku dowodów nie mogę mego przypuszczenia uznać za kategoryczne, w każdym razie wykluczonem jest, aby Leopolita miał być uczniem Felsztyńskiego. Ważnym jednak argumentem są kompozycye Leopolity.

Prócz wspomnianych zagubionych „Pieśni... na cały rok kościelny" pozostały po Leopolicie trzy msze pięciogłosowe (z sześciogłosowymi epizodami): „Missa Rorate", „Missa de Resurrectione" i „Missa Paschalis" (wydana przez ks. dra J. Surzyńskiego w „Monumenta m. s. i. P.," III.). Jakkolwiek głos basowy w „Credo" tej ostatniej mszy jest dwukrotnie uszkodzony, to jednak ta kompozycya jest zupełnie wystarczająca dla zdania sobie sprawy ze znaczenia i wartości dzieł Leopolity.

O ile Szamotulski posługiwał się przeważnie 4-głosową fakturą, jako ogólnie przyjętą w połowie XVI. wieku, o tyle Leo-

polita niemal wyłącznie tworzył utwory na 5—6 głosów. Jest to znak nowego czasu, w którym kontrapunktyści coraz częściej wzbogacali środki muzyczne, coraz więcej komplikowali fakturę wielogłosową przy równoczesnem dążeniu do uproszczenia tektoniki kontrapunktystycznej. Widzimy to u Leopolity. Znajdziemy u niego mało tak ścisłych imitacyi jak u Wacława. Oczywiście konsekutywne wprowadzanie głosów na początku utworu w imitacyach, utrzymuje się jeszcze u Zieleńskiego; ale już u Leopolity jest ono więcej niż swobodne i odbywa się tylko na mały dystans, poczem następuje wolny kontrapunkt, wreszcie pojedyncza („nota contra notam"), niemal homofoniczna faktura (zwłaszcza w „Gloria" i „Credo"). Najczęściej jednak używa pojedynczego kontrapunktu ożywiając głosy koloraturami, analogicznemi z temi, które u Orlanda di Lasso ciągle się powtarzają.

Kontrastowania polegającego na przeciwstawianiu wyższych i niższych lub mniejszych i większych grup wokalnych, tak jak je widzimy u Szamotulskiego nie spotykamy u Leopolity. U obydwu kompozytorów znajdziemy rytmiczno-melodyjne korespondencye między dwoma głosami (w decymach), lecz równie skąpo u obydwu. I Leopolita przestrzega tonacyi kościelnych, jednak już widoczną jest skłonność do nowożytnego poczucia tonalności. Niektóre opóźnienia harmoniczne z mszy pasterskiej mogłyby się znaleźć w dzisiejszym podręczniku do nauki harmonii. O chromatyce nic jeszcze nie wie ani Leopolita ani Wacław. Wynagradzają nam to obydwaj pełnem i doskonałem brzmieniem swych kompozycyi; zwłaszcza Leopolita celuje w tem dzięki użyciu 5- i 6-głosowej faktury, odznaczającej się nadzwyczajną czystością. Kwarty równoległe są pokryte innymi głosami i nie dochodzą w wykonaniu utworu do wyraźnego brzmienia. Jest to niewątpliwie wpływ włoski i francuski, który u Leopolity jest widoczny zwłaszcza w pełnem polotu i elegancyi prowadzeniu głosów (Gombert!) i w wielkiej ich ruchliwości. Subtelne, wprost harmoniczne współbrzmienia głosów i osiągane za ich pośrednictwem efekty przy zupełnym braku chromatyki również przypominają Gomberta, jak i liczne fioritury. Niemniej i poprzedników rzymskich Palestriny, nawet Goudimela, którego elegijność, łagodność rafaeliczną i wykwint musiały być Leopolicie szczególnie sympatyczne. Być może, iż pod wpływem słynnego motetu Gomberta „Diversi diversa orant", w którym każdy z 4 głosów śpiewa inny tekst, wyjęty z pieśni maryańskich, wpadł Leopolita na kapitalny pomysł zużytkowania tematycznego czterech pieśni wielkanocnych w pasto-

ralnej mszy: jakkolwiek u niego diversi unum orant. Pomimo poszukiwań skrzętnych nie udało mi się znaleźć podobnego pomysłu u innego kompozytora. W wyższym stopniu niż u Wacława podziwiamy u Leopolity mistrzowstwo tematycznej roboty i silnie rozwinięty zmysł urozmaicania tektoniki kontrapunktycznej zapomocą elementów waryacyjnych. W mniejszym lub większym stopniu lubi Leopolita używać równoczećnie ruchu prostego i przeciwnego w grupach głosów; w każdym razie czyni to częściej niż Szamotulski. U obydwu mistrzów jest widoczną doskonała forma. Jakkolwiek Leopolita więcej i subtelniej cyzeluje szczegóły niż Szamotulski, to jednak po mistrzowsku zachowuje stosunek części do całości, czego brak n. p. Tomaszowi Szadkowi.

Szamotulski i Leopolita stoją na granicy między epoką niederlandzką i włoską. U obydwu są widoczne wpływy niederlandzkie i włoskie: u Wacława przeważają pierwsze, u Leopolity drugie w połączeniu z francuskimi. Zasługą Szamotulskiego jest wprowadzenie do nas faktury imitacyjnej, którą Leopolita doprowadził do najwyższej doskonałości i swobody. Wraz z Leopolitą rozpoczyna się u nas epoka bezwzględnego panowania szkoły rzymskiej i weneckiej, póżniej neapolitańskiej (w drugiej połowie XVIII. wieku).

Pierwszym kompozytorem, którego twórczość jest wzorowaną na szkole rzymskiej jest T o m a s z S z a d e k (* w 1550), twórca trzech zachowanych mszy, z których mszę „in melodiam moteti Pisne me“ wydał ks. dr. Surzyński w „Monumenta“ I. Datowana jest na rękopisie liczba: 1580. Prawdopodobnie Szadek pisał wyłącznie na 4 głosy i wątpić można czy jego styl i technika pozwoliłyby mu na większe komplikacye. W porównaniu z Leopolitą i Szamotulskim oznacza Szadek uproszczenie faktury polifonicznej. Bardzo często nawet jeden z czterech głosów pauzuje (zazwyczaj bas), tak że cała msza zawiera mnóstwo trzygłosowych epizodów. Oczywiście w „Credo“ przy słowach „unam sanctam catholicam et apostolicam Ecclesiam“ śpiewają wszystkie cztery głosy, co było wówczas regułą, przestrzeganą zwłaszcza przez rzymską szkołę. Mniej ściśle przestrzegał tego Leopolita każąc contratenorowi swej mszy w odnośnem miejscu zbyt długo pauzować. Nie znając innych mszy Szadka, nie mogę właśnie przy tym kompozytorze mówić o wielkich zaletach. Ponieważ jednak powyższa msza nosi datę 1580, a inne msze są wcześniejsze (1578), przeto jest ona na ogół miarodajną w ocenie znaczenia historycznego i wartości utworów Szadka. Niestety nie mogę podzielać zdania

ks. dra Surzyńskiego, jakoby Szadek był „genialnym kompozytorem“ („Monumenta“ I.. str. XII.). Do genialności pierwszym stopniem jest poprawność faktury i to tembardziej poprawność czterogłosowego „Satzu“. U żadnego z genialnych mistrzów, u żadnych choćby drugorzędnych wielkości nie znajdziemy równoległych oktaw w czterogłosowym utworze, choćby w tempie szybkiem przeznaczonych do śpiewania: u Szadka znajdują się one w „Sanctus“, gdzie wydawca bardzo subtelnie i bardzo trafnie oznaczył „larghetto“. Można darować mu ukryte kwinty i oktawy, znajdą się one nawet u Palestriny w takiem arcydziele niedościgniononem jak „Missa Papae Marcelli“ („Credo“), znajdą się w psalmach Orlanda di Lasso, znajdziemy je u Bacha i Händla. ale żaden z nich w realnej kontrapunktycznej fakturze (i to c z t e r o g ł o s o w e j) nie popełni oktawowych paralel, które nietylko ówczesna teorya uznawała już od dawna za wielki błąd. Inna rzecz równoległe kwinty z tercyami w środku, wogóle równoległe trojdźwięki. Są one bardzo charakterystyczne dla epoki, w której żył Szadek; przedewszystkiem szkoła rzymska i jej mistrz Palestrina, tworzyła sobie z nich monopol, dzielony później przez włoskich i niemieckich Palestryńczyków. O ile u dawniejszych kompozytorów polskich rzadko spotykaliśmy się z epizodami równoległego prowadzenia głosów i to t y l k o dwóch głosów tercyami. sekstami lub decymami, u Szadka istnieje kilka paralel trzygłosowych i to bez synkopowania w jednym z głosów jak to ma miejsce w wyjątkowem iście miejscu (wyżej wspominanem) w motecie „Ego sum pastor bonus“ Wacława z Szamotuł. Dążność do homofonii. poczucie harmoniczne, mógł Szadek podsłuchać nietylko w rzymskiej szkole. ale choćby u Cl. Sermisy'ego, posługującego się tymi samymi niemal środkami technicznymi, ale mimo to cechy rzymskie u Szadka dominują. Cały charakter mszy jest nawskroś palestrinowski. Ta miękkość harmoniczna, rzewność melodyi. prostota kontrapunktycznego przeprowadzania motywów i niemal mistycyzm harmoniczny, przejrzystość budowy i jednolitość stylistyczna, polegająca — jak często w rzymskiej szkole — na posługiwaniu się jednym tematem w całej mszy („varietas in unitate“ — „unitas in varietate“), szczerość, wylewność i niemal ekstaza religijnego uczucia, spokój natchnienia, kontrastowanie polegające na tem, że raz szczegóły są wykończone w opracowaniu, drugi raz niemal zbyte w sposób bardzo bezpretensyonalny, ciepły koloryt i szczerość i prawdziwość wyrazu; wszystko to u Szadka spotykamy w wielkiej, bardzo wielkiej dozie, a źródłem tego nie jest

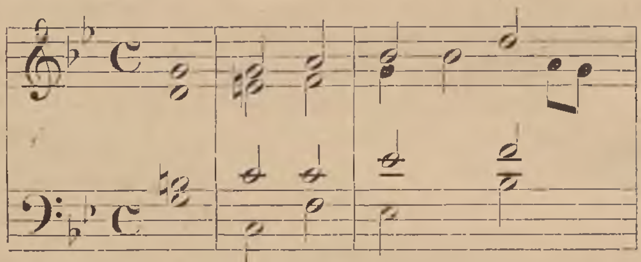
nikt inny, tylko Palestrina i jego szkoła. Jedna jeszcze wada razi u Szadka obok kilku bardzo niepozornych. Mianowicie zbyt mały horyzont myśli. Nie znajdziemy u niego tak szeroko wyprowadzonych fraz jak u Szamotulskiego lub Leopolity, a nawet Felsztyńskiego. Nie zastąpi tego żywa rytmika, mająca w sobie coś z pieśni, nawet z madrygału. N. p.:



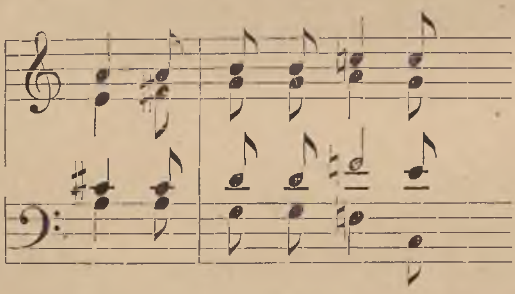
Nie zastąpi również zdolność do waryacyi, która jest bardzo widoczna w „Credo“, gdzie w małych basowych ostinatach umie Szadek nadać reszcie głosów odrębność harmoniczną (wogóle Szadek ma skłonność do ostinat, czego nie należy sobie tłumaczyć dodatnio wobec małych zdolności do tematycznej rozmaitości). Monotonii trudno u Szadka nie spostrzedz; wina leży w samym temacie mającym w sobie mało danych do rozmaitości i przeinaczania go. Usiłuje to zastąpić Szadek zręcznem harmonizowaniem: mimo to siła kontrastów jest zbyt słaba, aby mogła utwór uratować od jednostajności, którą wyjątkowo trafnie zauważył A. Poliński w „Dziejach muzyki polskiej“ (str. 83). Znaczenie Szadka polega na tem, że on prawdopodobnie pierwszy jest przedstawicielem rzymskiej szkoły u nas i że — podobnie jak rzymska szkoła w muzyce europejskiej, tak Szadek w muzyce polskiej oznacza tendencyę i zrealizowanie uproszczenia faktury, tak jeszcze skomplikowanej u Szamotulskiego, Leopolity i Borka Krzysztofa). Kierunek szkoły rzymskiej reprezentowali u nas: ks. Jan Brandt (* 1551), który kształcił się w Rzymie i wydał w Warszawie (?, 1586) zaginione „Pieśni łacińskie i polskie“, zapewne bardzo proste w fakturze, skoro się cieszyły popularnością w całej Polsce; następnie uczeń Palestrińczyka Francesca Suriana w Rzymie, Krzysztof Kicker (por. „Monumenta“, I., str. VI.), o którym nie wiadomo czy był tylko organistą, czy też i kompozytorem; Marcin Paligoniusz, twórca pięciogłosowego motetu „Rorate coeli“, o którym ks. dr. Surzyński wyraża się z wielkiem uznaniem („Monumenta“, I. str. VI.). O Paligoniuszu Kickerze i Brandcie

pisze Starowolski w „Hecatontas“ jako o znakomitych twórcach. Niestety dzieła ich prawie wszystkie zginęły, stąd nie można stwierdzić o ile Starowolski ma racye. A. Poliński podaje w „Dziejach“ (str. 101—103) wiadomość o dwóch tabulaturach z XVI. wieku, w których zawarte są kompozycye dwóch monogramistów N. C. i N. Z.. Wyjątek z mszy („Kyrie“) tego ostatniego załączony w „Dziejach“ (str. 102), wskazuje na zupełnie zdecydowany wpływ rzymskiej szkoły; wszystkie szczegóły są nawskroś identyczne z rzymską fakturą. Najsubtelniejszymi utworami polskimi, napisanymi pod wpływem szkoły rzymskiej są pieśni Diomedesa Catona. wydane p. t. „Rytmy łacińskie dziwnie sztuczne, y nabożeństwem swym a starodawnością dosyć wdzięczne... Przekładania X. Stanisława Grochowskiego... y z tabulaturą na Lutnię Diomedesa Catona“ (W Krakowie, 1606). Cztery z nich wydał na nowo ks. dr. Surzyński w dodatkach do „Muzyki kościelnej“ (1889—1890). Sam początek pieśni „Memento salutis auctor“ uderza każdego, kto zna słynny motet Palestriny „Vox dilecti mei“, podobieństwem do jednej z fraz tego motetu:

Diomedes Cato:



Palestrina:



Zresztą zwrot ten przeniknął całą szkołę rzymską. Analizując formę tych pieśni łatwo spostrzegamy jej peryodyczną budowę,

która wskazuje na willanelle i na włoskie canzonette spirituale (z tekstem łacińskim lub włoskim — u Catona łacińskim i polskim). Czystość faktury czterogłosowej jest nieskazitelna: wyłączone są zupełnie szczegóły obce religijnemu charakterowi kompozycyi i tekstu. Na ogół faktura jest homofoniczną, mimo, że tu i owdzie (zwykle na początku utworu) znajdą się mniej lub więcej swobodne imitacye bynajmniej nie naruszające doskonałej obserwancyi praw prozodyi, tak surowo przestrzeganych przez szkołę rzymską. Czyim uczniem był Cato, sprowadzony do Polski w bardzo młodziutkim wieku — tego nie wiemy, ale jego tendencye rzymskie są niezatarte. Z kompozytorów polskich swej epoki wyróżnia się, że w małej formie, mistrzowskiej w swej prostocie, kryształowej w czystości stylu i faktury wypowiedział wiele. Właściwą jest mu dojrzałość stylu, a ztąd spokój klasyczny, którego brakło Mikołajowi Gomółce. Prawdopodobnie nie jest Cato pierwszym kompozytorem u nas, którego ujęła prostota rzymskiej szkoły, a więc jedna z jej najcharakterystyczniejszych cech. A. Poliński podaje w „Dziejach“ (str. 106) wyjątek (chór 4-głosowy) z „dyalogu“ Marcina Łaskiego, poety pułtuskiego, p. t. „O drzewie żywota“ (1578), który w istocie jest typową włoską canzoną zwrotkową z tekstem polskim, silnie homofoniczną. We Włoszech w podobnych wypadkach madrygał miał wdzięczne pole do błyszczenia elegancyą faktury — rzadko willanella, częściej canzona z instrumentalnem towarzyszeniem, w pastorałkach jednak willanella. Jakkolwiek i utwory Diomedesa były przeznaczone „dla naszych prostych domaków“, to jednak ich twórca umiał pogodzić prostotę stylu i faktury z poprawnością artystyczną i unikał starannie błędów, które są dowodem dyletantyzmu lub niedbalstwa. Inaczej G o m ó ł k a, autor antologii psalmów p. t. „Melodje na psałterz polski przez Mikołaia Gomółkę uczynione“, wydanej w r. 1580 w Krakowie u Łazarza. Utwory należą do najczęściej dziś wymienianych z pośród XVI. wieku, mimo, że w porównaniu z wszelkimi utworami polskimi tejże epoki nie wytrzymują krytyki ani porównania z dziełami tych kompozytorów polskich, o których potomość łatwo zapomniała. Dystans między Gomółką a Wacławem z Szamotuł lub Leopolitą jest tak wielki, że porównywanie go z nimi byłoby dowodem lekceważenia ich. Nie ulega wątpliwości, że psalmy Gomółki musiały cieszyć się powodzeniem i popularnością; nie dorównywały jednakże Wacławowym psalmom także pod tym względem, ponieważ mamy dowody, że Wacława śpiewano jeszcze w XVIII. wieku (na pocz.), czem Gomółka

nie może się poszczycić. Z tych wszystkich powodów nie można przyznać słuszności sądowi p. Z. Jachimeckiego, iż „mimo wszystkich zarzutów były psalmy Gomółki największem i najpoważniejszym dziełem muzycznem, wydanym drukiem w Polsce w XVI. wieku“ (por. „Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie“ tom XII., nr. 4, str. 4). Żaden pisarz nie stwierdza popularności Gomółki; inaczej rzecz się ma z Brandtem i Leopolitą, których dzieła według Starowolskiego i innych obiegły całą Polskę. Czy największem były „Psalmy“ Gomółki dziełem co do rozmiarów, tego nie wiemy, gdyż i „Hymny Felsztyńskiego i „Pieśni“ Brandta i Leopolity zginęły — ztąd brak możności porównania. Najpoważniejszem jednak dziełem być nie mogły, gdyż Gomółka w stosunku do Szamotulskiego zarówno co do talentu i wiedzy jest wielkim dyletantem. Nie ulega wątpliwości, że prócz zabawnego brzmienia nazwiska, łatwego do zapamiętania i prócz promiennego nazwiska Kochanowskiego, opromiejącego Gomółkę-„współpracownika“, nazwisko tego kompozytora łatwiej utrzymało się na powierzchni pamięci społeczeństwa. Jeśli dobroduszni polscy raczej krytycy niż historycy szukali podobieństwa między Gomółką a... Palestriną, to zapewne nie wiedzieli, co czynili, porównując dwa pojęcia, z których jedno na porównaniu nietylko wszystko straci, ale i samo stopnieje. Palestrina a Gomółka — to dwa odrębne style: jeden kościelny, drugi domowo-nabożny — jeden okazały jako wcielenie potęgi i misteryum kościoła, drugi wyraz cichego, choć często głębszego westchnienia duszy pobożnej, odmawiającej przy i po pracy pacierze. Mimoto są u Gomółki ustępy w psalmach, które dawnych „historyków“ muzyki zanosiły myślą do... Palestriny. Jestto prostota faktury i niektóre szczegóły stylistyczne, jak n. p. równoległe trójdźwięki, uwzględnianie czystych trójdźwięków w głównej pozycyi, homofonia ciągnąca się często długimi ustępami i t. d. W istocie wiele łudząco podobnych szczegółów znajdziemy u Gomółki. Mówiąc, że jego psalmy są przeznaczone „...nie dla Włochów, dla Polaków“ daje do poznania, że znał Włochów i musiał ich podziwiać, stawiając ich tak wysoko. Oczywiście mógł znać też uproszczone wydanie psalmów Goudimela z r. 1565 (lub następne wydania), na co dowodów nie ma, lecz co możemy przypuścić, ponieważ w sąsiednich Czechach był znany nieszczęśliwy francuski kompozytor, którego psalmy (tekst Marota i de Bèze'a) przetłumaczył Jerzy Streyc (1586). Jednakże styl palestrinowski poza szczegółami jest odmienny z natury rzeczy; następnie niedbała

faktura Gomółki nic nie ma wspólnego z Palestriną; również surowość Palestriny, z jaką przestrzega prawideł deklamacyi muzycznej. stoi z daleka od Gomółki. A więc nic prócz małych i nic nie znaczących szczegółów nie ma Gomółka z szkołą rzymską wspólnego. Nie można nte wspomnieć, że chromatyka, której próby i usiłowania znajdziemy u Gomółki, jest obcą rzymskiej szkole, a zwłaszcza Palestrinie. Niektóre psalmy Gomółki są identyczne z formą willanelli, inne są wzorowane na canzonette spirituale: frottoli jednak nie znajdziemy, ponieważ nawet we Włoszech nie była już wówczas znaną i nigdzie ani psalmów, ani wogóle żadnych pieśni religijnych nie tworzono na frottoli. Ztąd przypuszczenie dr. Z. Jachimeckiego (l. c.) jest błędne. Z pośród kompozytorów polskich z końca XVI. wieku Gomółka jest najbardziej interesującym pod względem harmonicznym. To nie ulega wątpliwości. Jednakże większość jego pomysłów osiągnięta jest wprost przypadkowo wśród mocowania się z 4-głosową fakturą. Pomysły harmoniczne są przeplatane wybujałością dyletanckiej nieporadności. Są miejsca w psalmach, których nie popełniłby dojrzały kompozytor. a których nie można usprawiedliwić żadną tendencyą do prostoty i popularności. jeśli się weźmie jako przykład tej ostatniej uproszczone wydanie psalmow Marota-Goudimela. Programowe cechy nie są obce psalmom Gomółki: jest to wpływ madrygału i francuskiej chanson. które były wówczas najtypowszemi formami programowej muzyki. Świadczą o tym wpływie sporadycznie się pojawiające u Gomółki świeckie pierwiastki — w psalmach. Dopatrywać się u niego narodowych cech byłoby zbyt daleko idącym subjektyzmem. Prostota faktury bowiem nie jest jeszcze ani narodową, ani ludową cechą. Nawet w XVII. w., w którym nie brak tych tendencyi, znajdziemy ludowo-narodowy pierwiastek tam, gdzie jego najodpowiedniejsze miejsce: w tańcach, które i obcy (zwłaszcza Niemcy. w XVIII. wieku także Francuzi) naśladowali.

Wpływ szkoły rzymskiel, rozpoczynający się u nas między r. 1570 i 1580. przetrwał XVIII. wiek. Pierwiastki rzymskie połączyły się z weneckimi (chwilowo ukazującymi się u nas u Wacława z Szamotuł), później z neapolitańskimi. tak, że cały wiek XVII. jest u nas epoką wyłącznego panowanie włoskiego stylu. Pierwszym dowodem równorzędnego oddziaływania Rzymu i Wenecyi są wydane w r. 1611 „Offertoria“ i „Communiones“ Mikołaja Zieleńskiego. Jest to początek nowej epoki muzyki kościelnej w Polsce, a zarazem epoki panowania generałbasu, jak to już za-

znaczyłem w „Przeglądzie powszechnym" 1907, (contra dr. Jachimecki), a co potwierdził dr. Hugo Leichtentritt w swej „Geschichte der Motette", Lipsk 1908). Wiek XVII. oznacza w naszej muzyce także komplikowanie faktury polifonicznej przez pomnożenie ilości głosów wokalnych i instrumentalnych. Pierwszym pod tym względem był Andrzej Staniszewski, którego motet ośmiogłosowy „Beata es virgo Maria", wydano w publikacyi „Melodiae sacrae" Liliusza (Kraków 1604, u B. Skalskiego). Niestety i tu towarzyszy nam zawód: jedyny egzemplarz tego dzieła, znajdujący się w Ratysbonie w bibliotece biskupiej im. Proskego, jest bardzo zdekompletowany, tak, że nie można przekonać się, o ile prawdopodobnem jest, że Staniczewski należy do XVI. stulecia, ani też o ile znajdziemy u niego cechy właściwe także Zieleńskiemu. Wymownem jest jednak, że z pośród 15 kompozytorów reprezentowanych, w „Melodiae", Staniczewski jest jedynym Polakiem. To jakby zapowiedź ogólnego panowania obczyzny w muzyce polskiej XVII. wieku. Dzięki temu dostosowaniu się naszych muzyków do obczyzny była jedyna epoka, w której nasi kompozytorowie byli znani zwłaszcza w Niemczech w większej ilości: Długoraj, Jakób Polak, Diodemes, Mielczewski i Pękiel. Trwało to do początków XVIII. stulecia. Nowsze badania wykazały, że podczas pobytu Bacha w Lüneburgu (1700—1703) znajdowały się w bibliotece tamtejszej Michaelisschule: 6 utworów Marcina Mielczewskiego i 2 Bartłomieja Pękiela (por. Sammelbände der internationalen Musikgesellschaft", Jahrg. IX., Heft 4. str. 610 i nast.). Jako uczeń tej szkoły mógł Bach znać te utwory choćby dlatego, że był wówczas chórzystą. Że J. S. Bach znał polskę muzykę ze swej epoki, o tem sam zaświadczył w memoryale, wystosowanym do rady miasta Lipska w dniu 23 sierpnia 1730: „Es ist ohne dem etwas Wunderliches, da man von denen teutschen Musicis praetendiret, Sie sollen capable sein... allerhand von Musik, sie komme nun aus Italien oder Frankreich, England oder Pohlen, sofort ex tempore zu musicieren..." Był to koniec wielkiej epoki muzyki polskiej, w której najbujniejszym był wiek XVII., najwznioślejszym jednak XVI., wiek Wacława z Szamotuł i Marcina Leopolity.

* * *

Nie było moim zamiarem pisać historyę muzyki polskiej do czasów Zieleńskiego. Ograniczyłem się do wskazania stosunku

polskiej muzyki do zachodniej na podstawie bądź wydanych zabytków tejże, bądź też na podstawie przypadkowego zaznajomienia się z niewydanymi utworami naszych mistrzów z XV. i XVI. stulecia. Że w szczegóły wchodzić było rzeczą niemożliwą, wynikało z założenia: „Sic enim rem ipsam postulare intelligebam“.

Adolf Chybiński.

Zarys dziejów edukacyjnych Polski porozbiorowej na obczyźnie.

(Dokończenie).

Pensyonat otwierał w Dreźnie od wielkiej nocy r. 1870 Wacław Mazurkiewicz, pedagog prywatny w znaczniejszych domach obywatelskich, zachęcony do tego, jak sam mówi, „od mężów, stojących u steru opinii".

Zamierzał wychowywać młodzież polską „w zasadach jej wiary, a zarazem pielęgnować jej język, by zdobywane... skarby nauki tem obfitsze na przyszłość mogły przynosić korzyści".

Nauki mieli uczniowie pobierać w jednym z drezdeńskich zakładów naukowych, lub przygotowywać się w samym Pensyonacie do zdania w nich egzaminów wstępnych.

Wyłącznie w Pensyonacie mieli wszyscy uczyć się: religii, języka, literatury i dziejów ojczystych, jakoteż języka rossyjskiego.

Rodowity Francuz, zamieszkały stale w Pensyonacie, miał pensyonarzy ćwiczyć w języku francuskim.

Roczna opłata od jednego ucznia miała wynosić 450 talarów, za co uczeń miał mieć nie tylko całkowite utrzymanie i naukę, lecz oprócz tego lekarza, gimnastykę, kąpiele, naczynie stołowe i pranie bielizny. Opłata szkolna w szkołach publicznych i opłata za naukę muzyki nie była tem objęta.

Do rzędu efemerycznych zakładów naukowych drezdeńskich należy także Zakład naukowo-wychowawczy młodzieży polsko-katolickiej.

Po zgermanizowaniu polsko-katolickiego gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu i po rozbiciu internatu ks. Kaźmierza Jastrzębskiego podsunięto bawiącemu pod owe czasy w Dreźnie p. Czesławowi Pieniążkowi myśl założenia internatu polskiego w stolicy Saksonii.

Inicyatorami byli ks. Bonifacy Jastrzębski, eksbernardyn z Królestwa polskiego, i Wawrzyniec hr. Engeström, opiekun Polonii drezdeńskiej. Oni też objęli protektorat nad mającym się założyć internatem.

Pan Czesław Pieniążek ogłosił z końcem r. 1870 odezwę, zawiadamiając o otwierającym się instytucie.

Wszyscy uczniowie mieli w zakładzie pobierać obowiązkowo w języku polskim naukę religii, historyi świętej i kościelnej, oraz naukę języka polskiego, literatury i historyi polskiej.

Co do innych nauk, to mogli je pobierać albo w zakładzie według programu szkół niemieckich publicznych, albo chodzić na naukę do tychże szkół.

Prócz tego mogli się uczniowie za opłatą osobnego honoraryum uczyć muzyki, malarstwa, tańców, języków: włoskiego, czeskiego i rossyjskiego.

Za zupełne utrzymanie ucznia, opiekę, pomoc lekarską, używanie pościeli, pranie, drobniejszą naprawę bielizny, światło, usługę, tudzież za naukę religii, za naukę języka, literatury i historyi polskiej żądano rocznie 400 talarów. Pan Pieniążek liczył na znaczniejszą frekwencyę.

Nadzieje zawiodły. Zamiast spodziewanych 40 internistów, zgłosiło ich się zaledwie trzech. Internat upadł po 1½ roku istnienia, naraziwszy założyciela na znaczne straty.

Powodem niepowodzenia były niepomyślne dla tego rodzaju przedsiębiorstw warunki. W Dreźnie były po owe czasy liczne szkoły prywatne niemieckie tak męskie, jak żeńskie, a były to szkoły i pensyonaty zasobne, które mogły niezagospodarowanemu młodemu zakładowi robić znaczną konkurencyę, zwłaszcza, że dokładano wszelkich starań, aby zapewnić w nich młodzieży polskiej naukę przedmiotów polskich.

Literatura i źródła. Informacye listowne p. prof. Cz. Pieniążka, za które Mu tu gorąco dziękuję. — Mazurkiewicz Wa-

cław: Program pensyonatu dla młodzieży męskiej w Dreźnie. Drezno 1869. — Ogłoszenie, tyczące się nauki religii katolickiej dla rodzin polskich w Dreźnie przebywających, Drezno 30. kwietnia 1868 r. — Program zakładu naukowo-wychowawczego młodzieży polsko-katolickiej w Dreźnie, odezwa, Drezno (1870).

13. W obrębie dzisiejszej Rzeszy niemieckiej powstały dwie katedry, które z wypadkami politycznymi w Polsce pozostają w najściślejszym związku. Powstanie jednej z nich wyprzedziło rok 1863. ale ostateczne przeznaczenie obu skonsolidowało się dopiero w tym roku.

Już w roku 1840 utworzono w Wiedniu katedrę dla starożytności słowiańskich, a w Paryżu profesurę dla słowiańskiego języka i literatury.

W ślad za tem wyszło rozporządzenie gabinetowe krola Fryderyka Wilhelma IV. z dnia 15. stycznia 1841 roku. które. „aby młodzieży polskiego pochodzenia. odbywającej studya. dać sposobność dla wydoskonalenia się w mowie ojczystej“, zarządzało utworzenie katedr języka i literatury słowiańskiej w Wrocławiu i w Berlinie.

Na katedrę wrocławską upatrzono znanego Czecha Pawła Šafařika, który jednak oferty nie przyjął, a tylko nakreślił na prośbę pruskiego ministeryum oświecenia program dla obu katedr wrocławskiej i berlińskiej; zalecił dla nich mianowicie porównawcze badanie języków słowiańskich. oraz studyum starożytności i realiów słowiańskich. Proponował też wydawnictwo dla filologii słowiańskiej takie, jakie urzeczywistnił od r. 1876 Jagič. W ten sposób pierwotne przeznaczenie obu katedr berlińskiej i wrocławskiej zostało rozszerzone i oparte na rozległej podstawie słowiańskiej. zamiast na ciaśniejszej polskiej.

Z polecenia Šafařika oraz profesora fizyologii w uniwersytecie wrocławskim Purkyniego powołano dnia 11. kwietnia r. 1842 na katedrę słowiańską w Wrocławiu w charakterze profesora zwyczajnego Franciszka Władysława Čelakovský'ego. głośnego poetę czeskiego i pilnego badacza języków słowiańskich.

Wykłady Čelakovský'ego nie miały w Wrocławiu powodzenia. Liczba słuchaczów była bardzo mała. Bywalo, że się nikt nie zapisał, a bywało też, że profesor nie ogłaszał żadnych wykładów.

Z końcem półrocza letniego r. 1846 porzucił Čelakovský katedrę slawistyki w Wrocławiu i przeniósł się na takąż katedrę w Pradze.

Na życzenie rządu pruskiego ustępujący profesor zdał sprawę z poczynionych na katedrze spostrzeżeń i doświadczeń. Čelakovský, idąc za wskazówkami ministra polskiego Eichhorna, wykładał w Wrocławiu słowiańską filologię bez wyróżniania pewnych języków, wnet przekonał się jednak, że uczniowie nie byli należycie, a częściowo wcale przygotowani do umiejętnych badań filologii słowiańskiej, że studenci narodowości niemieckiej nie zapisywali się wcale, lub zapisywali się co najwyżej na wykłady historyczno-literackie. Wobec tego Čelakovský, aby słuchaczów zyskać, musiał z konieczności coraz bardziej uwzględniać język i literaturę polską, i w referacie do ministra zaznaczył, że na katedrze tylko polski uczony może zdziałać coś pożytecznego i jako takiego wskazał berlińskiego prywatnego docenta slawistyki Wojciecha Cybulskiego.

Minister oświaty przychylił się do tego poglądu, nie uwzględnił zaś propozycyi wydziału filozoficznego uniwersytetu wrocławskiego, który radził zwinąć profesurę, a kreować tylko lektorat slawistyki. Wydział dostał zarazem polecenie przedstawienia odpowiednich kandydatów. Proponowany przez wydział slawista Franciszek Miklosich nie przyjął posady wrocławskiej; zamianowano go profesorem slawistyki w Wiedniu. Nie miała też powodzenia kandydatura profesora Kaubeka z Pragi.

W takich okolicznościach zgłosił dnia 21. lipca r. 1850 do wydziału kandydaturę swoją docent berliński Wojciech Cybulski. Wydział zawiadomił o tem ministra oświaty, ale nominacya odwlokła się na czas bardzo długi. Zachodziły jakieś przeszkody rodzaju nieznanego, jakieś oskarżenia natury politycznej. Petycya studentów słowiańskich, wystosowana w r. 1850 do senatu, pozostała bez skutku. Cybulskiego powołano na katedrę dopiero w styczniu r. 1860, na której pozostał aż do śmierci († w lutym 1867 r.).

Wykłady Cybulskiego miały nierównie lepsze powodzenie, aniżeli wykłady jego poprzednika. Liczba słuchaczów na prelekcyach prywatnych wynosiła przeciętnie 15, prelekcye publiczne miały większą liczbę słuchaczów, zwłaszcza prelekcye z dziedziny literatury polskiej. Ćwiczeń seminaryjnych Cybulski nie organizował; seminaryum slawistyczne zamarło.

Po śmierci Cybulskiego, ministeryum, pominąwszy kandydaturę dr. A. Leskiena, prywatnego docenta z Jeny, proponowaną przez większość fakultetu wrocławskiego, oraz kandydaturę profesora Bronisława Trzaskowskiego z Galicyi, zaleconą przez Schleichera, zamianowało profesorem slawistyki w Wrocławiu dr. Władysława Nehringa, nauczyciela gimnazyalnego w Poznaniu, którego zaleciło kilku profesorów wydziału filozoficznego w Wrocławiu. Nominacya profesora Nehringa nastąpiła dnia 15. lipca 1868 roku.

W działalności profesorskiej rozróżniał dr. Nehring uczniów i słuchaczów. Dla uczniów nielicznych, przystępujących do studyum filologii słowiańskiej, aby z czasem doktoryzować się z tego zakresu jako przedmiotu głównego, wykładał co 4—6 półroczy gramatykę języka starosławiańskiego jako podstawę wszelkich studyów słowiańskich, a obok gramatykę porównawczą języków słowiańskich i główniejsze języki słowiańskie zwłaszcza czeski.

Zaś dla t. zw. słuchaczów, którym chodziło tylko o dyplom nauczania języka polskiego lub którzy pragnęli tylko coś z slawistyki wciągnąć w zakres swego ogólnego wykształcenia, miewał profesor Nehring wykłady przedewszystkiem z dziedziny literatur głównych szczepów słowiańskich, a zwłaszcza z dziedziny literatury polskiej, a nadto wykładał im takie przedmioty, jak starożytności słowiańskie, mitologia słowiańska, poezya ludowa słowiańska i t. p. W gruncie rzeczy jednak nie zachodziła pomiędzy uczniami a słuchaczami różnica, bo profesor Nehring tylko w wyborze tematów do prelekcyi stosował się do każdorazowej potrzeby i liczby zapisanych, zresztą niektóre ważniejsze prelekcye musiały się powtarzać co cztery do sześć półroczy. Zwartej grupy slawistów profesor Nehring nie miał nigdy.

Dopóki jeszcze uczono w szkołach pruskich języka polskiego, miewał profesor Nehring uczniów, którzy się ubiegali o dyplom nauczycielski do nauczania języka polskiego, z tego też powodu musiał uwzględniać w szerszym zakresie język i literaturę polską. Na ogół biorąc liczba zapisanych na wykłady prof. Nehringa zawisła była od przypadkowych okoliczności. Zresztą wykłady trwały bez przerwy i miały, jak na ówczesne stosunki wrocławskie, dobre powodzenie, dość liczną frekwencyę.

Profesorowi Nehringowi należy się zasługa przywrócenia seminaryum slawistycznego, które za Cybulskiego zaprzepaściło byt swój. Seminaryum to, otwarte na nowo w r. 1891, dzieliło się na dwa oddziały. Jeden oddział przeznaczony dla specyalistów filolo-

gii słowiańskiej, zajmował się czytaniem i eksegezą tekstów starosłowiańskich. w drugim oddziele, przeznaczonym dla amatorów, czytano i objaśniano staropolskie teksty. polskich i rossyjskich autorów oraz studyowano staroczeskie średniowieczne oryginalne dokumenty. W ćwiczeniach seminaryjnych zwłaszcza w drugim oddziale seminaryum brała udział, jak na stosunki wrocławskie, dość znaczna liczba młodzieży. Przy seminaryum zebrał prof. Nehring wcale pokaźną liczbę książek, głównie podarowanych przez rozmaite instytucye i osoby.

Profesor Nehring zamknął swą działalność jako profesor slawistyki w Wrocławiu z końcem półrocza letniego r. 1907.

Od r. 1849 mianowano także lektorów dla języka polskiego i rossyjskiego. Pierwszy lektor, nauczyciel szkoły realnej wrocławskiej Fritz (1849/50 do 1859) nie miał powodzenia. Młodzież ówczesna wyraziła się o nim, że wykładał bez większego pożytku mimo dobrej woli.

Od r. 1851 był czynny jako lector honorarius mansyonarz katedralny wrocławski, były sędzia apelacyjny kaliski, ks. dr. Kraiński.

Po śmierci Kraińskiego, dzięki staraniom profesora Nehringa, utworzono lektorat etatowy dla polskiego i rossyjskiego języka i zamianowano pierwszym etatowym lektorem (1884) dra Löwenfelda, znanego autora prac o J. Kochanowskim i Łukaszu Górnickim. Löwenfeld, zniechęcony małą frekwencyą, porzucił po trzech latach stanowisko lektora, by objąć kierownictwo teatru Schillera w Berlinie.

Od r. 1892 powierzono lektorat wrocławski pilnemu badaczowi na polu filologii słowiańskiej, pastorowi drowi Abichtowi, który się w r. 1907 habilitował jako docent prywatny dla filologii słowiańskiej.

L i t e r a t u r a i ź r ó d ł a. N e h r i n g W ł.: Geschichte des Lehrstuhls für slavische Philologie (Rękopis przysłany mi uprzejmie z pozwoleniem Czcigodnego Autora przez Jego ucznia i prywatnego docenta uniw. wrocł. prof. dra Abichta. Obu uczonym gorące składam podziękowanie). — Z n i c z. Pismo zbiorowe młodzieży polskiej. Poszyt I. Wrocław 1851, str. 86.

14. K a t e d r a s l a w i s t y k i w B e r l i n i e miała być kreowana jednocześnie z katedrą wrocławską. Rząd pruski wahał się jednak długo. Od r. 1841/2 wykładał filologię słowiańską w Ber-

linie docent prywatny dr. Wojciech Cybulski przez blisko 20 lat, nie doczekawszy się nominacyi na profesora. Po odjeździe prof. Cybulskiego na katedrę wrocławską nie było w Uniwersytecie berlińskim wykładów slawistyki, chociaż uczyło się w Berlinie sporo młodzieży polskiej.

Dopiero wskutek nalegania posłów polskich, aby wobec braku uniwersytetu polskiego w Poznańskiem bodaj w Berlinie uwzględniono potrzeby kulturalne młodzieży polskiej, uchwalił sejm r. 1871 katedrę slawistyki w stolicy Prus. Upłynęło jednak jeszcze kilka lat, zanim nastąpiło zrealizowanie uchwały. Rząd nie mógł się długo zdecydować na kandydata. Między innymi wysunięto kandydaturę dra A. Małeckiego.

Nareszcie w r. 1874 Uniwersytet berliński otwierając po raz pierwszy katedrę filologii słowiańskiej, powołał na nią Watrosława Jagiča, profesora nadzwyczajnego gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich w Odesie, głośnego już wtedy slawistę.

Na katedrze w Berlinie pozostał Jagič lat sześć do r. 1880. W tym czasie, w r. 1876, założył pismo poświęcone filologii słowiańskiej p. t. „Archiv für slavische Philologie".

Wykłady Jagiča nie miały szczególnego powodzenia: młodzież polska stroniła od nich, a profesor przestał całkiem uwzględniać literaturę polską. Z tego powodu posłowie polscy w Berlinie wnieśli interpelacyę do rządu.

Prof. Jagič, pragnąc się uwolnić od zarzutu, jakoby dzieje piśmiennictwa polskiego zupełnie pomijał milczeniem, uważał za stosowne dać kilka uwag objaśniających. Powiedział, że małej frekwencyi winni byli sami Polacy: żaden z nich dawniej na prelekcye o polskiej literaturze nie chodził. Prof. Jagič ogłosił na nowo wykłady z zakresu tego przedmiotu, potem wykłady o gramatyce polskiej, w których dał historyczno-krytyczny pogląd na rozwój gramatyki naszej od najdawniejszych aż do najnowszych czasów, zatrzymując się dość długo przy gramatyce Małeckiego. Wykłady te zainteresowały akademików polskich.

Z Berlina powołano Jagiča do Petersburga, również na katedrę filologii słowiańskiej, opróżnioną przez śmierć J. Srezniewskiego.

Po Jagiču objął w r. 1881 katedrę berlińską dr. Aleksander Brückner ze Lwowa, który dotąd posterunek ten zajmuje, rozwijając przytem powszechnie znaną doniosłą działalność w dziedzinie lingwistyki słowiańskiej i literatury polskiej.

Literatura i źródła. Rocznik Towarzystw akademickich w Berlinie, Dreźnie, Lipsku, Monachium i Pruszkowie, r. 1876/7, Poznań 1877. — Informacye listowne profesora dra A. Brücknera, za które tu serdecznie dziękuję.

15. Te same plany polityczne, które dzielnicy pruskiej odmawiały wyższych zakładów naukowych, podcinały byt tymże zakładom w dzielnicy rossyjskiej lub przesuwały je w głąb Rossyi.

Cesarz Mikołaj I. rozkazał r. 1842 przenieść Akademię duchowną rzymsko-katolicką z Wilna do Petersburga, nadał jej tytuł Cesarskiej rzymsko-katolickiej Akademii duchownej, potwierdzając jej przytem wszystkie dawniejsze prawa i przywileje. Do zarządu akademii wprowadzono także profesorów świeckich Rossyan. W r. 1844 pomieściła się Akademia w własnym gmachu.

Organizacya zakładu nie zmieniła się, zmienił się tylko zakres jej władzy, bo zamiast jednem seminaryum wileńskiem Akademia zarządzała teraz wszystkiemi seminaryami w Cesarstwie. Tak było do r. 1848, w którym na mocy konkordatu, zawartego między rządem a stolicą apostolską, seminarya dyecezyalne wróciły znów do jurysdykcyi swoich biskupów. Akademia sama dostała się wtedy pod zarząd arcybiskupa mohilewskiego, zamieszkałego stale w Petersburgu, któremu przyznano nad nią te same prawa, jakie na mocy praw kanonicznych przysługują biskupowi dyecezyalnemu odnośnie do swojego seminaryum. Tym sposobem cały zarząd Akademii pod względem naukowym, gospodarczym i karnym spoczął w rękach arcybiskupa. Od niego też zależały nominacye profesorów i całego personalu Akademii, rząd mógł jednak odmówić zatwierdzenia ze względów policyjnych i politycznych. Rząd zastrzegł sobie także prawo zatwierdzania programu wykładów. Były i inne zastrzeżenia. Zresztą warunków układu nie dotrzymywano ze strony rządu dość często. Wbrew zastrzeżeniu wprowadzał rząd do Akademii pomiędzy profesorami świeckimi osoby wyznania prawosławnego.

Ukaz cara Aleksandra II. zniósł konkordat, mimo to jednak arcybiskupi mohilewscy utrzymali się przy władzy nad Akademią. Nowa sankcya konkordatu nastąpiła w r. 1882, a w r. 1886 papież Leon XIII. przyznał arcybiskupom mohylowskim prawo potwierdzania stopni naukowych, nadawanych przez Akademię.

Akademia utrzymywała na koszcie funduszowym 40 alumnów do r. 1866, aż do kasaty dyecezyi kamienieckiej; odtąd

tylko 30 alumnów. W r. 1867 po zwinięciu Akademii duchownej warszawskiej utworzono 12 stypendyów dla alumnów dyecezyi Królestwa polskiego, dodano nadto dwóch alumnów dla dyecezyj saratowskiej. Prócz funduszowych kształcili się w Akademii alumni, utrzymujący się własnymi środkami.

Alumni i profesorowie duchowni mieszkają w jednym gmachu akademickim.

Kurs nauk trwa cztery lata. Wykłady przedmiotów teologicznych, między nimi homiletyki i filozofii odbywają się w języku łacińskim, reszta w rossyjskim. Ćwiczenia w wymowie kościelnej odbywają się w języku polskim lub żmudzkim. Klerycy z Saratowa ćwiczyli się w kazaniach niemieckich.

Rektorami Akademii byli kolejno ks. Ignacy Hołowinski (1842—1855), ks. Ant. Jakukielski (1857—1860), ks. Aleks. Bereśniewicz (1860—1864), ks. Dominik Stacewicz (1864—1876), ks. Szym. Kozłowski (1877—1883), ks. Fr. Albin Simon, ks. Longin Żarnowiecki.

L i t e r a t u r a i ź r ó d ł a. A c a d e m i a e Ecclesiasticae Romano-Catholicae origo et fata. Rocznik Akad. pet. z r. 1885 i dalsze. Zob. też Wielka Encyklopedya p. t. Akad. duch. rz.-kat. w Petersburgu.

Antoni Karbowiak.

Z życia Kajetana Węgierskiego

Pamiętniki i listy

WYDAŁ

Dr. Stanisław Kossowski.

(Dokończenie części pierwszej).

IV. Listy do różnych osób. [1])

1. (Z I. tomu listów str. 7).

Filadelfia, 7. września 1784.

Do J. E. Pana Prezydenta rady Pensylwanii Jana Dickinsona.

Byłem u kilku księgarzy, aby nabyć listy osadnika z Pensylwanii (the Letters of a Pensylvanian Farmer),

---

J'ai été chez plusieurs libraires, pour faire aquisition de lettres d'un fermier de Pensylvanie (the Letters of a Pen-

---

[1]) Z rękopisu p. t. Kilka listów K.(ajetana) W.(ęgierskiego) przełożonych z angielskiego przez Jana Węgierskiego, posła na sejm województwa podlaskiego

ale losem dobrych utworów jest, że są sprzedane natychmiast po wydrukowaniu. Pouczają one i oświecają ludzi. podczas gdy mierne

---

sylvanian Farmer) mais le sort des bons ouvrages est d'être aussitôt vendus qu'imprimés. Ils instruisent, ils éclairent le monde,

---

zachowały się jedynie szczątki. Rękopis ten był w dwóch tomach, a o treści jego poucza „spis rzeczy" w nim zachowany. Ponieważ spis ten zawiera pewne wskazówki o sprawach, które poeta w korespondencyi swej poruszał, a zarazem rzuca światło na całość rękopisu, przeto podaję go w przedruku:

	Tom	Stron.
Albert, książę elektoralny Saksonii	II.	54
Ameryka niepodległa	I.	10—25
Anglia chyli się do upadku	I.	124
— jej dobre prawa	II.	12
Baliviere otrzymuje od księdza tysiąc talarów . . .	II.	29
Biblioteka, jak ją utworzyć	I.	114
— kosztuje 1.000 luidorów	I.	132
Bukaty mianowany ministrem plenipotentem Polski w Londynie	II.	61
Cagliostro	II.	91
Cantarella Papieża Aleksandra VI.	II.	16
Delfino. ambasador Wenecyi w Paryżu otrzymuje 200 luidorów	II.	32
Trawienie złe, przyczyna niełaski	I.	143
Dublin roi się od żebraków	I.	42
Hostia kłuta w Brukseli	II.	37
Józef, o małym żarcie	II.	37
Irlandya, zamięszania w	I. 34	II. 115
Necker	I.	100
Organy, poemat K. W.	II.	20
Filadelfia	I.	2
Polska nieszczęśliwa przez swoje głupstwa . . .	I. 25, 35	II. 13. 69
Potocka uwięziona	II.	18
— umiera z głodu	II.	60
Quirini, senator wenecki	II.	66
Stany zjednoczone, ich rząd wychwalany	II.	70
Środki	I.	150
Rogaliński złajany	II.	90, 91, 98
Ryx	II.	15—17
Burza, opisanie	I.	19—26
Pani Tyszkiewicz, ...	II.	59
Washyngton, generał angielski	I.	9
Zenobio, szlachcic wenecki	II.	44.

zażywają błogiego spokoju i same przez się chronią się przed chciwemi rękoma ludzkiemi. Jakąkolwiek jednak wartość mogłoby mieć wasze dzieło, największą byłoby otrzymać je od samego autora. Wybaczycie więc śmiałość, z jaką pozwalam sobie prosić o nie was samych. Pragnę, aby ten podarunek mógł być tem, czem było „tessera“ dla starożytnych, i żeby był on dalej zakładem gościnności, z jaką mnie przyjęliście i przyjaźni, którą szczerze życzę sobie z wami zawiązać. Jeżeli następnie zechcecie pozwolić, aby obywatel rzeczypospolitej umierającej pisał od czasu do czasu do was dla poparcia rzeczypospolitej powstającej, uważałbym się za bardzo szczęśliwego. Jednakże korzyść tej korespondencyi będzie wyłącznie po mojej stronie, bo podczas gdy wy będziecie mi mówić o zaletach i postępach świata nowego, ja będę tylko w stanie zawiadamiać was o upadku i występkach starego. (Dickinson wydał wiele pism politycznych. Między innemi: „Farmers Letters to the inhabitants of the British colonies itp. *Przyp. Red.)*.

---

tandis que les mediocres jouissent d'une tranquillité parfaite, et sont à couvert des mains avides des hommes. Mais quel merite que le vôtre puisse avoir, il ne pourra jamais égaler celui de le recevoir de l'auteur. Vous pardonnerez donc la liberté que je prens de le demander à Vous-même. Je désire que ce present puisse ressembler à la tessera des anciens, et qu'il soit un gage de l'hospitalité avec laquelle Vous m'avez reçu, et de l'amitié que je souhaite sincerement d'établir avec Vous. Si dans la suite Vous voulez permettre qu'un citoyen d'une republique mourante, Vous écrive de temps en temps pour l'appui d'une republique naissante, je me croirai trop heureux. Cependant l'avantage de cette correspondance sera toujours de mon côté, car tandis que Vous me parlerez des vertus et des progrés du nouveau monde, je ne serai à même que de vous informer de la decadence et de vices — de l'ancien.

2. (Z I. tomu, str. 8). Rocky-hill.

Prince Town, 18. października (1784).

Do generała Washingtona.

Spodziewam się, że czas pozwoli Waszej Ekscelencyi przybyć tu jutro, gdyż cieszę się nadzieją, że ujrzę Was raz jeszcze.

Przejechałem kilka tysięcy mil, aby zobaczyć i poznać twórców wolności amerykańskiej, ale nie tylko po to, by módz pochwalić się, że ich widziałem, lecz aby nauczyć się od nich sposobu zachowywania dla narodu jego najdroższych praw.

Jestem obywatelem nieszczęśliwego kraju, ongiś wolnego i silnego, obecnie słabego i bezrządnego. Jak dalece czułbym się szczęśliwym, gdybym rozmawiając z Panem lub przysłuchując się bacznie jego słowom, mógł sobie wyobrazić, że kiedyś będę w stanie, idąc Pańskimi śladami, być użyteczny mojej ojczyźnie! Takiego rodzaju marzenia są do przebaczenia. Wprawdzie oko-

---

2. Rocky-hill.

Prince Town, 18. Oct.

Au General Washington.

J'espère, que le temps permettra à Votre Excellence de venir ici demain, car je me flatte de l'espérance de Vous revoir encore.

J'ai voyagé quelques milliers de lieues pour voir et connaître les fondateurs de la liberté amériquaine, mais non seulement pour pouvoir me vanter de les avoir vûs, mais pour aprendre d'eux la methode de conserver au peuple ses plus precieux droits.

Je suis citoyen d'un pays infortuné ci-devant libre et puissant, maintenant faible et anarchique. Qu'il aurait été consolant pour moi, en conversant avec Vous, ou prêtant l'oreille à Vos discours, d'avoir pû m'imaginer, qu'un jour je pourrais, en suivant Vos traces, être utile à ma patrie! — Ces sortes d'illusions sont pardonnables. Mais puisque les circonstances ne me permet-

liczności nie pozwalają mi dłużej pozostać z Panem, nie wątpię jednak, że kiedyś ujrzę Pana w jego schronieniu w Wirginii i jestem pewien, że zobaczenie Washingtona żyjącego w swoim futorze będzie dla mnie tak zajmujące, jak gdybym ujrzał Fabrycyusza albo Cyncynnata.

3. (Z I. tomu, str. 9).

3. grudnia (1784).

Do J. E. Jana Dickinsona w Bostonie.

Od chwili rozstania się z Panem przebywałem ustawicznie pod gołem niebem i mój umysł zajęty był rozmaitymi przedmiotami, a ciało moje zmęczone podróżą. Tu dopiero zaczynam trochę odpoczywać i sądzę, że lepiej nie mógłbym użyć czasu, jak pisząc do Pana. Muszę również powinszować Panu wyboru, a jeszcze więcej tego, że wojska angielskie opuściły Nowy York. Pańskie zalety i zachowanie się patryotyczne zapewnią Panu

---

tent pas de rester plus longtemps avec Vous, je ne désespère pas de Vous voir un jour dans votre retraite en Virginie; et je suis sûr, que de voir Washington vivant dans sa metairie me sera aussi intéressant, que de voir Fabricius ou Cincinnatus.

3.

3. Dec.

Au S. E. Jean Dickinson à Boston.

J'ai été sans cesse en l'air depuis que je Vous ai quitté, mon esprit occupé par différents objets, et mon corps fatigué par le voyage. Ce n'est qu'ici que je commence à respirer un peu et je ne crois pas pouvoir mieux employer mon temps qu'en Vous écrivant. Je dois de même Vous feliciter sur Votre election, et encore plus sur ce que les troupes anglaises ont evacué New York. Votre merite, et votre conduite patriotique Vous feront

zawsze pierwszeństwo. Pańskie zadowolenie byłoby z pewnością wielkie na widok wilka opuszczającego młode owce; nie znaczy to, żebym chciał przyrównywać Amerykanów do owiec... jeżeli są oni równie niewinni pokazali, że nie są równie bezbronni. Ale teraz, gdy jesteście zupełnie spokojni i panami u siebie, co uczynicie moi drodzy panowie? Jakie będą wasze polityczne widoki? Jakie zajmiecie stanowisko ze względu na siebie? Do jakiego stopnia posuniecie wasze wzajemne zawiści? Kto będzie miał moc uspokojenia ich? Czy przeniesiecie dobro ogólne kontynentu nad szczęśliwość poszczególnych waszych stanów? A czy bogaty mieszkaniec Georgii, przedając drogo swoje indygo i swój ryż, zwróci na to uwagę, że mieszkaniec Hampshire nie sprzeda swego budulca i swego potasu? Czy ten zmysł patryotyczny, którym odznaczyliście się podczas rewolucyi, utrzyma się długo wobec handlowego powodzenia? A zbytek, który mu towarzyszy i insynuacye waszych nieprzyjaciół, którzy starają się zerwać wasz związek? Czy wasz wędrujący kongres zdolny będzie wzbudzić poważanie, jakie się należy przedstawicielom najwyższej władzy, a które niezbędne jest w Rzeczypospolitej? A czy obywatele, szanowani dzięki swoim zdolnościom i gorliwości, ze-

---

toujours donner la préférence. Votre satisfaction serait surement grande de voir le loup quitter les jeunes brébis; ce n'est pas, que je veuille comparer les Ameriquains aux brebis... s'ils sont aussi innocents, ils ont fait voir qu'ils ne sont pas de même — sans defense. Mais à présent, que Vous êtes parfaitement tranquils, et maîtres chez vous, que ferez-vous, mes chers Messieurs? Quelles seront vos vues politiques? Quelle sera votre conduite privée? A quel point pousserez vous vos jalousies reciproques? Qui aura le pouvoir de les calmer? Voudriez vous préférer le bien général du continent à la felicité de vos propres etats? Et le riche habitant de Géorgie, en vendant cher son indigo et son ris, observera-t-il bien, que celui de Hampshire ne vendra pas son bois de charpente, et son potash? Cet esprit patriotique par lequel vous vous êtes signalé pendant la revolution, se soutiendra-t-il longtemps contre la prosperité du commerce? Le luxe, qui l'accompagne et les insinuations de vos ennemis, qui s'evertuent à rompre votre union? Votre congrès ambulant inspirera-t-il le respect dû aux réprésentants de la souveraineté absolument nécéssaire dans une republique? Et des citoyens respectables par leurs talents et leur zèle, vont-ils quitter leurs maisons, risquer

chcą porzucić swoje domy i narazić się na utratę wpływu i kredytu, po to tylko, aby módz brać udział w zgromadzeniach kongresu i ujrzeć swoje nazwiska wydrukowane w dziennikach?

Czy możecie istnieć bez floty? A jeżeli ją macie, kto ją opłaci? A jeżeli jej nie macie, kto będzie ochraniać wasz handel na odległych morzach? Kto was pomści, jeżeli jakiemuś zuchwałemu kapitanowi okrętu, Anglikowi, Francuzowi lub Holendrowi, przyjdzie na myśl zatopić w pobliżu stron swoich jeden z waszych okrętów zdążających do Chin, Indyi albo Archipelagu? Rzutkość waszego narodu jest wielka; jaśnieje ona młodością i silnem zdrowiem; ale kto was zapewni, że mocarstwa, które dotąd was ochraniały, nie poczną wam zazdrościć waszego powodzenia i nie poszukają sposobów, aby was zdusić? Głaszcze się młodego lwa, lecz gdy on dojdzie do swojej siły, wkłada się mu obroże lub zamyka się go, pozostawiając mu tylko tyle swobody, by mógł kąsać swoich nieprzyjaciół lub budzić grozę.

Oświadczam wam, że według mego zdania nie ma innego kraju, któryby się mógł stawić na równi z waszym co do objawów pomyślności: nie ma żadnego, ja o tem wiem, gdzieby dobra furtuny były rozdzielone z większą równością. Podróżując po oddalonych krajach wa-

---

de perdre leur influence et leur crédit, pour avoir l'avantage de suivre le congrès et de voir leurs noms imprimés dans les journaux?

Pouvez-vous exister sans une flotte? Et quand vous en avez, qui la payera? Et quand vous n'en avez pas, qui protegera votre commerbe dans les mers éloignées? Qui vous vengera, s'il vient à quelque insolent capitaine de vaisseau, Anglais, Français ou Hollandais, en tête de couler à fond chacun dans sa contrée un de vos vaisseaux, allant à la Chine aux Indes, ou dans l'Archipel? L'activité de votre nation est grande; elle brille par une jeunesse et santé vigoureuse; mais qui vous assurera, que les puissances, qui vous ont protégé, ne deviendront jalouses de votre prosperité et ne chercheront des moyens, pour vous étrangler? On caresse un jeune lion, mais quand il atteint sa force, on lui met une muselière, ou on l'enferme et on ne lui donne cette liberté, que pour mordre ces ennemis ou pour faire peur.

Je vous declare, qu'à mon avis, il n'existe aucun pays, qui puisse se mettre en parallele avec le vôtre pour les apparences de prosperité; il n'y en a aucun, je le sais, où les biens de la fortune soient partagés avec plus d'égalité. Voyageant dans les

szego kontynentu, uczę się przyrównywać życie farmerów do życia patryarchów. Tutaj odnajduje się wiek złoty, tak chwalony w starożytności. To prawda, że m l e k o n i e p ł y n i e t a m s t r u m i e n i a m i, ale rzeki są szerokie i głębokie; p a g ó r k i n i e s k a c z ą j a k f r y g i, ale są za to urodzajne i żyzne a biedny farmer europejski osiedlając się tu, rozporządza środkami, które pozwalają mu zmienić swoją niewolę na swobodę, a niezbędne potrzeby na dobrobyt. Dwa lata nie upłyną, a on rozszerzy swoje pojęcia; staje się człowiekiem i wkrótce obywatelem. Musi on porzucić swoje zwyczaje, swoje przesądy i wady, a przyjąć uczucia i cnoty swoich sąsiadów. Tak, Panie, widziałem tu poddanych biskupa, myślących liberalnie w kwestyach religijnych i słyszałem rozumujących, pochodzących z Szampanii. Oto są, Panie, pojęcia, jakie sobie wytworzyłem o waszym kontynencie.

Jeźli będziesz Pan łaskaw wyjaśnić mi niektóre wątpliwości, dołączysz nowe względy do tych, któremi już mię zaszczyciłeś. Ponieważ zawsze mam na oku moją ojczyznę, proszę wszędzie o wskazówki, nie dla mego osobistego zadowolenia, lecz po

---

pays éloignés de votre continent, j'aprens à comparer la vie de fermiers à celle des patriarches. Ici on retrouve l'age d'or, si vauté dans l'antiquité. Il est vrai, que le l a i t n'y c o u l e p a s e n r u i s s e a u, mais les rivieres sont larges et profondes; l e s c o l l i n e s n'y s a u t e n t p a s c o m m e d e s t o u p i e s, mais elles sont fertiles et abondantes et un pauvre fermier européen trouve des moyens, en s'etablissant ici, de changer son esclavage en liberté, ses besoins en aisance. Rarement il passe deux années ici, que ses idées ne s'elargissent: il devient homme et bientôt citoyen. Il est forcé de quitter ses coutumes, ses prejugés et ses vices, et de prendre les sentiments et les vertus de ses voisins. Oui, Monsieur, j'ai vû ici les sujets d'un evêque penser librement, en matière de religion et j'ai entendu raisonner les natifs de la Champagne. Voilà, Monsieur, les idées, que je me suis formées de Votre continent.

Si vous voulez avoir la bonté de m'éclaircir sur mes doutes, Vous ajouterez de nouvelles faveurs à celles, dont, Vous m'avez honoré. Comme j'ai toujours ma patrie en vue je demande partout des instructions, non pas pour ma satisfaction

to, by z czasem módz się wywiązać zaszczytnie z moich obowiązków obywatela.

Gdy myślę, Panie, że z trzema milionami ludzi i bez pieniędzy zrzuciliście jarzmo takiej potęgi, jak Anglia, i zdobyliście ogromny teren, i że Polska dała sobie zabrać 5 milionów dusz i kraj rozległy, wyznaję, że jestem nieświadom przyczyny tak odmiennego postępowania. Mówiąc jednak między nami, od dawna starożytni Sarmaci są już tylko — Polakami.

Ale podczas gdy my staramy się odzyskać nasze prawa, wy swoje strzeżcie i pamiętajcie o maksymie Cycerona: „Respublica res est Populi, cum bene ac iuste geritur, sive ab uno Rege, sive a paucis optimatibus, sive ab universo populo. Cum vero iniustus est Rex (quem Tyrannum voco), aut iniusti optimates (quorum consessio factio est), aut iniustus ipse populus, cui nomen usitatum nullum reperio, nisi ut illum Tyrannum appellem, non iam vitiosa, sed omnino nulla Respublica est... Quoniam non est res populi, cum Tyrannus eam factione capessat: nec ipse populus; iam Populus sit, si sit iniustus, quia non est multitudo iuris con-

---

personelle, mais pour être capable de remplir, avec le temps mes devoirs de citoyen avec honneur.

Quand je pense, Monsieur, qu'avec trois millions d'hommes et sans argent, vous avez séconé le joug d'une puissance telle, que l'Angleterre, et acquis un terrain immense, et que la Pologne s'est laissé prendre cinq millions d'ames et un pays étendu, j'avoue mon ignorance sur ce qui peut être la cause d'une conduite si différente. Mais entre nous, il y a longtemps, que les anciens Sarmates ne sont plus — que des Polonais.

Mais tandis que nous cherchons à recouvrer nos droits, tâchez de conserver les vôtres et souvenez-vous de la maxime de Ciceron: „Respublica res est Populi, cum bene ac juste geritur, sive ab uno Rege, sive a paucis optimatibus, sive ab universo populo. Cum vero iniustus est Rex (quem Tyrannum voco) aut iniusti optimates (quorum consessio factio est) aut iniustus ipse populus, cui nomen usitatum nullum reperio, nisi ut illum Tyrannum appellem, non iam vitiosa, sed omnino nulla Respublica est... Quoniam non est res populi, cum Tyrannus eam factione capessat; nec ipse populus; iam Populus sit, si sit iniustus, quia non est multitudo iuris consensu, et civitatis communione

sensu, et civitatis communione agitata." (Fragm. Cicer. de Republ. apud S. Augustinum de Civitate Dei).

Jeżeli moja ojczyzna pozostanie ciągle w takim samym stanie, jeżeli bogowie nie okażą litości nad jej losem, powiem moim współrodakom. Przejdźcie morza i zapewnijcie waszym dzieciom swobodę i własność!

Jeżeli moi współrodacy nie posłuchają mnie, powiem mojej rodzinie: Chodźcie. Jeżeli moja rodzina odmówi, pójdę sam i umrę wolny z wami. „Certe ego libertatem, quae mihi a parente meo tradita est, experiar". Chociaż czułbym się bardzo szczęśliwy ujrzeć Pana, gdyby to jednak nie mogło się stać, jak tylko ze szkodą mojej ojczyzny, obyście nigdy nie ujrzeli swojego przyjaciela!

4. (Z I. tomu, str. 74). *Bez daty.*

Do J. K. W. księcia Wallii.

Musiałem pozostawać w moim pokoju, od chwili opuszczenia Kew, co nie zgadza się wcale ani z porą roku ani też z moją cierpliwością.

---

agitata." (Frag. Cicer. de Republ. apud S. Augustinum de Civitate Dei.

Si ma patrie reste dans le même état, si les Dieux n'ont pas pitié de son destin, je dirai à mes compatriotes: Passez les mers et assurez à vos enfants la liberté et la proprieté!

Si mes compatriotes ne m'écoutent pas, je dirai à ma famille: Venez. Si ma famille le refuse, j'irai moi-même et je mourrai libre avec vous. „Certe ego libertatem, quae mihi a parente meo tradita est, experiar". Mais quoique je me croirai heureux de Vous voir — si cela pourtant ne pourra se faire, que par la disgrace de ma patrie, que vous ne revissiéz jamais votre ami!

4.

à Son Altesse Royale le Prince de Galles.

J'ai été confiné à ma chembre depuis que j'ai quitté Kew, ce qui ne convient guères à la saison, ni à ma patience.

Ten przeklęty katar daje się odczuwać czasem w uchu a czasem w czole, męczy mnie w dzień i trzyma moje oczy otworem, kiedy już niema nic do widzenia. Klnę i biorę co chwila lekarstwa, ale ani dyabeł ani doktor Turton nie potrafiliby mnie chyba od niego uwolnić. W chwili kiedy to piszę, wchodzi pan Jan Dyer i zapytuje o moje zdrowie w imieniu Waszej Król. Wysokości; przyjąłem to miłe poselstwo z wdzięcznością pełną uszanowania. Byłbym nawet oddał głębokie ukłony, gdyby to było możliwe.

Wielką radością napawa mię wiadomość, że Wasza Królewska Wysokość wrócił zupełnie do zdrowia. Spodziewam się, że zdrowie Księcia i dobroć jego dla mnie będą trwać tak długo, jak moje przywiązanie do Waszej Królewskiej Wysokości.

5. (Z I. tomu, str. 127). *Bez daty.*

Bilet do panny Mathew.

Spodziewam się, żem dość dobrze poprawił Pani wachlarz, ale boję się, że Pani nie poprawi tak łatwo złej opinii, jaką wczo-

---

Ce maudit rhume, m'attaquant quelquefois à l'oreille, quelquefois au front, me tourmente le jour... et tient mes yeux ouverts, quand il n'y a rien à voir. Je jure, et prends des remedes à tout moment: mais ni le diable, ni le dr. Turton ne sauraient m'en délivrer. En écrivant ceci. Mr. Jean Dyer entre et demande de mes nouvelles de la part de votre Altesse Royale; je reçus ce message agréable avec la plus respectuense reconnaissance. J'aurais même fait de profondes reverences — si cela était possible.

Ce qui me console, beaucoup, c'est d'aprendre, que Vous êtes entierement rétabli. J'espère que Votre santé et Votre bonté pour moi dureront aussi longtemps, que mon attachement pour Votre Personne Royale.

5.

Billet à Miss Mathew.

J'espère d'avoir passablement raccommodé Votre eventail, mais je crains, que Vous ne raccomodiez pas si aisément la mau-

raj wieczór o mnie Pani powzięłaś. Nie przypominam sobie dokładnie tego. co Pani powiedziałem, ale przypominam sobie dokładnie. żeś była Pani nadzwyczaj piękną. Jeżeli dobre wino Stepney zostawiło mi jakąś resztę rozsądku. twoje wdzięki odjęły mi ją zupełnie — a kto może odpowiadać za następstwa podwójnego upojenia? Czuję, że przyszedłem zupełnie do siebie po upiciu się winem, ale tamto drugie ma coś w sobie tak miłego, że bardzo wątpię, abym mógł stać się kiedykolwiek trzeźwym.

6. (Z I. tomu. str. 136).

Bath, 19. grudnia.

Do Pana Bukatego, Rezydenta Polski w Londynie.

Z prawdziwą przyjemnością odebrałem list pański ubiegłego piątku. Myśl. że będę musiał procesować się w sprawie tak lichego majątku. jaki nabyłem, sprawia mi mniej przykrości, niż wiadomość. że sejm zakończył się. nie wynagrodziwszy pańskiej

---

vaise opinion que Vous avez conçue hier le soir de moi. Je ne me souviens pas exactement de ce que je Vous ai dit, mais je me souviens exactement de ce que Vous étiez extremement jolie. Si le bon vin de Stepney m'a laissé quelque reste de raison, Vos charmes me l'ont enlevé — et qui peut repondre des suites d'une double ivresse? Je me sens entierement guéri de celle du vin: mais l'autre a quelque chose de si agréable. que je doute beaucoup. de devenir jamais sobre.

7.

Bath, 19. Decembre.

à Mr. Bukaty, Résident de Pologne à Londres.

J'ai reçu avec bien du plaisir la vôtre du Vendredi passé. L'idée d'être exposé à un procés, pour une chétive acquisition, que j'ai faite, me fait moins de peine, que d'aprendre que la diéte s'est terminée, sans recompenser Votre mérite et Vos ser-

zasługi i pańskich usług. Proszę bardzo, bądź Pan łaskaw donieść mi, co król zamierza uczynić dla Pana; i bądź Pan pewien, że nikt na świecie nie odczuwa więcej przykrości odemnie z powodu pańskich nieudałych zamiarów, ani większych przyjemności wobec pańskich powodzeń.

Jestem tu od trzech tygodni, nic nie robiąc, tylko dla dobra mego zdrowia, które z każdem dniem się poprawia. Il fare niente jest najlepszem lekarstwem na zrujnowany organizm. Spodziewam się, że pańskie zdrowie nie ucierpiało wiele podczas podróży i że Pana ujrzę równie grubym, ale bogatszym niż kiedy rozłączyliśmy się. Mówiono nam, że żenisz się Pan z piękną właścicielką wielkiego majątku, zamiast urządzać polowania na dzikie niedźwiedzie na Litwie. Z niecierpliwością oczekuję od Pana słowa odpowiedzi i życzę Panu wszelkiego rodzaju pomyślności.

---

vices. Je Vous prie, de grace, dites-moi, ce que le roi est intentionné de faire pour Vous; et soyez sûr, que personne au monde, que moi, peut sentir plus de peine à vos entreprises manquées, ni goûter plus de plaisirs à vos succés...

Je suis ici, pendant trois semaines — a ne rien faire, pour le bien de ma santé, qui va de jour en jour mieux. Il fare niente est le meilleur remede pour une constitution délabrée. J'espére que la vôtre n'aie pas souffert par le voyage et que je vous reverrai aussi gros, mais plus riche, que lorsque nous nous sommes quitté. Que nous entendions parler, que Vous vous mariez avec une jolie héritiere, bien riche: au lieu que Vous vous amusez à la chasse des ours sauvages, dans la Lithuanie. Je suis impatient d'avoir un mot de reponse de Vous; et Vous souhaite toute sorte de felicité.

7. (Z I. tomu, str. 141).

Bath, 22. grudnia.

Do dra Turton.

Ponieważ staję się tak ogromnie tłusty, że byłbyś Pan narażony na to, że mnie nie poznasz, uważam za stosowne uprzedzić Pana, że powinieneś przypatrywać się każdemu otyłemu człowiekowi, którego spotkasz.

Ale, aby oszczędzić Panu tego trudu, powinienem Pana przestrzedz, abyś nie pokazywał się przed 12-tym stycznia, dniem, który naznaczyłem na mój wjazd tryumfalny do Londynu. Prawdą jest, że używanie wód czy życie religijne, jakie tu prowadziłem, zapełniły głębokie doły w miejscu, gdzie były zapadły się moje policzki, gdym opuszczał miasto, ale mój Pan żołądek — i ja, nie jesteśmy jeszcze całkiem dobrymi przyjaciółmi. Nie mogę zaliczyć jeszcze do moich cnót dobrego trawienia, które z cnotą czystości powinno być umieszczone pomiędzy głównemi cnotami. Trudno jest zrozumieć, jaki wpływ posiada zdolność trawienia w dziejach

---

7.

Bath le 22. Dec.

Au Dr. Turton.

Comme je deviens si prodigieusement gras, que Vous risquerez de ne pas me reconnaître, je trouve à propos de Vous avertir, que vous devez regarder fixément tout homme corpulent que vous rencontrerez.

Mais pour vous epargner cette peine, je dois vous prevenir, de ne pas vous présenter avant le 12. Janvier, jour le quel j'ai fixé pour mon entrée triomphale dans Londres. La verité en est, c'est que l'usage des eaux ou la vie religieuse, que j'ai menée ici, ont rempli les profondes vallées, où mes joues étaient enfoncées, en quittant la ville, mais Mr., mon estomac et moi, nous ne sommes pas encore tout à fait bons amis. Je ne puis encore compter parmi mes vertus une bonne digestion, laquelle, avec la chasteté, doit être placée au nombre des vertus cardinales. Il est difficile à comprendre, quelle influence la vertu digestive a dans

świata. Jeżeli chcemy poznać historyę sekretnych przyczyn, znajdziemy ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, że wiele kobiet straciło swoją cnotę, wiele wojen zostało przedsięwziętych, wiele nudnych kazań wypowiedzianych, wielu ministrów poszło w niełaskę — a to tylko w następstwie złego trawienia; i nie mogę, mówię to w zaufaniu, przypisać innej przyczynie oschłości naszych nowoczesnych poetów, jak waporom, które unoszą się z ich żołądków i sięgają aż do głowy, a które oni biorą za rozum — lub za natchnienia Apolla. Spodziewam się, że Pan i wszyscy pańscy przyjaciele trawicie dobrze. Czy będzie Pan na tyle łaskaw i wyrazi moje uszanowanie Mylordowi Mansfield? — Boję się, żeby moja długa nieobecność nie zatarła mnie w jego pamięci i jestem zazdrosny o ciągłość takiej znajomości.

Pański przyjaciel P. Buller był przez te trzy dni tutaj; miałem zatem sposobność często wspominać o Panu i o wielkiej ilości dowodów dobroci, jakie Pan mi wyświadczyłeś.

---

les affaires du monde. Si nous voulons savoir l'histoire des causes secrettes, nous trouverons, à notre grand étonnement, que beaucoup de femmes ont perdu leur vertu, beaucoup de guerres ont été entreprises, beaucoup d'ennuyeux sermons prêchés, beaucoup de ministres disgraciés — à la suite d'une mauvaise digestion; et je ne puis, en confiance, attribuer à d'autre raison, l'insipidité de nos poëtes modernes, qu'aux fumées, qui s'élevent de leurs estomacs jusqu'à leurs têtes, et qu'ils prennent pour esprit, ou pour des inspirations d'Apollon. J'espére que vous et tous vos amis digerez bien. Voudriez-vous avoir la bonté de presenter mes respects à Mylord Mansfield? — Je crains, que ma lonque absence ne m'efface dans son souvenir, et je suis jaloux de cultiver une pareille connaissance.

Votre ami Mr. Buller, a été ces trois jours ici: cela m'a donné souvent occasion de faire mention de vous et du grand nombre de boutés que Vous m'avez temoignées.

8. (Z II. tomu listów. str. 9). *(Londyn — 1785).*

Do Pani Tudor w Bostonie.

Hrabia Castiglioni, który będzie miał zaszczyt wręczyć Pani ten oto list. pochodzi z szlacheckiej rodziny włoskiej. a powodowany nadzwyczajną chęcią kształcenia się. zjeżdża w wasze strony. Główne jego poszukiwania dotyczą zakresu botaniki; wiadomości jego pod tym względem będą mu wielką pomocą w wynajdywaniu leczniczych ziół: ale chciałbym mieć zasługę zapoznania go z najmilszemi i najpiękniejszemi paniami Ameryki.

Przyzna to Pani. że nie potrzeba mieć nadzwyczajnej pamięci, aby nigdy nie zatracić wspomnienia osoby Pani. Co do mnie, gdybym mógł sobie przypominać wszystko to. co widziałem. z tą samą łatwością, z jaką przypominam sobie Twój obraz. Pani. byłbym najmędrszym człowiekiem na ziemi. Trzeba jednak przyznać, że jest pewną niekorzyścią widzieć coś nadto doskonałego, gdyż przedmioty, które ukazują się w dalszym ciągu naszym oczom, cierpią skutkiem porównania i tracą wiele ze swej wartości. Jestem jednak skłonny przebaczyć Pani przykrość. jaką ponoszę

---

8. *(1785).*

A Mad-e Tudor à Boston.

Le Comte Castiglioni. qui aura l'honneur de Vous présenter celle ci, est un gentilhomme italien qui porté par un desîr extraordinaire de s'instruire, passe dans vos contrées. Le principal objet de ses recherches est la botanique; ses connaissances dans ce genre lui seront d'un grand secours pour trouver des herbes salutaires. mais je voudrais avoir le mérite de lui faire connaître les plus aimables et les plus belles dames amériquaines.

Vous sentez bien, Madame, qu'il ne faut pas avoir une memoire extraordinaire. pour ne jamais perdre le souvenir de votre persone. Pour moi, si je pouvais me rapeller de tout ce que j'ai vû avec la même facilité, comme je me rapelle votre image. je serais l'homme le plus savant sur la terre. Il faut avouer cependant, qu'il y a un inconvenient d'avoir vû quelque chose de trop parfait, c'est que les objets, qui se présentent dans la suite à nos yeux, souffrent par la comparaison et perdent beaucoup de leur valeur. Je suis néamoins porté à Vous pardonner, pour la peine

obecnie, a to ze względu na to, że miałem przyjemność widzieć Panią pierwej. Muszę zazdrościć cokolwiek szlachcicowi, który odda Tobie, Pani, ten list; pochlebiam sobie jednak, że mam dość wiele dobrego smaku, aby dopuścić się zawsze podobnego występku w takich okolicznościach. Samo słowo występek, być może, zgorszy Panią, ale w naszej zepsutej Europie jesteśmy przyzwyczajeni do wyrazu i do samej rzeczy. Od mego powrotu z Ameryki przebywam stale tutaj, nie podzielając wcale uczuć Anglików dla sprawy buntowników; to też nie powinnaś mieć Pani żadnych podejrzeń co do uczuć, z jakiemi mam honor być i t. d...

9. (Z II. tomu. str. 15). *Londyn, 8. kwietnia 1785.*

Do P. Rogalińskiego.

Ostatni list pański zrobił mi wiele przyjemności, tembardziej, że nie spodziewałem się go wcale otrzymać.

---

présente en égard au plaisir de Vous avoir vû auparavant. Je ne peux m'empêcher de porter quelque envie au gentilhomme qui Vous remettra cette lettre; je me flatte d'avoir le goût assez bon, pour me rendre toujours coupable d'un pareil vice en ces occasions. Le seul mot de vice pourra peut-être, Vous choquer, mais dans notre Europe corrompue, nous sommes accoutumés au mot et à la chose. Depuis mon retour de l'Amérique, j'ai été toujours ici, sans avoir part à l'affection des Anglais pour les rebelles; ainsi Vous ne devez pas avoir des soupçons dans les sentiments, avec les quels j'ai l'honneur d'être etc...

9. *Londres, 8. Avril 1785.*

à Mr. Rogaliński.

Votre dernière lettre m'a fait beaucoup de plaisir, d'autant plus que je n'avais aucun espoir d'en recevoir.

Proszę bardzo, abyś zechciał Pan być akuratnym w pisaniu do mnie, a upewniam, że nic Pan na tem nie stracisz. Gdy się może zdobyć albo utrzymać przyjaciela, poświęcając trochę atramentu i papieru, szaleństwem jest zaniedbywać to; i śmiem powiedzieć, że pańskie zajęcia nie są ani tak liczne ani tak pilne, aby nie zostawiały czasu na napisanie do mnie co tygodnia kilku wierszy, a przynajmniej co dwa tygodnie. Niepodobieństwem jest mi z tak daleka wydać sądu stałego w sprawie tak skomplikowanej, jak sprawa Ryxa. Ale już na pierwszy rzut oka spostrzegam wiele sprzeczności i dużo nieprawidłowości tak z jednej jak i z drugiej strony. Niedorzecznem jest nie chcieć przypucić hr. Stanisława jako świadka, kiedy oni mają zeznania Taylor'a i domowników p-t-e. Dziwi mię, że doświadczenie nie nauczyło ich, że we wszystkich gwałtownych postępowaniach sądowych pozory muszą być zachowane. Pan twierdzisz, że proszki znalezione w kieszeni Ryxa były konfostatywą. Ale powinien Pan wiedzieć, że słynna contarella, którą papież Aleksander VI. pobożnej pamięci, umiał tak dobrze się posługiwać, nie była niczem innem

---

Je Vous prie beaucoup d'être exact à m'écrire; vous n'y perdrez pas, je vous en assure. Quand on peut gagner, ou conserver un ami, en sacrifiant un peu d'encre et de papier c'est une folie de le negliger; et j'ose dire, que Vos occupations ne sont ni si nombreuses, ni si pressantes, pour ne pas vous laisser le temps, de m'écrire quelques lignes chaque semaine, ou au moins, chaque quinzaine de jours.

Il m'est impossible, à telle distance, d'asseoir un jugement solide sur une affaire aussi compliquée, que celle de Ryx. Mais au premier coup d'oeil, j'aperçois beaucoup de contradiction et beaucoup d'illégalité de part et d'autre. Il est absurde de ne pas admettre le Compte Stanislas, comme témoin, quand ils ont les dépositions de Taylor et des domestiques de la p-t-e.

Je suis étonné que l'experience ne leur a pas aprìs, que dans toutes les procédures violentes les apparences doivent être sauvées. Vous dites, que les poudres trouvées dans la poche de Ryx, étaient confortatives. Mais vous devez savoir, que la fameuse contarella, dont pape Alexandre VI. de pieuse memoire, savait si bien se servir, n'était autre chose qu'une dose de cantharides,

jak dożą canthariď'y, przyrządzoną w pewien sposob. Pan mówisz następnie, że to były środki przeczyszczające...

Gdyby to tak było i jeżeli istnienie tych proszków jest dowiedzione, Ryx powinien być uwolniony od wszelkiego podejrzenia.

Nie rozumiem, co mówisz Pan o notatce P. du Cachet i jak sąd w sprawie kryminalnej może się odnosić do rady nieustającej. Sądzę jednak, że nasz rozum nie powinien się mieszać do tego, co dzieje się w naszej drogiej ojczyźnie.

Dziękuję Panu za nowiny i anegdotki. Niektóre są mi już znane; ale nie wiedziałem o wyjeździe Trembeckiego do Królewca... Powiedz mi Pan, jakie są przyczyny tej ucieczki i czy płacą mu zawsze jego pensyę? Bardzo radbym wiedzieć, w jaki sposób można przesłać mu list.

Pisałem do Burmingham w sprawie wiadomych rzeczy natychmiast i możesz się Pan spodziewać, że prasę będziesz miał w bardzo krótkim czasie.

Bukaty zdaje się być zadowolony ze swego położenia, byleby tylko był płacony regularnie. Chodzi co dwa tygodnie na

---

preparée d'une certaine façon. Vous dites ensuite que c'étaient des laxatifs...

Si cela était ainsi, et si l'existence de ces poudres est prouvée, Ryx doit être libre de tout soupçon.

Je ne comprends pas ce que Vous dites sur la note de Mr. du Cachet; ou comment un jugement en cause criminelle peut se raporter au conseil permanent. Mais je reconnais que notre esprit ne doit pas se mêler de ce qui se passe dans notre chere patrie.

Je vous remercie de vos nouvelles et anecdotes. Quelques-unes me sont déjà connues, mais je ne savais pas le départ de Trembecki pour Koenigsberg... Dites-moi, quelles sont les raisons de cette fuite et si on lui paye toujours sa pension? Je serais bien-aise de savoir, comment lui faire parvenir une lettre.

J'ai écrit à Burmingham, touchant les effets en question et vous pouvez compter d'avoir la presse en tres peu de temps.

Bukaty parait être content de sa situation, pourvû qu'il fut payé regulierement. Il va toutes les deux semaines à la confe-

konferencyę, ażeby załatwiać z wielką zręcznością ważne sprawy wielce potężnego królestwa polskiego.

Pani Potocka była przez cztery miesiące w domu pewnego sierżanta. Obecnie znajduje się ona, jak się zdaje, w więzieniach Newgate. Nie miałem o niej wiadomości w tych trzech tygodniach; wyczerpała moją sakiewkę i moją cierpliwość.

Otrzymałem dwa szalone listy od Hylzena, ostatni z Marsylii z wiadomością o jego wyjeździe do Nicei i Genui.

Opuszczam przy końcu tego miesiąca Anglię, ażeby wyjechać do Niderlandów i pozostać parę tygodni w Spa a skończyć na Paryżu.

Książę Wallii ma zawsze te same względy dla mnie. Obiecał mi swój portret. Ma on zamiar sam podróżować tego lata, ale to ze wszystkich jego projektów, najniepewniejszy.

Fortuna była dla mnie w grze bardziej sprzyjająca: wygrałem w przeciągu roku około 5.000 funtów szterlingów i wydałem z tego połowę. Posłałem w tym miesiącu część moich pieniędzy, ładną karetę, dwa rzędy i inne rzeczy do Polski, ale nie mogę powiedzieć, czy będą tam wkrótce. Sądzę, że nie powrócę, dopóki nie będę miał niezależnej, pięknej fortuny, którejby nikt

---

rence pour régler les affaires importantes du Très-puissant Royaume de Pologne, avec une grande habileté.

Mad-e Potocka a été pendant quatre mois dans la maison d'un sergeant. Elle est apparement dans ce temps ci dans les prisons de Newgate. Je n'ai eu de ses nouvelles, ces trois semaines-ci; elle avait épuisé ma bourse et ma patience.

J'ai reçu deux folles lettres de Hylzen — la dernière de Marseilles, sur son départ pour Nice et Gênes.

Je quitte l'Angleterre vers la fin de ce mois, pour faire un tour dans les Provinces-Unies et les Pays-bas, pour rester un couple de semaines à Spa et finir pas Paris.

Le Prince de Galles a toujours les mêmes amitiés pour moi. Il m'a promis son portrait. Il a l'intention de voyager lui-même cet été, mais c'est de tous ses projets le plus incertain.

La fortune au jeu m'a été plus favorable à moi; j'ai gagné dans le cours de l'anée environ 5.000 livres sterling et j'en ai depensé la moitié. J'ai envoyé, dans ce mois, une partie de mes livres, un joli carosse, des harnois et autres choses en Pologne, mais je ne saurais dire, si j'y serai bientôt. Je crois, que je ne retournerai pas, jusqu'à ce que je possede une jolie fortune in-

zachwiać nie mógł, aby wówczas poświęcić wszystek mój czas i zdolności służeniu ojczyźnie i umieszczeniu się w świątyni chwały. Ale nie ułożyłem jeszcze stanowczego planu. Kilka dróg znajduje się przedemną, a okoliczności zadecydują. Prawdą jest, że starałem się o czerwoną wstęgę orderową; pomogłoby mi to do zrobienia dobrej partyi... Odmówili mi jej; nie smucę się tem jednakże: tych rzeczy nie zabraknie mi później i czuję, że urodziłem się do czegoś więcej.

Gniewa mnie to, że wydrukowano tę lichotę: „Organy“.

Miałem zaledwie 18 lat, kiedy to napisałem. Śmiem powiedzieć, że wydawcy musieli dodać wiele błędów do błędów autora, ale to mnie wcale nie obchodzi. Ośm lat już prawie mija od czasu, kiedy wcale nie piszę wierszy i z tego powodu Pan i pańscy przyjaciele omylą się bardzo, jeżeli oczekują odemnie poezyi. Niech Bóg będzie dla Pana łaskaw! Niech Plutus i Wenera Pana wspomagają. Adresuj Pan z łaski swojej listy dla mnie do p. Hope w Amsterdamie.

---

dépendante, qui ne pourrait être troublée par personne et de sacrifier alors tout mon temps et mes capacités à servir ma patrie et de me placer au temple de la gloire.

Mais je n'ai pas encore formé un plan fixe. Plusieurs routes se trouvent devant moi et les circonstances décideront. Il est vrai, j'ai sollicité le cordon rouge: cela m'aurait aidé à faire un bon parti... Ils me l'ont refusé; je ne suis pas fâché pour cela; ces choses ne peuvent me manquer dans la suite et je me sens né pour quelque chose de plus.

Je suis fâché, que l'on a imprimé cette misere: les Orgues.

J'avais à peine 18 ans, quand je l'ai composé. J'ose dire, que les editeurs doivent avoir ajouté beaucoup de fautes à celles de l'auteur, mais cela ne m'importe guères. Il y a à présent huit ans à peu près, que je ne fais plus de vers et par conséquent vous et vos amis se tromperont beaucoup, s'ils attendent de la poesie de moi. Dieu vous soit propice! Que Plutus et Venus vous protegent. Adressez, s'il vous plait, vos lettres pour moi à M-rs Hope à Amsterdam.

10. (Z II. tomu, str. 61).

Akwizgram.

Do Pana Bukatego, Ministra Pełnomocnego w Londynie.

Przewiduję, że nim mój list dojdzie do Londynu, Pan już tam będzie. Jesteś Pan zanadto przekonany o szczerości moich uczuć i mego przywiązania, aby nie czuć, jak bardzo mnie to ucieszyło. gdym się dowiedział, że zostałeś Pan wreszcie zamianowany ministrem pełnomocnym.

Król sam winien był to uczynić z powodu Pańskich zasług, ale nie słyszałem, aby pensya Pańska była stosownie podwyższona i boję się bardzo, że z trudnością tylko podołasz wzrostowi wydatków, które nowa godność Pańska prawdopodobnie za sobą pociągnie. Ale to zawsze lepsze niż nic i nie odbyłeś Pan przynajmniej daremnej podróży, płacony przez Rogalińskiego, który mi pisze, że wkońcu uiścił się.

10.

(Aix de Chapelle).

A Monsieur Bukaty, Ministre Plenipot. à Londres.

Je presume. qu'avant ma lettre arrive à Londres, vous y serez déjà. Vous êtes trop convaincu de la sincérité de mes sentiments et de mon attachement, pour ne pas sentir, combien j'ai eu du plaisir à apprendre que Vous avez été enfin nommé ministre plenipotentiaire.

Le roi lui-même devait cela à vos services, mais je n'ai pas entendu encore, que Votre pension fusse augmentée à proportion, et je crains beaucoup, que Vous ne souteniez qu'avec dificulté, le surcroit des depenses, que votre nouvelle dignité doit probablement attirer. Mais cela vaut mieux que rien, et vous n'avez pas fait au moins un voyage, inutile... ne fut-ce que d'avoir été payé de Rogalinski, qui m'ecrit qu'il s'est enfin éxécuté.

-Zdaje mi się, że jesteś Pan szczęśliwym chłopcem, ale trzeba powiedzieć równocześnie, że zasługujesz na to. Jestem bardzo zmartwiony, że nie będę mógł przydłużyć mego pobytu w Anglii aż do Pańskiego tu powrotu, ale spodziewam się, że nie opuścisz Pan jej przed wiosną; bo ja przeprawię się przez kanał z pewnością w miesiącu kwietniu. Przez ten czas powinnibyśmy utrzymać regularną korespondencyę i wymieniać wiadomości Paryża z Londynem. Oprócz tego musisz mi Pan powiedzieć, co słyszałeś, że mówią o mnie w Polsce; jaką opinię mają o Pańskim przyjacielu. Zobowiążesz mnie Pan prawdziwie, nie ukrywając niczego przedemną i pisząc nagą prawdę, jaka dociera do Pańskich uszu.

Zdanie, jakie mam o sobie samym, ustalone jest na zawsze i oparte na niewzruszonych zasadach, których krytyki popularne nie zdołają obalić. A jednak sprawia mi przyjemność poznanie pojęć powziętych przez ludzi, na taką odległość o kim, który nie postępuje utartym szlakiem i wysila się, aby znaleźć nową drogę, któraby mogła zaprowadzić go do celu. Ponieważ wszyscy wiedzieli, że spędziłem jakiś czas w Anglii, przedtem nim Pan ją opuściłeś, pytali się Pana zapewne, co dzieje się ze mną

-Il me parait, que vous êtes un heureux garçon, mais il faut vous dire en même temps que vous merités de l'être. Je suis beaucoup en peine, que je ne pourrai prolonger mon sejour en Angleterre, jus qu'à votre retour ici, mais j'espére, que vous ne la quitterez avant le printemps, car je traverserai à coup sur le Cañal au mois d'avril. En attendant nous devrions établir une correspondance reguliere, et changer les nouvelles de Paris contre celles de Londres. Outre cela vous devez me dire ce que vous avez entendu dire de moi en Pologne; quelle opinion on a de votre ami. Vous m'obligerez vraiment, en ne me déguisant rien; mais en écrivant la verité nue, come elle parvient à vos oreilles.

L'opinion, que j'ai de moi-même, est fixée à jamais, fondée sur des principes inaltérables, que les clameurs populaires ne pourront point ébranler. Mais j'ai du plaisir à connaître les idées, que conçoivent les gens à telle distance de quelqu'un qui ne suit pas le chemin battu, et qui s'efforce de trouver une nouvelle route, qui puisse le mener à son but. Comme tout le monde savait, que j'ai passé quelque temps en Angleterre, avant que vous

i musiałeś Pan wysłuchać przy tej sposobności mnóstwo zdań o mnie.

Moje zdrowie było w czasie tych sześciu tygodni mniej niż mierne; jestem naprawdę pod tym względem nieszczęśliwy. Życie umiarkowane i uregulowane, jakie prowadzę, nie zabezpiecza mnie przed nowymi objawami, które wzbudzają we mnie obawę. i przed skomplikowanemi chorobami, które są nieznane doktorom. To przygnębia umysł znacznie i powstrzymuje mnie w planach najlepiej obmyślanych. Spodziewam się, że Pański silny organizm nie ucierpiał wiele z powodu trudów długiej podróży i z powodu młodej żony. Radzę Panu troszczyć się o swoje ciało. które jest jedynem źródłem naszych uciech.

Pogoda jest tutaj zarówno zła jak i towarzystwo. Przyjechałem tu przeszłej niedzieli i jadę tego rana do Spa, gdzie zostanę dwa lub trzy dni.

Pani Potocka przybyła tu niedawno ze swoim młodym małżonkiem i szwagrem. (który się ożenił z młodą księżniczką Lubomirską).

---

l'eussiez quitté, on vous aura surement questionné sur mon compte. et vous étiez à portée d'entendre leurs divers jugements.

Ma santé a été moins que passable pendant ces six semaines; je suis vraiment malheureux à cet egard. La vie moderée et reglée, que je mene, ne me garantit pas de quelques nouveaux symptômes, qui m'allarment, et des maladies compliquées qui echappent à la connaissance des medecins. Cela abat l'esprit considérablement, et m'arrête dans les plans le mieux combinés. J'espére que votre bonne constitution n'a point souffert par les fatigues d'un long voyage et par la jeune femme.

Je vous conseille de prendre soin de votre corps, qui est l'unique source de nos jouissances.

Le temps est aussi mauvais ici que la compagnie. Je suis venu ici dimanche passé et je pars ce matin pour Spa, où je resterai deux ou trois jours.

Made Potocka est arrivée ici, l'autre jour, avec son jeune époux et son beau-frère (qui s'est mariée avec la jeune Princesse Lubomirska).

Z końcem miesiąca postanowili wyjechać do Anglii w towarzystwie hrabiny Tyszkiewiczowej, której zdrowie widocznie jest nadwątlone.

Będziecie mieli w przyszłej jesieni liczną kolonie Sarmatów, jeżeli hrabia Ogiński pojedzie do Londynu, jak mnie zapewniał, kiedy go widziałem w Hadze. Na 17-go będę z pewnością w Brukselli. Będzie Pan łaskaw adresować listy do P. Danvot. syn i Spółka, bankierzy.

11. *Cork w Irlandyi, 7. lutego 1784.*

Do Pani hrabiny de Boufflers w Paryżu. [1])

Nie wiem, jaki los spotkał list, który miałem zaszczyt napisać do Pani wyjeżdżając z Filadelfii. Od tego czasu widziałem

[1]) List ten ma w rękopisie błędną datę 1804 r. Pochodzi on z innego zbioru, z którego zachował się jedyny; należały tu także według wszelkiego prawdopodobieństwa dwa następne listy do króla Stanisława Poniatowskiego, przechowane tylko w streszczeniu, a pochodzące — co jest pewne — z czasu powrotu poety z podróży amerykańskiej.

Ils sont résolus d'aller en Angleterre, vers la fin du mois, en compagnie avec la Comtesse Tyszkiewicz dont la santé est visiblement déchue.

Vous aurez pour le prochain automne une nombreuse colonie de Sarmates; si le Comte Ogiński part pour Londres, comme il me l'a assurê. quand je le vis à la Haye. Je serai pour sûr le 17. à Bruxelles. Vous voudriez bien adresser vos lettres à Mr. Danvot, fils et Comp., banquiers.

11. *Cork en Irlande, 7. Fevrier 1784.*

A Mme la Comtesse de Boufflers à Paris.

Je ne sais quelle aura été la destinée de la lettre, que j'ai eu l'honneur de Vous écrire à mon départ de Philadelphie. De-

wiele a wycierpiałem jeszcze więcej, i memu przyjazdowi z Ameryki towarzyszyło tyle okoliczności nadzwyczajnych, rzecby można, nie do uwierzenia, iż sądzę, że nie będę drobiazgowy, jeśli przedstawię Pani całą rzecz szczegółowo. Jakkolwiek wspomnienie niebezpieczeństwa, na które byłem narażony, stoi mi jeszcze w pamięci, opowiadanie moje nie będzie przesadne i czytając to, może Pani oddać się w zupełności współczuciu, jakie podobny wypadek może wzbudzić w czułem sercu. Obiecywałem sobie, że po ukończeniu mojej amerykańskiej podróży powrócę spokojnie do Europy, nie znajdując jednak sposobności, by dostać się do Francyi, zdecydowałem się udać do Irlandyi, przejechać następnie Szkocyę i Anglię i zwiedzeniem tych trzech królestw powiększyć korzyść mojej podróży. Wszystko mnie zachęcało do wypełnienia tego zamiaru; okret, na który miałem wsiąść, cieszył się opinią najlepszego żaglowca w porcie, kapitan był jednym z najzręczniejszych i najdoświadczeńszych marynarzy. Jedynym moim towarzyszem podróży był człowiek łagodny, miły i wykształcony, który wycofawszy się ze spraw politycznych i porzuciwszy kłopoty trybunału, którego był wybitnym członkiem, udawał się do Anglii, aby pozakładać tam domy handlowe i oddać

---

puis cette epoque j'ai beaucoup vu et souffert d'avantage, et mon passage d'Amérique est accompagné de tant de circonstences extraordinaires, pour ne pas dire incroïables, que je ne crois pas être minutieux en Vous en parlant avec détail. Quoique le souvenir du danger, que j'ai couru, est présent à ma mémoire, mon recit ne sera pas éxageré et en lisant ceci Vous pouvez Vous livrez Madame à toute la compassion, qu'un événement pareil peut exciter dans un coeur sensible. Je me promettais après avoir fini mon voyage d'Amérique de retourner paisiblement en Europe et ne trouvant pas d'occasion pour la Françe, je me suis décidé à passer en Irlande de traverser de la l'Ecosse et l'Angleterre et de joindre la vue de ces trois roiaumes, aux profits de mon voyage. Tout m'invitait à éxécuter ce destin: le vaisseau sur le quel j'allais m'embarquer était réputé le meilleur voilier du port, le capitaine un des plus habiles, et experimentés navigateurs, j'avais pour seule societé, un homme doux, aimable, instruit, qui ayant quitté ces affaires politiques et les embaras du agré, dont il avait été membre distingué, passait en Angleterre, pour y former des maisons de commerce, et se livrer aux vastes spécula-

się rozległym spekulacyom, do których przeznaczały go jego zdolności i majątek. W chwili naszego wyjazdu czyniono zakłady, że podróż nasza nie będzie trwała trzech tygodni, ale wszystkie te pochlebne pozory, wszystkie te zadowalające prawdopodobieństwa zostały zniszczone wyrokami tego, co starożytni nazywali przeznaczeniem losu, a co nowożytni uważali za stosowne nazwać opatrznością.

Po 42 dniach żeglugi, w której musieliśmy walczyć bez ustanku albo z gwałtownością przeciwnych wiatrów, albo z nudną ciszą morską, zjawiskami w tej szerokości i podczas zimy bardzo rzadkiemi, z któremi przez pięć dni z rzędu mieliśmy do czynienia, spostrzegliśmy wreszcie ziemię 15. stycznia o zachodzie słońca. Był to najbardziej na zachód wysunięty punkt Irlandyi, nazwany Misenhead; jest to łańcuch skał stromych, okropnych i bardzo wysokich, ale po ciężkiej przeprawie widok najokropniejszego wybrzeża jest bardzo rozkoszną perspektywą. Oczy nasze wpiły się w tę ziemię, póki[1] słońcu podobało się ją oświecać, i położyliśmy się spać pełni radości i nadziei. Dął chłodny wiatr północno-zachodni. O 8-mej godzinie zrana kapitan nadał okrętowi kierunek poprzeczny, aby dostać się do brzegu,

---

tions. aux quelles sa capacité et sa fortune le déstinaient. Il se fit au moment de notre depart des paris, que notre voyage ne durerait pas trois semaines, mais toutes ces apparences flatteuses, toutes ces satisfaisantes probabilités furent renversées par les décrets de ce,. que les anciens appellaient fortune destinées. et que les modernes ont jugé apropos de nommer providence.

Après 42 jours de navigation, ou nous eumes à lutter sans cesse, ou contre la furie des vents contraires, ou contre l'ennuyeuse insipidité des calmes, phénoménes tres rare en hiver dans ces latitudes, et que nous avons éprouvé cinq jours de suite, nous aperçûmes la terre le 15. de Janvier au coucher du soleil; c'était la pointe la plus occidentale de l'Irlande appellée Misenhead; c'est une chaine des rochers éscarpés hideux, et très élévés, mais après une pénible traversée, la vue de la cote la plus affreuse, est une bien delicieuse perspective. Nos yeux demeurent fixés sur cette terre, tant qu'il plût au soleil de l'éclairer, et nous nous couchâmes pleins de joie et d'esperance. Il soufflait un vent frais N. O. Le capitaine mit en travers à huit heures de matin d'échouer sur une cote qu'il ne connaissait pas parfaitement, à 10 heure

którego dobrze nie znał. O dziesiątej wiatr ustał zupełnie, a o północy począł dąć przez cały kwadrans od strony ziemi, ale nagle okrążywszy kompas, przeskoczył na nowo na północny zachód i to z taką gwałtownością, że uniósł maszt przedni, jeden z najgłówniejszych żagli. Bliskość zatem ziemi stała się teraz dla nas przedmiotem strachu, i co nas radowało dnia poprzedniego, przynosiło obecnie rozpacz. Pędziliśmy prosto na skały, nie mając żadnej nadziei uratowania się: widzieliśmy śmierć pewną i straszną, a wysiłki, które robiliśmy, aby opóźnić bieg okrętu albo nadać mu inny kierunek, nie pozbawiały nas świadomości niebezpieczeństwa. Z brzaskiem dnia byliśmy już tylko o niecałe dwie mile od ziemi i pierwszy obraz, jaki rzucił się nam w oczy, był widok wielkiego statku rozbitego o skały i jego załogi pogrążonej w falach. Wtedy rozpacz ogarnęła cały okręt i dały się słyszeć płaczliwe krzyki.[1) . . . .

. . . .

---

[1]) Rękopis zdefektowany; dokończenia listu niema.

---

le vent tomba tout-à-fait et à minuit il souffla de terre pendant un quart d'heure, mais tout d'un coup faisant le tour du compas il sauta de nouveau au N. O. mais avec tant de violence, qu'il emporta la misene, une des voiles les plus essentielles. La proximité de la terre devint alors pour nous un objet d'effroi, et ce qui nous avait mis la veille la joie dans l'ame, y porta maintenant le désespoir. Nous étions emportés droit sur des rochers sans aucune esperence de salut; nous voyons une mort certaine et affreuse, et les efforts, que nous faisions, pour retarder la marche du vaisseau ou lui donner une autre diréction, ne nous dérobaient pas la connaissence du peril. A la pointe du jour nous n'étions pas à deux miles de terre et le premier spectacle, qui frappa nos yeux, fut celui d'un navire considerable fracassé contre des rochers et l'équipage engloutit dans les flots. Le désespoir s'empara alors du bord et des cris lamentables se firent entendre. . . . .

. . . .

12. *Londyn, 8. czerwca (niezawodnie 1785 r.)*

Do króla.

I. Donosi w nim w swej treści, że nie mogąc się spodziewać, by, z powodu spóźnionej pory, mógł zostać wybrany posłem na sejm z Bielska, jak prosił o to Jego Kr. Mość zaraz po swoim przybyciu do Londynu; załącza usilne prośby, by mógł otrzymać jakie dochody lub odznaczenia, tem bardziej, że dowody przyjaźni, jakie otrzymuje od księcia Wallii, zmuszają go do przedłużenia swego pobytu w Londynie. [1])

II. Dziwi się z powodu opóźniania się listów królewskich; donosi, że niepewne powodzenie jego zamiarów zatrzymuje go jeszcze w Londynie: że byłby bardzo niezadowolony, gdyby wracając do kraju nie otrzymał dowodów życzliwości Jego Kr. Mości; że życzyłby sobie tymczasem urząd w komisyi skarbowej na dwa lata następne.

[1]) Tej samej sprawy dotyczył list niedochowany, a znajdujący się ongiś w tym samym zbiorze — jak świadczy wzmianka — na str. 75.

12. *Londres, 8. Juin.*

Lettre au roi.

I. Elle porte en substance, que ne pouvant espérer à cause du temps avancé d'être elu nonce de Bielsk pour la diete, comme il en avait prie Sa Majest d'abord à son arrivée à Londres; il fait des sollicitations solt procurer autant d'avantages que de distinctions, d'autant plus que les témoignages d'amitie, qu'il recevait du prince des Galles, l'obligeait de prolonger son séjour à Londres etc.

II. Il est etonné du retard des lettres du prince; que le succés equivoque des ses projets le retient encore à Londres; qu'il ne serait gueres satisfait de reparaître dans son pays sans avoir reçu des marques de la bienveillance de S. M.; qu'il désirerait en attendant, une place dans la commission du trésor pour les deux années suivantes.

V. Szczątek dziennika z r. 1785.

Przedwczoraj wieczór wpadłem dopiero na ten sposób, który chciałbym, żeby się dał wykonać, przynosząc przynajmniej połowę tych pomyślnych wyników, jakich się po nim spodziewam.

17. października.

Popełniłem kilka nierozważnych kroków w ciągu dnia, poszedłem zobaczyć kaskadę Pisse-vache w dolinie: przybywszy do Bex, zjadłem na obiad zbyt wiele niezdrowych rzeczy. Spotkałem tam dwóch ludzi, z których jeden był szlachcicem z Franche-Comté a nazywał się markiz Ponave, drugi pan Burrit, syn owego Burrita, znanego ze swoich wycieczek, z dzieł o Alpach i z dokładnych rysunków, jakie tam robi. Mieli jechać konno do kaskady, ale zaproponowałem im, że zawiozę ich tam w moim powozie; oni zgodzili się na to. Z Bex jedzie się do Saint Maurice, które jest wejściem do doliny; wodospad jest stąd oddalony o 2

C'est avant-hier au soir que j'ai imaginé ce moyen, que je desirerais pouvoir remplir au moins la moitié des vues que je m'y propose du bien que j'en attends.

Le 17. Octobre.

J'avais fait plusieurs inconséquences dans la journée, j'étais allé voir la cascade de Pisse-vache dans le valais; en arrivant â Bex, je dinai beaucoup trop des choses malsaines, j'y rencontrai deux hommes dont l'un était un gentilhomme franc-comtais, qui s'appellait le marquis de la Ponave, l'autre Mr. Bourrit, fils de ce Bourrit, connu par ses courses, ses ouvrages sur les Alpes, par les desseins fidèles qu'il en fait. Ils devaient aller à Cheval à la cascade, je leur proposai de les mener dans ma voiture, ils y consentirent. On va de Bex à St. Maurice, qui est l'entrée du valais; la chûte d'eau est à deux lieues de la: elle est d'une

mile; jest on bardzo piękny i zachwycająco malowniczy: spada przynajmniej z' wysokości stu stóp i wywołuje wiele różnorodnych wrażeń: tylko półtora dnia drogi jest od Pisse-vache do lodowców Chamonix; jest to podróż, którą mógłbym przedsięwziąć nawet w tej porze roku. gdybym się czuł zdrowszy. Powróciliśmy do Bex. przebywszy znowu Rodan, który w tej porze roku jest bardzo mały; byłem tak nierozsądny, żem wszczął spór z mymi towarzyszami podróży w kwestyi religii: jest to wielkie głupstwo spierać się wogóle, ale spory religijne są już szczytem głupoty. Nie udało się jeszcze nigdy przekonać nabożnisia, a daje się mu sposobność, by źle myślał o naszym charakterze: ponieważ pierwszą zasadą tych ludzi jest zdanie, że nie można być uczciwym człowiekiem, skoro czuje się niedorzeczności swojej religii i gdy się ich nie szanuje. Tego wieczora zjadłem kolacyę i powiększyłem tylko moje zło, które już czuję od dawna; w nocy nie spałem i dyarya moja powiększyła się. Koło Bex znajdują się saliny Bevieux, jedyne w Szwajcaryi, kanton berneński eksploatuje je i wydobywa z nich 8.000 centnarów rocznie, co jednak nie wystarcza na potrzeby kraju; resztę sprowadzają z . . . .

. . . .

---

grande beauté et d'un pittoresque charmant; elle tombe au moins de cent pieds, et produit des effets très variés; il n'y a qu'une journée et demie de Pisse-vache aux glacieres de Chamonie: c'est un voyage, que j'aurais pû entreprendre même dans cette saison, si je m'étais mieux porté. Nous revinmes à Bex après avoir repassé le Rhône, qui est très petit dans cette saison: j'eu la bêtise de disputer sur la réligion avec mes compagnons de voyage: c'est une grande sottise que la dispute en général, mais celles sur la religion en sont le comble. On n'a jamais convaincu un bigot, et l'on lui fait toujours penser mal de son caractère; parceque le premier principe de ces gens là est de croire, qu'on ne peut pas être honnête homme, quand on sent les absurdités de sa réligion et qu'on ne les révére pas. Ce soir j'ai soupé et j'ajoutai un nouveau mal à celui que je sentais déjà; je ne dormis pas de la nuit et ma diarhée en augmenta. Près de Bex sont les salines de Bevieux, les seules en Suisse, le canton de Berne les exploite et en tire 8.000 quintaux par an, ce qui ne suffit pas à la consommation du pays; le reste est fourni par . . .

. . . .

VI. Dziennik z dni ostatnich.

13. października (1786).

Przeczuwam, że mój koniec zbliża się; im więcej czuję się źle, tem bardziej jestem nieostrożny.

14., 15., 16. października.

Moje zdrowie z dnia na dzień pogarsza się, nie mogę jednak poddać się rozsądnej dyecie

17., 31. października.

Tych piętnaście dni, jak sądzę, zadecydowało o mojem życiu. Uchybienia w dyecie zostały posunięte do najwyższego stopnia, plucie krwią i odczuwanie silnego gorąca w piersiach, które nastąpiły potem, odjęły mi wszelką nadzieję wyzdrowienia; żołądek jest

---

13. Octobre.

Je sens que ma fin s'approche; plus je me vois mal, plus je suis inconséquent.

14., 15., 16. Octobre.

Ma santé va tous les jours plus mal et je ne puis me soumettre à un régime raisonable.

17., 31. Octobre.

Ces quinze jours ont, je crois, décidé ma vie. Le défaut de régime a été porté à son comble, un crachement de sang et un échauffement de poitrine, qui me sont survenuer à la suite m'ont ôté toute espérance de guerison; l'estomac est dans le dernier

w ostatniem rozstrojeniu, a chudnienie i niknięcie, które były tego następstwem, są widoczne i tak znaczne, że niepodobna już wątpić, iż ustrój jest zasadniczo zaatakowany. Jestem więc przeznaczony na śmierć i umieram z własnej winy, nie żałowany przez nikogo, zapoznany nawet przez najlepszych znajomych; umieram nie oddawszy żadnej usługi mojej ojczyźnie, rodzajowi ludzkiemu, moim rodzicom, nie załatwiwszy interesów w sposób najdogodniejszy dla moich spadkobierców; przyzwyczajony od dzieciństwa dogadzać swoim kaprysom i zachciankom, przeżyłem trzydzieści lat bez systemu, bez planu, oddany namiętnościom, które jednakże nie były gwałtowne. Biada człowiekowi, który szczęścia swego nie zdołał ująć w system, wedle którego mógłby postępować i odnosić wszystkie czynności swego życia, i przez to o ileby to mu było możliwe, zapanować nad wypadkami, które jego dotyczą i obchodzą: ten, który płynie, zdawszy się na łaskę fal, musi zawsze utopić się.

Ta choroba osłabiła moje zdolności umysłowe; straciłem całkiem pamięć, moje czytanie staje się bezowocne i męczy tylko ciało i oczy, nie dając nic w zamian umysłowi; mówię językami z mniejszą łatwością i jestem niezdolny do żadnego rodzaju pracy.

---

délabrement et l'amaigrissement et le dépérissement, qui en ont été la suite, sont visibles et si marqués qu'il m'est impossible de douter que la machine est attaquée essentiellement. Je suis donc destiné a mourir, et je meurs par ma faute, n'emportant les regrets de personne, méconnu même des connaissances les plus intimes; sans avoir rendu aucun service a ma patrie, au genre humain, à mes parents, sans avoir arrangé mes affaires de la manière la plus convenable pour mes héritiers; accoutumé dès mon enfance à ne suivre que mes fantaisies et mes caprices, j'ai passé trente ans, sans système, sans plan, abandonné aux passions, qui pourtant n'ont pas été violentes. Malheur à l'homme, qui de bonheur ne se forme pas un systeme, suivi de conduite au quel il doit rapporter toutes les actions de sa vie, et se rendre maitre autant qu'il lui est possible des événements, qui le touchent et le regardent: celui qui nage au gré des flots finira toujours par être n o y é.

Cette maladie a affaibli mes facultés intellectuelles; elle m'a fait perdre totalement la mémoire, mes lectures son sants fruit, et ne servent, qu'à fatiguer mon corps et mes yeux, sans nourrir mon esprit; Je parle les langues avec moins de facilité, et je

Nie nauczyłem się niczego, coby było warte pamięci, prócz tego, że w Portugalii minister finansów jest pierwszym ministrem. Z pewnością dlatego, że rządzi finansami „in globo“: inni sekretarze stanu nie mają nic oznaczonego dla swoich departamentów: każdy pułk armii. każdy pisarz biurowy, każdy oficer marynarki, są płatni wprost ze skarbu: widzi się z tego olbrzymie znaczenie ministra finansów.

1. stycznia 1787.

Myślałem i taki był mój zamiar, aby położyć kres moim niedorzecznościom wraz z zakończeniem nieszczęśliwego roku, który właśnie do końca dobiegł. ale niestety. rozsądek jest słabym ratunkiem przeciw nawyknieniom — gdy charakter nie przyjdzie mu w pomoc.

2. stycznia.

Dzisiaj opuściłem Avignon i oto jestem w Akwizgranie: podróż zmęczyła mnie, noc, którą przebyłem, nie pokrzepiła wcale moich sił; czuję się niesłychanie przygnębiony i słabszy.

---

suis incapable d'aucune espéce de travail. Je n'ai rien appris qui mérite d'être retenû — excepté qu'en Portugal le ministre des finances se trouve être le 1-er ministre. Nécessairement parce qu'il régit les finances „in globo“: les autres sécretaires d'état n'ont rien de déterminé pour leur département; chaque regiment de l'armée, chaque commis des bureaux, chaque officier de la marine; sont payér directement du trésor; on voit par la le crédit immense du ministre des finances.

Le 1-er Janvier 1787.

Je croyais, et c'étais mon intention de finir mes inconséquences avec l'année malheureuse, qui vient de se terminer, mais-hélas-la raison est un faible secours contre les habitudes — quand le caractère ne vient pas à son appui.

2. Janvier.

Aujourd'hui j'ai quitté Avignon et me voilà à Aix: le voyage m'a fatigué; la nuit que je viens de passer n'a pas réparé mes forces; je me trouve extrêmement abbattû et plus faible.

3., 4. stycznia.

Zastałem w Akwizgramie P. de Thiars, który właśnie wyjeżdżał; ksiądz de L'Ille odjeżdżał z nim. Kuryer. przybyły tej nocy z Paryża. przywiózł rozkaz intendentowi, aby udał się do Paryża na zebranie stanów generalnych czyli na zebranie notablów.

Francuzi, którym nie czyni się nigdy tego zaszczytu, by zasięgać ich rady w sprawach państwa, są dumni z tej inowacyi, i obiecują sobie po niej znacznych korzyści dla narodu, podczas gdy tu chodzi tylko o pożyczkę albo o podatki. Akwizgran jest dość ładnem miastem, posiadającem kilka pięknych budynków: ulica, którą nazywają „le cours", godną jest uwagi; kilka wodotrysków upiększa to miasto. które jest siedzibą parlamentu. Oliwa, którą robią czy to w Akwizgranie czy w okolicach, jest najlepsza z całej Prowancyi. Biblioteka, którą pan Mejeanner zebrał i która go kosztowała, jak mówią, 500.000 franków, została zapisana przez niego testamentem miastu Akwizgranowi.

Akwizgran jest kolonią rzymską, zbudowaną przez Sextiusa Kalwiniusa, którego Rzymianie wysłali z wojskiem na pomoc Marsylia-

---

3., 4. Janvier.

J'ai trouvé à Aix Mr. le Thiars, qui était sur son départ; l'abbé de l'Ille s'en allait avec lui. Un courier. arrivé de Paris cette nuit, a apporté l'ordre à l'intendant de se rendre à Paris pour une convocation d'états généraux ou assamblée de notables.

Les français, à qui l'on ne fait jamais l'honneur de les consulter sur des matières d'état, sont fiers de cette innovatien, et se promettent des grands avantages pour la nation, tandis que cela ne cour qu'un emprunt, ou un impôt. Aix est une assés jolie ville, où il y a plusieurs beaux batiments: la rue, qu'on appelle „le cours", est remarquable; plusieurs fontaines embellissent cette ville, elle est le siege du parlement; l'huile, que l'on fait à Aix ou dans les environs. est la meilleure de toute la Provence. La bibliothèque, que Mr. Mejeanner a rassemblé et qui lui a couté à ce que l'on dit 500 mille francs, a été laissée par son testament à la ville d'Aix.

Aix est une colonie romaine, bâtie par Sextius Calvinius, que les Romains avaient envoyés avec une armée au secours des Marseillais, attaqués par les Salyer, peuple qui occupait le diocèse

nom, napadniętym przez Salyerów, lud, który zajmował okolice Akwizgranu. Konsul rozłożył swój obóz na brzegach małej rzeczki Arc; obóz ten stał się z czasem miastem, kolonią rzymską, słynna ze swoich wód mineralnych, które nazywano „*aquae sextiae*“. Kąpiele te, tak sławne za czasów rzymskich, zostały pogrążone w zupełnej niepamięci przez szereg wieków... Dopiero w początku naszego stulecia robotnicy burząc dom natrafili na dawne źródło; wykopano tam również kolumny, napisy, medale i inne starożytne pomniki. Miasto Akwizgran kazało budować tam domy dla pomieszczenia chorych: ale dotąd wody nie odzyskały jeszcze dawnego swego rozgłosu.

5. stycznia.

Dosyć złe drogi, jak zwykle w Prowancyi, szczególnie w tej porze roku, a to dzięki tłustemu i błotnistemu terenowi, jak też dzięki wielkiemu zaniedbaniu w wyłożeniu ich kamieniami i w naprawie, zawiodły mnie do Marsylii, miasta Francyi najbardziej handlowego i czynnego; handel jego jest ogromny i wy-

---

d'Aix. Le consul assit son camp sur les bords de l'Arc petite riviere: ce camp devint ville, colonie romaine, célèbre par ses eaux thermales, qu'on appellait „*aquae sextiae*“. Ces bains, si célèbres du temps des Romains, furent ensévelis dans l'oublie pendant plusieurs siecles. Ce n'est qu'au commencement de celui-ci que des ouvriers en démolissant une maison retrouvèrent l'ancienne source; on y déterra des colonnes, des inscriptions, des médailles et d'autres monuments antiques. La ville d'Aix y a fait bâtir des maisons pour loger les malades; mais les eaux n'ont pas encore pu parvenir a leur ancienne réputation.

Le 5. Janvier.

D'assez mauvais chemins, qui sont communs en Provence surtout dans cette saison, a cause que le terrein y est gras et faugeux et qu'on met beaucoup de négligence a les ferrer et a les réparer m'ont conduit à Marseille, la ville de France la plus commerçante et la plus active; son commerce est immense et

nosi 15 do 20 milionów obrotu na tydzień. Prócz handlu z krajami wschodnimi, który Marsylianie prowadzą wyłącznie, i handlu z wyspami, którym dzielą się z miastem Bordeaux i Nantes, prowadzą jeszcze handel hurtowny, ponieważ największa część holenderskiego pieprzu z hiszpańskiej cochenilli bywa tam składana i zamieniana.

Marsylia posiada prócz tego znaczne fabryki, z których najważniejsze są fabryki mydła: pochłaniają one za 12 milionów oliwy i około 7 do 8 milionów beczek sody. . . . .
. . . .

---

roule de 15 a 20 millions par semaine — outre le commerce de Levant, que les Marseillais font exclusivement, et celui des isles, qu'ils partagent avec Bordeaux et Nantes, il s'y fait un commerce d'entrepôt considérable la plus grande partie du poivre des Hollandais, de la cochenille d'Espagne y est déposée et échangée.

Marseilles a outre cela des manufactures considérables les plus fortes sont celles de savon: elles consomment pour 12 millions d'huile et environ 7 à 8 millions de barils en soude. . .
. . . .

(Koniec I. części).

Wycieczka do Parany

(stanu rzeczypospolitej Brazylii).

Dziennik podróży.

(Dokończenie).

Nie brak w Paranie drzew gumowych i gutaperkowych. Często się spotyka Paô de leite (krzak i drzewo mleczne). Z przełamanego liścia lub gałązki tegoż wypływa w wielkiej obfitosci sok biały i tłusty jak śmietana. Do gutaperkowych należy Massaranduba, z której dobywa się obficie sok: ten, gdy świeży, używa się jako mleko do kawy lub herbaty (w północnej Brazylii). Gdy się zeschnie, staje się znakomitą gutaperką. Są niektóre drzewa, wydające sok gumowy ostry i gryzący jak np. Mata Olho (niszczyoko), przezwane tak z powodu, że wielu istotnie straciło oczy, gdy nieostrożnie uderzyli weń siekierą, a ono zemściło się, pryskając kroplą jasno-żółtą do oczu.

Jak dotąd, nikomu się nawet nie śni robić jakikolwiek użytek z tej właściwości gumowych drzew powyższych.

Drzewa niesłychanie lekkie a trwałe są: Caroba i Timbouva (Enterolobium Timbouva); bardzo nadają się one przeto do konstrukcyi statków i łódek oraz stolarstwa.

Twarde zaś jak żelazo i niezdarte są: Ipé (Tecoma Ipé), może najtwardsze w świecie, Batinga (Eugenia durissima), Grun-

dahy czyli Pao ferro (drzewo-żelazo). Guajuvira (Patagonula americana). Jacaranda czyli palisander, Imbuya, Guaramirim czyli Quebracho. Odpowiednie one są też do wyrobu mebli, kul do kręgli i do różnych budowli.

Do robót ciesielskich i stolarskich, oprócz powyższych oraz wspomnianych Araukaryi i Wawrzynów, nadają się wyśmienicie: Açouta Cavallo, Anjico, zwane przez naszych kolonistów Andzik, Araça, Batinga, Cabriuva, Caroba, Canjerana Grapiapunia (apuleïa precox). Peroba.

Aby dać znawcom lekkie pojęcie o drzewach parańskich, podaję następującą tabliczkę ich ciężaru gatunkowego i wytrzymałości. (Dane te czerpane są przeważnie z dzieła portugalskiego: „Estudos sobre materiaes de coustruccaô" inżyniera dr. Adolfa Józefa del Vecchio).

Nazwa drzew:	Ciężar gatunkowy:	Wytrzymałość przy zgniataniu centymetra kubicznego:
Aroeira (schinus terebentefolius)	1.219	1.005
Angico (acacia angico) . .	0.907	755
Araça (psidium araça) . .	0.997	735
Batinga branca (biała) .	0.997	—
Cabriuva	0.751	719
Canela preta, cynamonowe czarne (nectranda mollis)	0.877	676
Canela Sassafras	1.080	792
Canjerana (cabrala cangerana)	0.824	546
Caroba (jacaranda procera)	0.570	—
Cedr (cedrela brasiliensis)	0.596	467
Cedr czerwony	0.638	—
„ biały	0.538	—
Grapiapunia	0.855	860
Guajuvira czarna (patagonula americana) . . .	0.811	—
Guajuvira biała	0.803	—
Guabiroba	0.747	611
Ipé (tecoma speciosa) . .	1.057	—
Jacaranda Cabiuna . . .	0.872	791

Nazwa drzew:	Ciężar gatunkowy:	Wytrzymałość przy zgniataniu centymetra kubicznego:
Jacaranda rosa	1.196	777
Peroba żółta	0.794	668
„ różowa	0.929	804
Pao ferro (krzew żelazo) .	1.270	951
Pomarańczowe drzewo . .	0.795	—
Sosna parańska (araucaria)	0.585 do 0.865	549
Timbauva	0.350	—
Uba biała	0.926	—
Wawrzyn, loro (laurus) .	0.923	681
„ czarny	0.695	—
Sosna europejska	0.310 do 0.760	600
Dąb europejski	0.690 „ 1.030	800
Jodła	0.370 „ 0.750	500
Jesion	0.570 „ 0.940	660

W sprawie oceny drzew przytaczam następujące ustępy wyjęte z broszurki: „Opis stanu Parana“, Lwów 1896, str. 27.

Spółka Dyle & Bacalan w Leodyum (Louvain w Belgii), dokonała szeregu doświadczeń na drzewie brazylijskiem maszyną Kirkoldy'ego celem rozpoznania jego mechanicznej wytrzymałości.

Wynik był następujący:

Drzewo	Ciężar gatunkowy:	Przełam na 1 mm. kw. obciążenia:	Granica wytrzym. przy rozerwaniu:
Araukarya (sosna braz.)	0.865	6.8 kg.	4.20 kg.
Tapinhoa	0.946	8 7 „	7.00 „
Imbuia	1.029	6.3 „	5.30 „
Sosna szwedzka czerwona	0.586	4.6 „	3.50 „
„ „ biała . .	0.470	4.3 „	3.10 „

Doświadczenie zrobiono ze sztabami długości 1 metra przy 10 cm. w kwadrat. Okazało się, że drzewo araukaryowe jest o 20% wytrzymalsze od sosny szwedzkiej. będącej w użyciu powszechnem, zwłaszcza w Anglii.

Choć próby wykazały wyższość drzewa araukaryjnego. trudno mu wytrzymać współzawodnictwo na targu w Rio de Janeiro

z hurtownikami nadbałtyckimi i północno-amerykańskimi. Kupcy ci mogą dostarczyć handlarzom drzewa swój towar szybciej i taniej, dając im nawet komisowego 15.2%... Dowodzi to lepszego zorganizowania handlu ze strony szwedzkiej i północno-amerykańskiej, niż ze strony stanu Parana. Taką organizacyą zwykle się dzieje, że mnóstwo gorszych i droższych nawet towarów szerzy się w świecie, a lepsze i tańsze nie mają zbytu, nie są znane.

O płacy robotniczej wspomnę tylko, że robotnik prosty pobiera mniej więcej 3 milrejsy (1 rubla) dziennie, robotnik wykwalifikowany, uczony, miewa zarobku dwa razy tyle i więcej. Są przemysły, w których potrzebni są specyalnie wyrobieni robotnicy, gdzie płacą około 10-ciu milrejsów dziennie. Oprócz płacy zwykle robotnik otrzymuje pożywienie — przeważnie czarną fasolę — która mu daje siły takie, jak gdyby jadł mięso. Jest to niesłychanie ważna rubryka w zarobku.

Towar taki, jak praca robotnicza, ma cenę zmienną i z tego względu szczegóły wahań tych nie nadają się do ogłoszenia w treściwym szkicu niniejszym. Cena podana powyżej wraz ze zwyczajem dodawania robotnikowi „życia“, daje pojęcie wystarczające i jasne płacy robotniczej w Paranie. Robotnicy polscy z pod panowania rossyjskiego oceniają płacę 3-milrejsową, wedle monety, do której są przyzwyczajeni, na rubla.

Narzędzie zwane „foisa“ jest kombinacyą sierpu i kosy. Przy żniwie w Europie niewątpliwie tak sierp jak kosa, pojedynczo wzięte, są podatniejsze od owej kombinacyi, która prawdopodobnie w samej Brazylii jest tylko czasową, póki bory dziewicze nie przemienią się w pola uprawne, co może potrwać jeszcze bardzo długo. Główna czynność rolnicza nie przestanie tam być karczunkiem lasu dziewiczego przedewszystkiem, a następnie tak zwanej „capoeira“, t. j. zagajnika zapuszczanego wciąż po karczunku na roli odpoczywającej. Niesłychanie bujnie i szybko zarasta wycięty las dziewiczy. Żadne zaś narzędzie tak znakomicie się nie nadaje do karczowania „kapoery“, jak foisa i z tego względu przepowiadać jej można w Brazylii, jeżeli nie wieczność, to w każdym razie życie długie.

O maszynie „Monjolo“ (wym. monżolo) wspomniałem przy zwiedzeniu kolonii Rio Claro. Jest to prosty drąg, a raczej niezbyt gruba belka, zakończona z jednej strony wanienką, do której leje się woda bez ustanku, z drugiej zaś grubym kołkiem, jakby hakiem sterczącym ku ziemi i wchodzącym w drugą wanienkę, która go obejmuje. Drąg w pośrodku jest umocowany na zawiasie.

Stawia go się pod strumień wody tak, aby wlewała się wciąż do wanienki pierwszej a. Gdy ta się wypełni, drąg traci równowagę i obniża się po tejże stronie A i podnosi po stronie B, przy której beleczka jest zakończona kołkiem. Woda potem wylewa się nagle przy pewnem obniżeniu wanienki a, i maszynerya, powracając do pierwotnego położenia, sprawia, że kołek wali w środek wanienki b w regularnych odstępach czasu i z jednostajną zawsze siłą. Do wanienki tej b kładzie się kukurydza, ryż lub mandjoka do wyłuszczenia i pokruszenia. Gdy się podróżuje po puszczy, z dala zalatujący odgłos pracującego „manjolo" wskazuje na pobliską siedzibę ludzką.

Do bogactw przyrodzonych, które można spieniężać, trzeba zaliczyć okazy, nadające się do zbiorów. Anglik jeden pod Pontą Grossą zajmuje się wyłapywaniem i hodowlą motyli, które sprzedaje różnym muzeom, szkołom i osobom prywatnym w Europie i Ameryce północnej. Ma on z tego źródła 7.000 milrejsów rocznego dochodu.

Istotnie Brazylia ma niewątpliwie najpiękniejsze motyle na kuli ziemskiej. Rozmaite ich gatunki masami się znajdują w pewnych ściśle określonych okolicach. Np. pod Lapą w Paranie są roje wielkich motyli z przeważającą błękitną i lila barwą. W Kurytybie widziałem wielki prywatny zbiór białych motyli, z których niektóre były, podwójnych rozmiarów jaskółki. Wszędzie zaś spotykają się mniejsze o barwach jaskrawszych, bardzo rozmaitych na górnej stronie skrzydeł, z wyraźnym znakiem 88 na spodniej części skrzydła.

Ćmy łapią się nocą w dwa równoległe prześcieradła, w środku których znajduje się latarnia. Lecz sposób najlepszy dostania najpiękniejszych okazów motyli bez zniszczenia barwy skrzydeł, jest zaprowadzić formalną ich hodowlę i chwytać je w chwili wykłucia z poczwarki. Nie otrząsa się wtedy wcale pyłku zabarwiającego ich skrzydła.

Prowadzi się też handel orchidejami. Pasożyty te drzewne w wielkiej ilości zakupywane są przez ogrodników od Brazylian „Caboclo" i wyprawiane z zyskiem dziesięć razy większym do Europy.

Trudno sobie wyobrazić pod słońcem kraj, gdzie mogłaby być taka obfitość miodu, jak w południowej Ameryce. Np. w Paranie, pszczoły roją się ośm razy do roku, podczas gdy w krajach polskich w Europie, tylko najwyżej trzy razy. To też każdy ko-

lonista mateuszowski obfituje w ule, wosk, miód i napój staropolski.

Bogactwa tego wcale jeszcze nie wyzyskano pieniężnie. Tylko już spekulacya niemiecka skupuje za bezcen wosk od kolonistów i wyprawia do Hamburga.

Lecz jeżeli oprócz tego artykułu, który przy lepszej komunikacyi i organizacyi handlu mógłby sam jeden dawać zysk niezgorszy, to, jako istna kopalnia złota dla naszych osadników, przedstawia mi się rozpowszechnienie w Brazylii dobrego miodu polskiego do picia. Brazylianie wogóle bardzo lubią słodycze, piją chętnie mocne wina hiszpańskie i portugalskie (malagę, portwein), a gorący klimat przyprawia o pocenie się i pobudza do pochłaniania wielkiej ilości płynów. Trunek ten miałby więc powodzenie. Sprawę tę potrzebaby naturalnie umiejętnie podjąć. Koloniści nasi posiadają pszczoły i ule europejskie, które okazały się bardzo praktyczne na gruncie amerykańskim.

Pszczoły dzikie, których jest 210 gatunków, (z nich najwięcej znane tak zwane Mirim i Mandasaya) nie mają żądeł i składają miód nie do kwadracików z wosku, jak europejskie, lecz dziury w drzewie oblepiają woskiem i wypełniają miodem jasnym, klarownym, wonnym, wybornym, lekko i przyjemnie kwaskowatym, zawsze chłodnym, nawet w największe upały. Fabrykacya patoki z ich strony jest olbrzymia w lasach Brazylii. Wyrabiają one nieprzebrane ilości słodkiego syropu, o którego istnieniu nie domyślają się zwierzęta i ludzie w najbliższem sąsiedztwie. Mało kto z najbieglejszych znawców lasu umie wynaleźć gniazda tych pszczół. Budują sobie bowiem mieszkania i składy miodu w drzewie na pozór zupełnie zdrowem i pełnem życia, nie zdradzającem zewnątrz istnienia wygniłych w niem dziur.

Przedziwny ich instynkt odgaduje je głęboko w drzewie. Małe, niedostrzegalne kurytarze prowadzą do nich głęboko. Instynkt zachowawczy każe im tworzyć tunele mylne, pełne wosku, odprowadzające nieprzyjaciół, np. mrówki, od składów głównych. Sama pszczółka jest mała i znika w otworze drobnym, jak punkcik, ukrytym dowcipnie w załomach gałęzi i gałązek, lub w wąwozach pękniętej kory.

Roje pszczół dzikich, zwanych Mandasaya, nieszkodliwie człowiekowi obsiadają każde miejsce ciała nie przykryte, szczególnie kark, czoło, oczy. Muszą być łakome potu, bo nie obawiają się ruchu ludzkiego, ani też mordowania towarzyszek dziesiątkami za każdym klapsem. Ziewnięcie, odetchnięcie głębsze, zajadanie,

nie obywają się bez połknięcia kilku pszczółek przy najstaranniejszem nawet oszczędzaniu tych stworzeń niewinnych. Oblepienie się rojów tych na twarzy, szyi i karku nie jest bardzo przykre, choć nieprzyzwyczajonego przeraża i drażni: chroni zaś znakomicie od ukąszenia innych owadów, jak komary, moskity, mrówki.

Miód wyrabiają z kwiatów, których jest mnóstwo, tylko są one nie bardzo widoczne, bo zielone, małe, nie odróżniające się od liści na pierwszy rzut oka.

Nieprzyjaciółką pszczół jest mrówka, którą nazywają słusznie królową Brazylii. Istnieje jej wiele gatunków różnej wielkości, wszystkie tworzą społeczeństwa dziwnie prawidłowo zorganizowane. Majstrowi szewskiemu w Mateuszu, mrówki w ciągu nocy wyniosły o półtora kilometra pszczoły z dwu uli. Każda niosła daleko większe od siebie stworzenie, jakby zwyczajem portugalskim i hiszpańskim na głowie.

Inne mrówki zajadają z upodobaniem wszelkie rośliny, zwłaszcza zboże, warzywa i winnice: plaga ta jest nieodłączna od pobliża lasu: ustaje ona cokolwiek po latach, gdy las się wykarczuje i korzenie drzew zgniją. W mniejszym stopniu grasuje ona na stepach bezdrzewnych: tam często nie ma jej wcale.

Są też i dobroczynne po swojemu mrówki... tak zwane wędrowne, gdyż w pochodzie swym niszczą wszelkie owady. Gdy napadną na dom, najlepiej wynieść się z niego na kilka godzin: wyczyszczą go z wszelkich niepotrzebnych mieszkańców domowych, jak karaluchy, pluskwy, myszy, szczury i t. p. Przechodząc, człowiekowi nie wyrządzają najmniejszej szkody, lecz nieprzyjemnie zbudzić się wśród takiego najazdu. Pułki mrówcze zalegają łóżka, ściany, stoły, dachy i gryzą nielitościwie, lecz nieszkodliwie. Jedyny sposób odwrócenia zalewu takiego jest: pod domem rozpalić ognisko przed pierwszą strażą pochodu wojska mrówczego. Niektóre bywają skrzydlate przez pewien peryod swego rozwoju.

Przedziwna jest ich organizacya wojskowa. Wyraźnie występuje w tej armii służba wywiadowcza i porozumiewawcza. Adjutanci biegają od jednego oddziału do drugiego i udzielają rozkazów przez dotknięcie czy pocałunek — wątpię bowiem, żeby przez głos jaki. Mrówka, zwykle większa, nieruszająca się lub posuwająca się poważnie, pędzi natychmiast szybko, niby poruszona prądem elektrycznym, skoro tylko dotknie się jej adjutant czy posłaniec.

Plagą dla kolonistów bywają poetyczne papugi, szczególnie chciwe kukurydzy. Jest ich wiele gatunków, głównie zaś trzy.

zielone: małe zwane piqueri, średnie i większe. W okolicach nieco cieplejszych są bardzo wielkie, zwane Arara od dźwięku, jaki wciąż wydają, barwy zielono-szafirowo-żółto-czerwono-białej, z strasznym dziobem i pióropuszkami na głowie. Nad rzeką Iguasu w górnym jego biegu trafiają się rzadziej, przeważnie w lecie.

Aby im utrudnić karmienie się kukurydzą, upatrzyć trzeba chwilę, kiedy baśki tej rośliny są już wykształcone, lecz ziarnka na samem dojrzewaniu. Wtedy się łodygę kukurydzy nadłamuje tak, aby baśka nie sterczała do góry, lecz zwisła. Rozrastaniu i dojrzewaniu ziarna to nie szkodzi, a papuga nie może się uczepić i stanąć dogodnie do operowania baśki i odlatuje.

Papugi skrzecząc, przelatują stadami licznemi jak u nas wrony i wróble. Niektóre ciągną w 4 lub 8, jakby zaprzężone do wozu. Trudno je podejść. Skoro słońce grzeje, zrywają się z daleka. Lecz gdy z rana mgła pokrywa ziemię, co prawie zawsze ma miejsce do 9-tej lub 10-tej godziny, nie płoszą się wcale, spokojnie siedzą na gałęzi rzędem i spoglądają z ufnością na dół ku człowiekowi, mierzącemu do nich ze strzelby. Skoro strzał padnie i która wywinie koziołka z gałęzi na ziemię, sąsiadki jej z jednej i drugiej strony spoglądają filozoficznie na dół z zaciekawieniem, jakby pytały: a co to takiego się stało?

Mięso papugi jada się w potrawce z sosem kwaskowatym.

ROZDZIAŁ VIII.

Siedm miesięcy (od 1. stycznia do 30. lipca) i 2½ tysiąca kilometrów drogi z Curityby do Posadas. — Z Posadas do okolic ujścia Iguassu. — Prof. Bertoni. — Ocoy (wym. Okoji). — Wodospad Guayra czyli Sete Quedas. — Porto Frances. — Wodospad Iguasowy Santa Maria. — Tacurupucu w Paraguayu. — Sprawa polska w południowej Ameryce.

Stan Parana jest bezludny, wielki i trudny do zwiedzenia w całej swej rozciągłości. Jest to, jakby kto chciał przebiedz Włochy za czasów królów rzymskich. Postanowiłem wszakże bezwarunkowo zwiedzić części jego najciekawsze m. i. zachód parański, graniczący z Paraguayem i Argentyną, pociągający dziwami natury, wspanialszymi od Niagary (wodospady Guayra czyli Sete

Quedas i Santa Maria), a przedewszystkiem ujście Iguassa do rzeki Parany.

Odkładając Północ Parańską na później, spieszyłem do ujścia Iguasowego, punktu bardzo ważnego politycznego (zbiegu granic 3 państw) i handlowego. Rzeką Parana do tego punktu dochodzą okręty z oceanu Atlantyckiego, a skoro będzie usunięty próg Apipé między Corrientes i Posadas w Argentynie i Paraguayu, wtedy do ujścia Iguasowego będą mogły zawijać największe okręty handlowe i wojenne.

Lecz 400 kilometrów przez puszcze niedostępne od najdalej posuniętych kolonij polskich nad Iguassem koło Porto da Uniaô aż do ujścia Iguasowego, to jest przestrzeń z Berlina do Wiednia za czasów Tacyta: wydała mi się ona zbyt uciążliwą do przebycia głównie ze względu na koszta. Trzebaby było nająć kilku przewodników i wziąć zapasów żywności na kilka miesięcy. Za ten sam grosz mogłem dotrzeć do tego samego miejsca drogą wprawdzie 6 razy dłuższą ($2^1/_2$ tysiąca kilometrów), ale przez kolonie polskie w stanach brazylijskich Santa Catharina i Rio Grande do Sul i przez ciekawe obszary Argentyny. Tych nie można też było ominąć, będąc już raz w południowej Ameryce z misyą poznania okolic, podatnych do kolonizacyi polskiej.

Miesięcy 7 zeszło mi faktycznie na objeżdżaniu tego olbrzymiego półkola (do Europy jedzie się mniej niż miesiąc).

Wycieczki po osadach polskich w Santa Catharina i Rio Grande do Sul podobne były do podróży w Paranie. Stany te bowiem w znacznej swej części położone są na tem samem płaskowzgórzu olbrzymiem, co Parana. Polacy są tam więcej zmięszani z Włochami i Niemcami. Czysto polską osadę wielką widziałem tylko jedną S. Feliciano, złożoną z Polaków gubernii grodzieńskiej, a położoną w południowej płaskiej części stanu Rio Grande. Inne były w najlepszym razie do połowy lub w $^3/_4$ włoskie lub niemieckie.

Argentyna, kraj przeważnie płaski i bezleśny (prócz kresów zachodnich podandyjskich, północnych i południowych), przedziwny, urodzajny, wielkiej przyszłości, w wysokiej kulturze, obszaru Europy bez Rossyi z ludnością 5-ciu milionów, połowy Królestwa Polskiego, nadawałaby się w pewnych okolicznościach do kolonizacyi polskiej. Wszakże utrudnia ją brak komunikacyi, zwłaszcza do głębi kraju podandyjskiego w Patagonii.

Pod koniec lipca 1896 r. przedsięwziąłem z Buenos Ayres podróż na północ do terytoryum Missiones, które pod względem

geograficznym jest dalszym ciągiem brazylijskiego stanu Parana. Ze stolicy Argentyny do argentyńskiego Posadas, stolicy Missiones, jazda trwa dniem i nocą 8 dni parostatkiem pod wodę drugiej pod względem wielkości (po Amazonce) rzeki wspaniałej Parany.

Podróż z Posadas (30. lipca 1896) górną Paraną (alto Parano) jest tak malowniczą i piękną, jak sobie tylko można wyobrazić. Pod Posadas rzeka ta, choć zwężona przez poczynające się górzyste fale ziemi, jest jednak szeroka około 5 kilometrów. Minut 10 przebiega się parowczykiem z połową szybkości pociągu pospiesznego do naprzeciwka, t. j. do Encarnacion, miasteczka rzeczypospolitej Paraguay, zwanego po indyjsku Itapua.

Im więcej się od Posadas oddalać pod wodę na północ, tem mniejsza jest szerokość rzeki. Okolica po obu brzegach argentyńskim i paraguayskim staje się coraz więcej lesistą i górzystą. Niepodobna się czasem oryentować w odległościach, w których przedmioty ogromnie maleją: kilka kilometrów wydaje się bliższe niż 1 kilometr. Drzewa, pagórki i skały drobne i widoczne pokazują się we właściwej wielkości dopiero, skoro się do nich przypływa blisko. Oddycha się jakby w krainie alpejskiej lub tatrzańskiej, a uczyć się trzeba patrzeć nie tylko w dziecińśtwie, kiedy to się chciało księżyc objąć rączkami. Pod wieczór stanęliśmy w Candelaria, jednej z dawnych stolic państwowego ustroju Jezuickiego. Nie widać najmniejszego śladu siedziby stołecznej.

Po 7-godzinnej przejażdżce stanęliśmy na noc już wśród dość wysokich gór w San Juan. Bezwarunkowo nocować trzeba już w tej części Parany górnej. Od Buenos Ayres szerokość rzeki i mniej wężowy jej bieg po płaszczyźnie pozwalały na jazdę przez dobę bez przerwy. Odtąd zakręty nagłe przy górzystych brzegach rzeki uniemożliwiają jazdę po zachodzie słońca. Codzienna mgła ranna nie pozwala też tu parostatkowi wyruszyć przed 9-tą.

Nazajutrz, 31. lipca 1896, czekały nas najładniejsze widoki, a nazwy miejscowości, które mijaliśmy wywołują w pamięci dzieje Zakonu. Są to: Santa Anna, San Ignacio, Loreto, Corpus.

Wszędzie znajdują się pamiątki panowania Wielebnych OO. Pod San Ignacio marnieją okazałe zwaliska m. i. brama wewnętrzna i lewy front kościoła oraz lewy środek jego fasady wraz z drzewem, które zapuściło korzenie w szpary muru, brama szkoły przy kościele z drzewem, którego korzeń włazi w kolumnę lewą. Najlepiej się one tam zachowały, lecz znikają coraz więcej, zagłu-

szane przez przyrodę puszczy leśnej. Szkoda byłaby, żeby ich żadna ręka kulturalna nie ocaliła dla dziejów tamtejszej ludzkości.

Jedziemy nowem łożyskiem Parany przez dzień cały — łożysko to tworzy olbrzymie półkole. Dawne koryto rzeki jest drugiem półkolem jeszcze większem, zamykającem koło potworne wraz z owem nowem korytem rzeki. Dawne łożysko nie zupełnie wyschło, przeciwnie stało się rynną dla 2 rzeczek, spływających do potężnego prądu Parany. Rzeka przed wiekami, t. j. geologicznie niedawno, zdobyła sobie przejście szturmem na przełaj przez łańcuch gór dosyć wysokich i opuściła dawną więcej krętą drogę.

To też, mimo wyniosłych brzegów, rzeka jest fantastycznie szeroka. Narzuca ona oczom rozległe widoki jakby Dunajów, Renów i Wiseł zlanych w prąd rzeczny na poprzek Karpat. Miejscami zdaje ci się, że wjeżdżasz do jakiegoś jeziora genewskiego lub morza bez bałwanów o barwie błękitnej. Gdy zbliży się do ciebie brzeg, wypatrujesz zamku nadreńskiego: góry i skały przypominają Siebenburgen, Remogen, Bingen.

Drugi dzień podróży zakończyliśmy noclegiem w Yaguarazapa po stronie paraguayskiej.

Dzień trzeci, 1. sierpnia 1896, płynęliśmy między górami, które wydawały się nam tem większe, że Parana rozdziela się na 2 rzeki, tworząc niezmiernie długą wyspę w swem łonie. Z boku wlewają się do niej rzeczki jak strumyki z krętych i tajemniczych jaskiń, przystrojonych bujną roślinnością w około. Inne spadają z wysokości i tworzą kaskady alpejskie. Odległości są takie, że wodospady te z początku wydają się małemi siklawami. Tymczasem za zbliżeniem się parowca miarkujesz, że w Europie odbywanoby do nich pielgrzymki.

Minęliśmy miejscowości obfitujące w herbatę Mate o indyjskich nazwach, jak Tavaý, Piraý, Guarapaý, gdzie statek nasz przenocował — każdy z tych „portów“ wywozi jej rocznie 300 do 500 tysięcy kilo do Buenos Ayres i Montewideo.

W 4-tym dniu podróży, 2. sierpnia 1896, pomykaliśmy między wysokościami, wyjątkowo gęstą, jak nam się zdawało, pokrytemi roślinnością. Raz lub parę razy do roku woda Parany nabrzmiewa do wysokości 40 metrów ponad najniższy swój poziom i to bardzo szybko. Wtedy część brzegów jest zalaną i wtedy krajowcy żeglują dawnym sposobem indyjskim, bardzo oryginalnym. Zamiast wioseł używają drągów mocno zakrzywionych na końcu. Wąskie ich łódki prześlizgują się między zatopionemi drzewami i krzakami. Drągi służą do zahaczania i odpychania gałęzi.

Na statku korzystałem najwięcej z rozmowy dr. Bertoniego, uczonego paraguayskiego, pochodzenia szwajcarskiego, profesora Rolniczej Akademii w Asuncion. Majątek ma nad Paraną przy rządowej paraguayskiej stacyi doświadczalnej rolniczej Y e r m o n t e l. W klimacie ciągłej wiosny, umiarkowanego opadu i egipskiej żyzności ziemi górzystej, wyniki doświadczeń przewyższają oczekiwania najśmielsze. Prof. Bertoni słusznie się uważa za najlepszego znawcę górnej Parany, którą bada przeszło 20 lat. Łatwo mnie przekonał, że na świecie nie ma zdrowszego powietrza, jak w pobliżu rzeki tej. Gdy mu powiedziałem, że prawdopodobnie raj nie był w Azyi, lecz przy ujściu rzeki Iguasu, odrzekł mi, że istotnie taka legenda żywa chodzi dotąd pomiędzy ludem. Serdecznie pożegnaliśmy się z profesorem w Yermontel, gdzie statek nasz przenocował.

Nazajutrz, 3. sierpnia 1896, z biciem serca wypatrywałem po prawej stronie statku u j ś c i a r z e k i I g u a s s u. Jest to punkt wolny trzech granic państwowych i o niego się opiera mnóstwo kombinacyj politycznych i ekonomicznych. Od źródeł swych, położonych blisko Atlantyku, do połowy swego biegu, Iguassu, obsadzony jest przez kolonie polskie z obu stron i prawdopodobnie do samego ujścia zostanie zaludniony przez żywioł polski. Przezeń ma iść kolej żelazna z Asuncion, stolicy Paraguayu do Atlantyku, wyzwalająca Paraguay od zależności argentyńskiej w handlu, a po połaczeniu z kolejami boliwijskiemi, stanie się ona międzyoceanową. Od Buenos Ayres aż poza ujście Iguassu, rzeka Parana jest spławna dla sporych okrętów. Nie dziwić się, że ze strony polskiej i niepolskiej pomysły przeróżne wciąż obracają się około tego punkciku.

Nadjechaliśmy wreszcie do ujścia Iguassu przed południem w dzień słoneczny. Widok jego nie zawiódł mnie: piękna rzeka wymyka się niby z wysokich nieskalistych Karpat. Jak na jej długość, wynoszącą około 800 kilometrów, t. j. mniej więcej Niemna, można było się spodziewać, że przy ujściu będzie co najmniej jak Wisła pod Warszawą, t. j. szeroką z 600 metrów. Tymczasem szerokość ujścia Iguasowego nie dochodzi 300 metrów. Mały stosunkowo rozmiar ten tłumaczy się ścieśnieniem koryta rzeki przez góry.

Wzrok i tu mylił. Wzgórza tworzące brzegi Iguassa zdawały mi się porosłe krzakami. Po 10-ciu dniach przekonałem się naocznie, że były to dość wysokie drzewa.

Minęliśmy brazylijską Colonia Militar, pilnującą baeznie ujścia Iguasowego, Porto Valo, Porto Frances, Tacurupucu (po stronie paraguayskiej i około 5-tej stanęliśmy w brazylijskiem Ocoley (wymawiaj Okoji) czyli Bella Vista.

Poza Porto Frances brzegi Parany stały się coraz więcej skaliste, aż doznawało się wrażenia, że cała rzeka płynie w wydrążonem przez siebie korycie potwornej skały, tworzącej inną część świata. Żegluga stawała się niebezpieczną z powodu bystrości mas wodnych Parany oraz wysokich brzegów kamiennych, coraz więcej krętych.

Głębokość i bystrość wody powoduje dziwne zjawisko. W dzień upalny widzi się wyraźnie Paranę, jakby zamarzłą. Spostrzegasz wielkie dziury w wodzie. Poziom tejże w niektórych miejscach niższy bywa o przeszło metr od poziomu jej ogólnego, jakby w lodzie wyrąbane zostały ścianki wielkich przerębli. Są to ogromne wiry na toni: parostatek nasz ich nie odczuwał, ale łódek wiry nie przepuściły by płazem, lecz ściągnęłyby je na dno kamienne.

Głębokość rzeki daremnie mierzyliśmy łańcuchem żelaznym 50-metrowym — dna nie dosięgnął. Wtedy przypomniały się nam słowa prof. Bertoniego, który dowodził z zapałem, że Parana musi miejscami mieć do 250 metr. głębokości, bo inaczej sobie niepodobna wyobrazić, gdzie się podziały masy wodne tuż z przed wodospadu Guayra i zkądby się one wzięły pod Posadas. Albowiem oprócz Iguassu, Parana nie ma żadnego większego dopływu na tej przestrzeni, wynoszącej 400 kilometrów.

Zawinięcie do portu Ocoley było oryginalne. Ponieważ brzegi to sama skała w dosłownem tego słowa znaczeniu, niepodobna było wbić żadnego drzewa i żelaza, o które mogłaby się owiązać lina statku. Łapano więc liną na arkan czyli lasso ostrzej sterczące części skały. Parę razy arkan oślizgnął się i statek ostro pracował, płynąc pod wodę prawie całą swoją szybkością, lecz stojąc właściwie na miejscu. Wreszcie uchwycono jakiś łeb piaskowcowy. Stanęliśmy bezpieczni od rozbicia.

Ocoley jest ostatnią stacyą, do której dochodzą parostatki. Już do niej dostęp przedstawia niebezpieczeństwo wyraźne: rwąca rzeka może cisnąć parowiec o brzeg skalisty. Leży ona na 60-ym kilometrze na północ od ujścia Iguassu. Jeden z podróżnych moich towarzyszy, Uruguayczyk, przybył do Ocoley w ważnym interesie herbaty Maté i cały statek naładował tym towarem. Jest to kres ostatni północny, dokąd po Maté zawijają parowce.

Dalej na północ od Bella Vista urządzają się wyprawy tylko w grudniu aż do S. F r a n c i s c o. Wtedy kwitnie Maté i w niej się wcale nie pracuje, lecz korzysta z chwili kwitnięcia. aby odkrywać przy tej ostatniej miejscowości nowe gaje herbaciane. S. Francisco jest w Brazylijskim Stanie Parana i oddalone o 100 kilometrów od kolosalnego wodospadu Sete Quedas. Niepodobna zupełnie płynąć dalej pod wodę.

Znaleźli się jednak śmiałkowie, którzy parostatkiem podpłynęli jeszcze 50 kilometrów dalej za S. Francisco, ale przy najniższej wodzie i z największym wysiłkiem. Do monstrualnego więc wodospadu S e t e Q u e d a s czyli G u a y r a bardzo utrudniony jest dostęp. Nikt nigdy nie dopłynął do wodospadu. którego Niagara jest miniaturą. Wysoki brzeg ze skały z obu stron tworzy t. zw. Cassion i nie pozwala łódki holować a lądem brazylijskim lub paraguayskim do króla wodospadów trzebaby sobie torować drogę przez gęstą puszczę leśną.

Cudowne to zjawisko przyrody opisuje Azara, historyk hiszpański Paraguayu. najgłówniejszego w XVIII. wieku kraju południowo-amerykańskiego. w sposób następujący:

„Jest to straszny wodospad, godny pióra Homera lub Wirgilego. Mowa tu jest o rzece Paranie, która tam jest bardzo głęboka i ma szerokości 4.900 war hiszpańskich (wara = 0.8359 metra) czyli metrów 4.095.91 — jest to przeszło 4 kilometry i mniej więcej mila hiszpańska.

„Rzeka zawiera więcej wody, niż wiele razem wziętych większych rzek europejskich. Szerokość jednak nagle znika i rzeka płynie wąskim kanałem 70 war (60 metrów), przez który pędzą wszystkie wody, strącając się w dół z piekielną wściekłością, jakby miały zarozumienie, że ich wielki ogrom i szybkość zmienia oś ziemi, zauważoną przez astronomów. Lecz wody nie spadają prostopadle, jak z okna lub balkonu, lecz po płaszczyźnie pochyłej 50 stopni, by zakończyć spadem (prostopadłym zupełnie) wysokim 20 war i 1 stopa. Opary wznoszą się od uderzenia fal o ściany skał gładkich lub sterczących po bokach i w dole przepaści. Spostrzega się mgłę o kilka mil w postaci słupa i kto się w nim znajduje, widzi mnóstwo żywych i drżących tęcz, sięgających do ziemi. która drży pod jego stopami.

„Te pieniące się wody i opary wytwarzają ciągły i obfity deszcz w okolicy. Huk wodospadu słychać o 6 mil. W pobliżu nie spotyka się ptaka ani czworonoga... Należałoby tam postawić zbrojny hufiec konny przeciw dzikim Indyanom leśnym, którzy

nie dają pardonu. Zbliżając się do wodospadu, trzeba się obnażyć zupełnie, bo wielki deszcz wciąż pada.“ (Descripcion é Historia del Paraguay por Felix de Azara, T. I, pag. 50 e sequentes. Asuncion del Paraguay 1896).

Opis ten trąci starożytnością, choć jest na ogół tak trafny, że mnóstwo podróżników, zwłaszcza Niemców, z powodzeniem blaguje o swojem zwiedzeniu kaskady Sete Quedas na wiarę Azary i po szczegółach zaczerpniętych z Azary, można poznać, że turysta opowiadający „osobiste swe wrażenia“, nigdy tam nie był. Poznałem 3 takich w Paranie, ktorym się zwieść nie dałem i sam wprowadzać kłamstwa do swych opisów się nie pokuszam... mając zresztą bardzo dokładne szczegóły od prof. Bertoniego, który robił zdjęcia topograficzne Parany w tem miejscu.

Wedle niego Parana przed spadem jest szeroka 5 kilometrów, po spadzie koryto jej zwęża się do 600 metrów — nieco dalej do 300 metrów. Różnica poziomu wód tuż przed i tuż po wodospadzie jest 100 metrów. Cały wodospad dzieli się na 36 kaskad, z których ostatnia zbiera wszystkie wody, strącając je z wysokości 25 metrów przy małej wodzie rzeki — przy wielkiej i przy wylewach cały wodospad przedstawia płaszczyznę pochyłą, stworzoną przez obrus zlatujących wód, jak opisuje Azara. W pobliżu są wielkie opary, które tak, jak woda spadająca, tworzą tęcze. Papugi różnokolorowe, przeważnie czerwone, wielki gatunek Arara, szybują w wodach i mgłach. Nie ma wiecznego deszczu ani bezlitośnych Indyan.

Przenocowawszy w „porcie“ Ocoley, odpłynęliśmy nazajutrz z powrotem. Jechaliśmy mocno wzruszeni. Niby nic nie było nadzwyczajnego i nierozgarnięta niższa służba okrętowa ani odczuwała niebezpieczeństwa, w którem wszyscy byliśmy na statku. Każdego z zastanawiających się uderzało, że pędziliśmy taką pełną parą, jakiej nigdy nie dawano parostatkowi, choć jechaliśmy z bystrą wodą. Dla czego? Szalenie szybka jazda była jedynym sposobem zapanowania nad prądem wody, który rozniósłby okręt o skałę nadbrzeżną, jeżelibyśmy płynęli wolniej od niego. Kapitan usiłował szybować samym środkiem rzeki szerokiej 300 do 400 metrów. Mimo tych wysiłków przelecieliśmy na zakrętach kilka razy dosyć blisko jednego brzegu ze skały, aby zaraz ledwie nie musnąć tyłem okrętu brzeg przeciwny, równie bezlitośny.

Dopiero w południe ustała ta piekielna denerwująca jazda, bo brzegi coraz mniej skaliste i kręte zwiastowały, że opuściliśmy skałę i powróciliśmy do części świata ziemnej.

Stanęliśmy w Porto Frances, zwanym tak z powodu, że spółka francuska „Blosset“ tam założyła i prowadziła tartak. obróbkę i spław drzewa. Skoro mnie kapitan, Niemiec, przedstawił rządcy kolonii, tenże zapytał się, czy nie jestem Francuzem. Gdym mu odparł, żem Polak, wybuchnął radością udaną czy szczerą w słowach: „Witam pana, jako syna narodu bohaterskiego, który nam Francuzom daje nieustanny przykład zgody i miłości wzajemnej. Jesteście, Wy Polacy, wielcy i niezwyciężeni przez tę waszą jedność bratnią. Nie cierpię swych własnych rodaków z powodu ich charakteru niezgodnego i kłótliwego, który doprowadza Francyę do upadku. Gdzie jest dwu Francuzów, tam są odrazu trzy głowy krytykujące, wydrwiwające i podejrzywające. Wy Polacy zaś jesteście wzorem zgody.“ I zaprosił mnie do siebie na najdłuższy pobyt.

Przemowa jego dowodzi, że znał Francuzów a mniej Polaków. W każdym narodzie cywilizowanym musi być różnorodność zdań. Gdy się znajdujesz w jednem mrowisku, nie widzisz walk w jadrze drugiego, ale może oceniasz sprawiedliwiej całość obcą niż własną, nie będąc bezpośrednio pod wpływem tych sporów wewnętrznych.

Parostatek mój Iguasu popłynął ku Posadas. Zostałem w osadzie francuskiej. Od brzegu do domu mieszkalnego i tartaku piąć się trzeba na brzeg wysokości 20 piątr. Drogę tę można sobie ułatwić windą, która podnosi wagoniki po kolejce żelaznej prawie prostopadłej. Z tej wysokości jest widok na również wysoki brzeg przeciwległy paraguayski, nie bardzo górzysty i na rzekę przeszło pół kilometra szeroką i w lekkich załomach znikającą za górami, pośród których utorowała sobie drogę.

Tartak Blosseta już wiele belek, desek i okrąglaków spuścił Paraną do Buenos Ayres i przeto las w jego pobliżu rzednieje; a nawet większe okazy drzew sprowadza się do niego z odległości kilkukilometrowej. W miejscu wyciętego wokoło boru dziewiczego, puścił się samorodny zagajnik. W gąszczu młodego lasu wycięte wyręby (pikady) stały się alejami wśród cudów świata botanicznego. Przechadzasz się po nich, jakby wśród olbrzymiej oranżeryi raju ziemskiego. Po drodze spotykasz wiszące wysoko na pozostałych większych drzewach gniazda pszczół, ós i szerszeni. Przebiegnie ci drogę nieznany dziki zwierz z dziwacznym pyskiem spiczastym (mrówkojad). W korach drzew, po ziemi i w wodach zbierzesz łatwo całe muzeum owadów, zwłaszcza chrząszczy.

Francuzi, pracujący w tartaku i ich goście, byli wszyscy dość wykształceni, bardzo pracowici, ściśli, weseli i dowcipni — wciąż urozmaicając pracę zabawą — zupełnie po francusku i nowożytnemu. Uprawialiśmy tedy zawzięcie sporty strzelania, polowania i wycieczek.

Jeden z gości, przyrodnik, nazwiskiem Wagner, był mi nieocenionym tłumaczem przyrody i stosunków argentyńskich. Wszystko ganił, zacząwszy od ludzi a skończywszy na przyrodzie. Gdy mu się zwierzyłem, że czuję się bardzo zdrowym a nawet zdrowszym, niż w Europie i usposobionym do bystrego myślenia i energicznego działania, zapuszczał mi jad podejrzenia, że pewnie trawi mnie jakaś miejscowa gorączka, podniecająca mnie przyjemnie, ale niszcząca mój organizm. Argentyńczycy wydawali mu się skończonymi leniuchami i przewrotnymi demagogami. Wszystko, co europejskie, było u niego lepsze. Nawet wyznał, że po matce, z domu Mickiewicz, jest Polakiem, tylko nie miał sposobności nauczyć się po polsku.

Odwdzięczyłem mu się może niesprawiedliwie za to, co mi się wydawało uroczą blagą francuską, wyznając, że choć nie cierpię Niemców, jednak po matce pochodzę z rodziny sławnego muzyka niemieckiego, który swego czasu takie miał sympatye dla Polski, że niemal polską muzykę tworzył i w Warszawie, jako kapelmistrz, uchodził prawie za Polaka.

Namiętny myśliwy „rodak“ najwięcej cenił polowanie na kozła. Zwierz ten, gdy się czuje wytropionym, stara się przedewszystkiem dobiedz do rzeki i przepłynąć na drugą jej stronę. Kilkakrotnie w ciągu 10 dni „rodak“ zdołał kozła wspaniałego o bogatych rogach wypłoszyć z gór i lasów i trafnie upatrzyć, gdzie buchnie do wody. Tam wyczekiwał z łódką nieszczęsnego rogacza, dopędzał po wodzie i ostry grot zatapiał mu w kark. Nie cierpieliśmy braku zwierzyny do stołu.

Po południu godzinami całemi strzelaliśmy z różnej broni do rozmaitych celów. Mannlicher, Mauser, Winczester, Lebel i inne amerykańskie i angielskie strzelby współzawodniczyły o lepsze w naszych rękach. Wystające z wody gałęzie na wiadomej dokładnie odległości były najczęściej metą strzałów naszych: ulubiony taki cel upatrzyliśmy w 3 rosochatych grubych konarach wielkiego drzewa,. zatopionego w odległości 800 metrów. Austryackiemu Mannlicherowi najwięcej się poszczęściło w ręku p. W. i mojem.

Wieczorem w obszernych pokojach mieszkalnego domu pouczaliśmy się nawzajem ciąć i pchnięć pałaszem, szpadą, rapirem i nożem — tym ostatnim lewą ręką podczas gdy prawa władała dłuższą bronią. — Na te turnieje średniowieczne czy zbójeckie przychodzili Paraguayczycy. Szczególnie jeden czerwonoskóry i ospowaty przypatrywał się im z nabożeństwem. Zręczność i siła fizyczna mają wielkie poszanowanie u ludzi trochę dzikich. Wzbudziłem podziw i zapał oryginalnemi dla nich uderzeniami. Nazwali je szkołą polską, najlepszą jaka istniała.

Mając takich dużych dzieciaków przed sobą, nie skąpiłem sławy imieniowi polskiemu i uczyłem ich wiatraczków Wołodyjowskiego, uderzenia Sobieskiego, kośby Kościuszki i krzyżowej sztuki polskiej. Dziwy te zwały się po hiszpańsku: Los molinos de Wołodyjowski, el golpe de Sobieski, la segada de Kościuszko, las cruzes polonicas.

Jeden z Paraguayczyków dowodził, że szermierka jest najpotrzebniejszą nauką w życiu i naparł się, abym koniecznie jego odwiedził w Tacurupucu i wyuczył jego synów szermierki polskiej. On zaś za to obiecał zawieść mnie do Itaquiry o 20 mil w głąb Paraguayu do miejsca, gdzie najlepiej przyrządzają herbatę Maté. Skończyła się ta wzajemność na obietnicach, bom go nie zastał w Tacurupucu, gdzie ważnym jest urzędnikiem.

Synowie bohaterskiego Paraguayu, bojownika za narodową niepodległość o barwie trójkolorowej polskiej, nie przedstawili mi się bynajmniej, jako zwykli zbóje. Określenie wieszcza Adama: „Brody ich długie, kręcone wąsiska, wzrok dziki, suknia plugawa, noże za pasem, miecz u boku błyska, w ręku ogromna buława“, wcale się do nich nie stosuje. Niemniej odkryłem w nich bandytów nowoczesnych, znajdujących się w zaszczytnej spółce z mymi Francuzami i z niejednym moim istotnym rodakiem. Odkrycie to wymaga kilku słów objaśnienia.

Ujście Iguassu i cały kraj brazylijski na 500 kilometrów na wschód i przeszło na 1.000 kilometrów na północ jest zupełną pustynią, prawie wcale nieznaną, do tego stopnia, że dróg żadnych, pikad i ludzi tam nie ma wcale. Na mapie urzędowej Parany, najnowszej 1896 r., obszary te oznaczone są słowy Sertaô desconhecido (puszcza leśna nieznana) i terenos devolutos (ziemie niezaludnione, pustynne). Z największym trudem i kosztem przedzierać by się trzeba w ciągu 2 miesięcy przez nie. Mowy nie ma tam o drodze turystowskiej a cóż dopiero handlowej. Po utorowaniu sobie drogi 500 kilometrów wprost na wschód spotkać można

dopiero pierwsze kolonie polskie, najbardziej wysunięte w głąb kraju od oceanu Atlantyckiego na zachód, jak Jangada, Porto da Uniaõ, Prudentopolis. Od nich jeszcze posuwać się trzebaby bardzo niewygodnemi pikadami — nie drogami — kilkaset kilometrów do najbliższej drogi żelaznej. Ledwie marzyć można o drogach handlowych w przyszłości przez dzikie i dalekie części brazylijskich Stanów Parana, S. Paulo i Matto Grosso. Tymczasem olbrzymią tętnicą komunikacyjną rzeki Parany od Buenos Ayres i Europy dochodzą statki pełne soli, konserw, jedwabi, koronek, galanteryi i wogóle wyrobów przemysłowych. Brazylia bowiem ogłosiła ujście Iguassu portem wolnym od wszelkiego cła, głównego dochodu państwowego. Mieszkańców brazylijskich do konsumowania tych kosztowności nie ma. Dawne miasta jezuicko-indyjskie w Paranie, jak Santa Maria nad Iguassu, stołeczną Guayre nad Paraną i Piquiry, Villa Rica nad Ivahy, zalała od 300 lat bujna roślinność drzew, tworząc pod sobą całe warstwy odpadków swych, przegniłych w najlepszą ziemię urodzajną.

Gdzie więc ta masa towarów nowoczesnego zbytku się podziewa? Czy do jakich podwodnych i podziemnych grodów Świtezi? Czy redukcye jezuickie odżyły lub nie zostały doszczętnie zniszczone przez Mameluków w ciągu 3 stuleci? Cudów nie ma. Cały import wali w stronę odwrotną na zachód do Paraguayu, którego rząd bardzo pilnie strzeże kontrabandy. Cło jest niemal jedynym dochodem i środkiem istnienia biednej rzeczypospolitej, otoczonej przez wrogów nieprzejednanych, którzy rozszarpać ją między sobą usiłowali, jakby jaką Polskę. Cło jest ochroną rodzącego się przemysłu paraguayskiego.

Obróbka i wysyłka drzewa dają wielkie dochody, lecz bodaj czy nie większy zarobek wykwita z przemytnictwa. O tej sprawie nic mi nie chciano naturalnie mówić. Ukrywano mi to wszystko starannie a nawet zaprzeczano głośno faktom, które podpatrywałem.

Z wycieczek moich najważniejsza była do wodospadu rzeki Iguassu Santa Maria, w pobliżu miasta jezuicko-indyjskiego tej samej nazwy, opuszczonego 1638 r., a od tego czasu zaginionego i zapadłego w ziemię. O milę przed zmięszaniem swych wód z parańskiemi, Iguassu przestępuje próg wysokości blisko 100 metrów i toczy swe wody w przepaść do 90 metrów głęboką, 3 kilometry po 2 stronach w podkowę zakrzywionych długą i 300 metrów szeroką. Gdyby nie ta ogromnej wysokości przeszkoda, sto razy wyższa od dnieprowych porohów, rzeka byłaby prawdopodobnie

z obu stron osiedloną przez całą swoją długość, a nie tylko w połowie swego biegu przez ludność polską. Po niej płynęłyby jak po Niemnie, Wiśle i Dnieprze tratwy i parowce. Z Brazylijskiego Stanu Parana zbyt herbaty Maté, drzewa i skór kierowałby się prawdopodobnie dogodniejszą od morskiej drogą rzek spławnych z wodą do wielkich miast nad Paraną i La Platą. Prawdopodobnie kiedyś sztuka inżynierska naprawi psotę Przyrody, głuchej i ślepej na tak ważną potrzebę ludzką, jak komunikacya.

Wodospad ten, choć nie dorównywa Guayrze, jest jednak większy od Niagary. Najlepsza pora zwiedzenia go była właśnie z początkiem sierpnia, kiedy wody były najmniejsze i przeto można było najdalej do środka zjawiska się posunąć. Pan W., który co tylko zwiedził był ten cud przyrody, zachęcał mnie usilnie do tego i podał mi mnóstwo praktycznych wskazówek i objaśnień.

Wybrałem się łódką z zapasem żywności na 5 dni wraz z 3-ma przewodnikami i psem, mającym na imię Barroso i bardzo do mnie przywiązanym. W tem towarzystwie przeważała narodowość polska, bo jeden z przewodników był chłopek polski z Płockiego. Jak mógł się nie znaleźć na ziemi parańskiej! Nie stykając się przez 5 lat z żadną duszą polską, popsuł sobie mowę ojczystą. Gdym wstąpił do łódki, powiedział mi: „Niech pan nie siada na tej ławce, bo jest zesużona“. Chciał powiedzieć zabrudzona, polszcząc słowo portugalskie sujar, brudzić.

Dwaj inni towarzysze przedstawiali typy indyjskie. Jeden Brazylianin niskiego wzrostu, z oczami naciętemi ukośnie i czerwonoskóry, miał twarz podługowatą, brodę spiczastą i usposobienie przyjacielskie. Zresztą był zwinny i szybki w ruchach, jak Japończyk. Trzeci towarzysz, także czerwonoskóry, wysoki, szczupły, był Korrentyńczykiem (z prowincyi argentyńskiej Corrientes). Wciąż niepokojąco ponury i milczący, miał nieciekawy stosunek z towarzyszem brazylijskim, który pono zabił jego brata w bójce po pijanemu gdzieś w Argentynie i schronił się na terytoryum brazylijskie do tartaku francuskiego, jako robotnik. W tę pędy też, jako robotnik, zjawił się Korrentyńczyk w Porto Frances. Brazylianin przez całe lata nie pozbywał się myśli, że tylko w tym celu wynajął się do ciężkiej pracy, aby pomścić brata. Obydwaj ciągle pracowali razem i byli pozornie w jak najlepszej zgodzie. Jednak wciąż względem siebie zachowywali się bardzo przezornie. Baraszkując ze sobą, nie zaniedbywali środków ostrożności, jak zasłanianie się, choćby ręką, odskakiwanie a niewydawanie nigdy

noża w ręce przeciwnika. Nigdy żaden z nich nie był całkiem bezbronny w obecności drugiego.

Z takimi to drabami miałem przepędzić 5 dni w puszczy, niedotykanej nogą ludzką. Odwagi i pewności siebie dawał mi czwarty towarzysz Barroso. Nie odstępował mnie, jakby rozumiał, że przez kilka dni będę jego panem i odgadywał niemal myśli moje. A było to psisko potworne o okropnych zębach z kości słoniowej.

Wypłynęliśmy z Porto Frances o 9-tej po opadzie mgły rannej; pomykając z wodą, byliśmy już o 12-tej pod Colonia Militar, siedzibą władzy brazylijskiej federalnej (nie stanowej), a około 1-szej dotarliśmy do ujścia Iguassu. Wpłynęliśmy pod wodę mniej bystrej i szerokiej rzeki i o brzegach wyższych a piękniejszą zielenią przyozdobionych. Gąszcz leśny gór, w które oprawiony jest Iguassu, jest żywego koloru zielonego a wody jego ciemniejsze i spokojniejsze od parańskich. Oko mile się rzeźwi i sił nabiera, spoczywając na ciemnej zieloności zwierciadła wodnego i jego ramek.

Dopłynęliśmy do miejsca, gdzie pono Hiszpanie 1777 r. po raz pierwszy zawitali i łódki swe uwiązali. Popasaliśmy na lewym brzegu Iguassa argentyńskim i to z tak wielkim rozmachem, że pochłonęliśmy większą część zapasów, zwłaszcza wódek i win. Humory i fantazya były takie, że gotowi byliśmy iść na armaty, a cóż dopiero pod wodospad. Płynęlismy pod wodę spokojną i czystą, jak kryształ, wiosłując energicznie. Po paru godzinach ujechaliśmy do takich zakrętów, że co chwila rzeka nam się kończyła. Dotychczasową ciszę przerwał szelest i ujrzeliśmy progi rozszerzonej rzeki na 1 metr i $^1/_2$ metra wysokości, przez które Iguassu opadał malowniczo i łamał się w zielono-białe bałwany morskie.

Nie były to wprawdzie armaty do zdobycia, ale nielada przeszkoda do przezwyciężenia. Ocenili ją towarzysze (camarades) i zażądali pokrzepienia z reszty szczupłych zapasów. Ryzykowną była odmowa a bodaj czy nie ryzykowniejsza zgoda na takie żądanie. Brazylianin upił się i wszczął zwadę z Płoczaninem, wypytując się go z bardzo uprzejmym uśmiechem, czy może ma co przeciwko niemu. Chłopek polski zrozumiał, co to znaczy i zaczął go bardzo chwalić, twierdząc pocieszenie, że on jest z nas wszystkich najzręczniejszy i silniejszy — przeto powinien zeskoczyć na ląd i holować naszą łódkę pod próg. To poskutkowało.

Przybliżyliśmy się do prawego (brazylijskiego) brzegu rzeki — po tej stronie bowiem wydały się nam progi niższe, choć obfitsze w wodę. Brazylianin, jak szympans, zeskoczył do wody, pociągnął łódkę, brodząc w wodzie i zaczął ją holować, stąpając po brzegu oślizłym. Przewrócił się biedak kilka razy i o mało co się nie zabił, uderzając komicznie głową o kamień, czem spowodował dziki wybuch śmiechu u Korrentyńczyka. My pomagaliśmy mu, wiosłując silnie przy gramoleniu się na próg i wielkiem nachyleniu łódki. Przebrnęliśmy. Brazylijczyk lekko już holował nas o 20 kroków powyżej. Jednak przepadły nam puszka z konserwami mięsnemi i 2 wiosła.

Po takich burzliwych przeprawach powiosłowaliśmy dalej po zieleni wód iguassowych. Gdy było blisko zachodu słońca, znaleźliśmy się w miejscu, gdzie góry pozwoliły rzece rozszerzyć się na 1 kilometr. Skoro przybiliśmy do lewego (argentyńskiego) brzegu nagle się ściemniło i trzeba było przenocować na zielonej murawie.

Rozbiliśmy namiot, spożyliśmy niemal ostatki naszych zapasów, zakropiwszy je herbatą Maté i ułożyliśmy się spać zbrojnie. Przy jednym krańcu namiotu spoczywały dubeltówka i karabin z odwiedzionymi kurkami, obok nich ku środkowi Brazylianin, przedzielony Płoczczaninem od Korrentyńczyka. Na drugim krańcu namiotku ja zająłem miejsce, owinięty w pled i z ręką w kieszeni na rewolwerze. Bez ceremonii położył się obok mnie Barroso.

Ogrzał mnie swojem cielskiem; zasnąłem, czując się zupełnie bezpiecznym w jego sąsiedztwie. Raz tylko w nocy coś go zainteresowało, szczeknął, zerwał się, poleciał na zwiady, powrócił i zaraz ułożył mi się w nogach. Przypomniały mi się opowiadania p. W., że Indyanie przy Iguassu czasem napadają na turystów i że przed paru tygodniami pono to miało miejsce w Argentynie. To mnie rozbudziło. Noc była ciemna, zmieszana z białą mgłą, podobną do światła biblijnego w żywiołach przed stworzeniem słońca. Rosa padła jak deszcz ulewny i dokuczliwie zakradła się pod namiot. Słyszałem tajemnicze szmery w naturze, lecz nie miałem zarozumiałości dorównać Barrosowi w czujności i uspokojony zasnąłem aż do rana.

W ciągu pół godziny od pierwszego brzasku dzień powstał nagle, jakby nastało południe, a była to 6-ta rano. O 7-mej wyruszyliśmy po skromnem śniadaniu dalej pod wodę. W ciągu godziny koryto rzeki bardzo się zwęziło. Z Wisły pod Warszawą stała się Pełtew lwowska, t. j. ledwie 20 metrów szeroka. Znów

uderzyły moją pamięć słowa prof. Bertoniego o bajecznej głębokości rzeki Parany. Ledwiem oku swemu wierzył, że tak ogromna rzeka, jak Iguassu, mogła zmieścić się w tak wązką rynnę skały.

Od argentyńskiego brzegu odsłoniło się nam parę wodospadów, przednie straże wielkiego wodospadu Maryańskiego. Niezadługo spotkaliśmy inne oznaki jego pobliża w postaci kilku progów, przez które przeprawiliśmy się szybciej i zręczniej niż przez pierwszy w przededniu.

Góry przybrzeżne przemieniły się zupełnie na skały prostopadłe. Iguassu zaczął płynąć w jednolitej skale i zbiegł do 10 metrów. Coraz trudniej było holować łódkę pod wodę już gwałtowniej rwącą. Skalisty i stromy brzeg nie pozwalał kroczyć nad rzeką. Trzeba było zabastować z holowaniem i przeprawić się na brzeg brazylijski. Zdawało się, że przeskoczymy Iguassu, jak rów. Jednak przeprawienie się przez kilka metrów na jego drugą stronę cofnęło naszą łódkę o 50 metrów.

Dobiliśmy do miejsca, zkąd najdogodniej podejść pod górę do środkowej części wodospadu. Zaczęliśmy tedy drapać się po gołej skale, prawie stromej, lecz pełnej jam i wypukłości, co jedynie umożliwiało wspinanie się po niej. Na wysokosci 25 piątr zaczęły się krzaki, drzewa i gąszcz leśny.

Wśród gaju liściastego ustał głośny szmer rzeki pod stopami, lecz za to po chwili ciszy, czy prawdopodobniej nieuwagi, ucho odkrywało inną muzykę, basowy ryk grzmotów podziemnych, jednostajny, głęboki straszny, głuchy i tępy — ćmił formalnie jak ból zęba trzonowego, który ogarnia głowę i wzniecą niepokój w całem ciele. Nieustanny łoskot oddalonych piorunów odczuwałem nie tyle uchem, ile wszystkiemi kośćmi — ziemia drżała w malignie od wodospadu Maryańskiego.

Obuto mnie w łapcie dla lepszego chodzenia po górach — ostatni raz wzięto mnie na ten przesąd. Jest to najgorsze obuwie do tego celu i dowodzi raczej biedy niż sprytu u górali całego świata. Noga, w zwykłe elastyczne kamaszki uzbrojona, wytrzyma 2 razy tyle trudu, co zniedołężniona oprawą w łapcie. Ledwie mogłem, jak kaleka, zdążyć za swymi przewodnikami. Wciąż plątałem nogi po powojach, jakby po łapkach na lisy, przewracając się co chwila w śmiesznym pospiechu.

Po 2-godzinnym takim biegu i coraz większym hałasie, usunęła się nagle zasłona lasu i ujrzałem przed sobą wodospad Niagary, szeroki w nieskończoność. Iguassu w tem miejscu napada na kotlinę formy podkowy, szeroką co najmniej 300 metrów,

a długą 3 kilometry, rozszczepia się, okala ją obficie swemi wodami ze wszech stron i ze wszech stron zlewa się do niej prostopadle z wysokości przeciętnej 80 metrów. W paru miejscach potworzyły się progi, przepoławiające spad ten na 2 kaskady po 40 metrów. Wodospad jest ciągły, biały, pieniący się — ledwie gdzie wówczas podczas małych wód można było zauważyć nieznaczną czarną przerwę jego, spowodowaną brakiem potopu. Nie wiedzieć, kiedy zjawisko jest najwspanialsze, czy wtedy, kiedy wody są niższe i spad największy, czy wtedy, gdy obfitość wód jest największa.

Zlew największy przewala się na samym początku kotliny. Strącają się tu istne 3 rzeki, 3 pękate promienie wodne, przeszło 5 metrów grube, w otchłań. Dwa zlatują równolegle, trzeci od strony argentyńskiej w poprzek im, zataczając półkole, jakby wypadał z lewiatanowej rynny poziomej podczas potopu świata — wszystkie 3 dopadając do otchłani, stają się jednym odmętem bezkształtnym piany i oparu. Wielkość każdego z 3 promieni wydaje się taką, jak dopiero co widzianego całego Iguassu w miejscu najwęższem.

Aby ujrzeć tę najwspanialszą część wodospadu, trzeba od strony brazylijskiej podczas wód najniższych, suchą nogą podejść tuż z boku nad otchłań, do której te 3 rzeki wpadają z największą wściekłością. Niestety spóźniłem się. Woda już trochę przybrała i zalała miejsca, z których widok jest najlepszy. Zrozpaczony postanowiłem brodzić w wodzie i koniecznie coś zobaczyć. Nie mogłem zrezygnować się na to, żeby być w Rzymie i papieża nie ujrzeć.

Lecz drogo mnie ta namiętna ciekawość mogła była kosztować. Ponad wodą rwącą ku przepaści sterczały co jakie 10 kroków wyższe części skały jak głazy. Przedostawałem się z jednego takiego wywyższenia na drugie, brnąc w wodzie po pas. Spadło mi pince-nez do wody... krótkowidz oślepłem do reszty... nie warto już było właściwie podchodzić do widoku, dla którego przejechałem setki mil. Lecz w tejże samej sekundzie instynktowo rzuciłem się naprzód, płynąc szybko jak szczupak z bieżącą wodą kilkanaście kroków i złowiłem ręką w głębokiej wodzie jakiś przedmiot podłużny, niby rybkę... Okazało się, że to mój nanośnik. Skąpałem się po szyję i przez chwilę nie wiedziałem, czy mnie prąd wody nie unosi bezpowrotnie w otchłań.

Lecz dostałem się na płaz i ujrzałem widoki opisane już powyżej. Oryentowałem się z początku zupełnie dobrze. Wyraźnie widziałem przed sobą drzewko zwane odludek (misantropo) oraz

klomby nad samym brzegiem, z którego woda się stacza z wysokości 70 metrów. Lecz nasyciwszy wzrok, straciłem pamięć, kędy wracać. Walczyłem dopiero co z porywającym mnie prądem i prawie nieprzytomny rzucony zostałem na skałę, jak na deskę ratunku. Krzyczeć na towarzyszy, by pospieszyli mi z pomocą lub zawołali, którędy się cofnąć, byłoby wobec ciągłego ogłuszającego grzmotu dziecinnem, jak sięganie palcami po słońce. Strzałów armatnich nie słyszałbym, a cóż dopiero głos ludzki! Dawałem rękoma rozpaczliwe znaki. Wreszcie kij, niezbędny przyjaciel w mojem położeniu, wyleciał mi z ręki wysoko jak z procy, aby zoczono, gdzie się znajduję. Kij popłynął sto kroków i... zjechał. Kwadrans wyczekiwania był mi kilkugodzinną torturą. Już zdawało mi się, że nagle, jak zawsze w Brazylii, słońce zajdzie i ściemni się tak, że przed wschodem jego niepodobna mi będzie wydostać się z niewoli. Układałem sobie, jak noc spędzić: miejsca na głazie nie było, aby się położyć, co najwięcej można było siedzieć szczęściem może dla śpiocha bardzo niewygodnie na spiczastych kończynach kamiennych. Gdy rozpamiętałem przytem, że woda wzbierała i mogła zalać całą wysepkę, jedyne me schronisko, ogarnęło mnie silne przerażenie, jak przed nagłą i mało spodziewaną śmiercią. Lecz w tej chwili poczułem, że mnie ktoś z tyłu chwyta za ramiona. Był to Korrentyńczyk. Za nim wydostałem się łatwo z fatalnej wyspy przeskakując napowrót z jednego kawałka skały na drugi, aż do suchego lądu.

Była godzina 3 czy 4 po południu. Głód nam dokuczał mocno; ale choćbyśmy mieli co wcinać, musielibyśmy zaniechać posiłku i spoczynku, aby czemprędzej przed zachodem słońca podążać do miejsca, gdzie była nasza łódka. Istotnie ledwie zdążyliśmy przedrzeć się przez las. Już ciemniało, gdy zaczęliśmy po skale schodzić na dół do naszego obozu, którego pilnował Brazylijczyk. Było prawie zupełnie ciemno, gdyśmy tam zeszli. Wkrótce ciemności zapanowały, nierozświecone księżycem. Był to nów 10-go sierpnia.

Nocleg na skale bardzo nierównej nie zapowiadał się ponętnie. Z tego powodu przewodnicy moi, jakby oszaleli, żądając groźnie, byśmy koniecznie spuścili się powrotnie dalej po wściekłym prądzie Iguassa w taką noc. Odpowiedziałem stanowczo nie! Jak dzikim bestyom z menażeryi. Przejażdżkę z pieca na łeb w ciemnościach po progach, kiedy nic się nie widziało na odległość paru kroków, można było zaryzykować, gdyby nam zagrażało wielkie niebezpieczeństwo życia. Przytem błysła mi myśl, że może

Korrentyńczyk i Brazylianin zamierzali pokończyć rachunki ze sobą. Z wielką niechęcią, jak pokonane wzrokiem lwy, towarzysze zastosowali się do mej woli.

Po pokrzepieniu się sucharami i herbatą Maté, położyliśmy się spać, jak który mógł najwygodniej, wyzyskując dla swego ciała jamy i wypukłości, jakby skamieniałych dziwacznie fal morskich. Ja ułożyłem się z prawdziwie królewskim komfortem i doleżałem bez ruchu do rana, niby w najwygodniejszem łożu.

Zbudziliśmy się nazajutrz trochę głodno i chłodno, lecz wesoło. Słońce z za gór i skał rozlało jasność promienną po wszechświecie. Opuściliśmy z fantazyą obozowisko skaliste. Szumiący prąd wąskiej, jak strumień, lecz głębokiej, jak studnia, rzeki porwał nas z siłą wichru. Trzeba było wiosłami z obu stron odpychać brzeg skalny, by o niego nie uderzyć silnie. Przyszło nam niezadługo zjeżdżać z kilku progów.

Wedle żeglarskiej umiejętności moich towarzyszy, najbezpieczniej jest zlatywać łódką tam, gdzie spływa najwięcej wody. Wtedy prawdopodobnie łódź nie huknie o żadną rafę podwodną. Ale w tem miejscu spadek jest wyższy. Tam, gdzie progi przestępywaliśmy, była wysokość niemal powyżej metra. Dla nerwów europejskich jest to sport przykry, ale podobno nie tak bardzo karkołomny: wzruszający jednak był należycie dla nas wszystkich. Ja się atawistycznie żegnałem, jakbym spadał z Niagary. Towarzysze moi, zwłaszcza Korrentyńczyk, wyli przeraźliwie z pustoty czy też aby sobie dodać odwagi. Barroso szczekał, jakby pędził za zwierzyną i rzucał się w łódce w sposób ryzykowny dla jej równowagi. Trzeba go było silnie przytrzymywać, a był najmocniejszy z nas wszystkich. Brazylianin i Korrentyńczyk wyglądali, jak szatani. Zbudziła się w nich dzika dusza indyjska.

Po kilku takich przeprawach wśród skał ukoronowanych często gromadami bobrów, które daremnie wabił Korrentyńczyk, wpłynęliśmy do znanych nam od wczoraj wód iguassowych cichych, rozległych, ciemno-zielonych i w ciemno-zielone ramki górskie osadzonych. Spokój i wspaniała zieloność po silnych wrażeniach, gwałtownym szumie i łoskocie oraz biało-szaro-jaskrawej barwie skał, oddziaływał kojąco na wszystkich nas. Czuliśmy, że nerwy nasze odpoczywają; widok taki uleczyłby istotnie najostrzejsze zapalenie ócz.

Około godziny 2 po południu dopłynęliśmy do ujścia Iguassowego. Odpoczywaliśmy 2 godziny, zajadając przewlekle ostatnie resztki zapasów, t. j. bardzo małą ilość ryżu i czarnej fasoli.

Szczęściem wspaniała ryba, zwana Pakú, była tak dobra dać się złowić przez Płoczczanina na wędkę, z której drwiono, że niepotrzebna. Płaska, pół metra długa, niemal tej samej szerokości, prawie okrągła, miała mięso jasno-różowawe, przeźroczyste, łupkie i bardzo smaczne. Była to żywność na kilka dni.

Biesiadę z niej trzeba było przerwać, aby zdążyć do Colonia Militar jeszcze przed zachodem słońca. Po parogodzinnem wiosłowaniu i holowaniu łódki pod wodę Parany, przybyliśmy do górzystego brzegu o ludzkich siedzibach, których ledwie można było się domyślać z dołu nad wodą. Wycieńczenie moje z sił dochodziło do nieprzytomności. Pamiętam tylko, że Korrentyńczyk i Brazylianin pozostali z rybą przy łodzi, ja zaś z Płoczczaninem ledwie zawlokłem się pod górę krętemi dróżkami wśród drewnianych domostw do Hiszpana, znajomego towarzysza podróży z parostatku, który mnie przyjął z wielkimi honorami, przedstawił mi swoją rodzinę, usadowił mnie na pierwszem miejscu przy stole... odemnie zaczynano obnosić potrawy, które wracały przed moje oblicze, abym ich dobierał. Dziwiło mnie to nawet, bo okropne znużenie zrobiło mnie skończonym niedołęgą w chodzie i mowie, lecz nie w jedzeniu. Plątała mi się portugalszczyzna z hiszpańszczyzną. Ale mi to wyrozumiano.

Poczułem się bodaj przeniesiony do zacofanej Europy pod względem wyróżnienia mojej osoby od towarzysza. Zwykle wszyscy zasiadają do jednego stołu w Brazylii, a szczególnie w podróży ze wszystkimi obchodzą się, jak z równymi. Hiszpan zaś nie dopuścił do stołu mego Płoczczanina, który musiał siąść w innym pokoju, jakby z czeladzią. Rzecz była wprawdzie w porządku, lecz tak już przywykłem do stosunków wolnej Ameryki, że postąpienie Hiszpana wydało mi się nieludzkiem względem towarzysza, który szczęściem żadnej krzywdy, zdaje się, nie odczuwał. Nazajutrz zwiedzałem kolonię wojskową. Przedewszystkiem nie zauważyłem żadnego wojska, ale to nie dowodzi, żeby go nie było. Osada ta, tak ważna dla największego państwa południowej Ameryki, przedstawia się jako wieś o bardzo nieregularnych ulicach i placach. Nie widziałem ani jednego domu murowanego. Nawet siedziba dyrektora, pana życia i śmierci, nie czyniła wyjątku. Istotnie najprzyjemniejsze mieszkania w tamtejszym klimacie są drewniane, bo najsuchsze i przewiewniejsze. Sam dyrektor przyjął mnie w stroju, nie odróżniającym go od najprostszego robotnika. Nie potrzebowałem się i ja wstydzić swych łachmanów wycieczko-

wych. Poczułem się znów w Ameryce wolnej, nie zważającej na strój.

Dyrektor oznajmił mi, co już wiedziałem przedtem, że ziemie położone nad granicą obcych państw, należą do rządu federalnego centralnego w Rio de Janeiro, a nie do rządów stanowych... przeto rząd parański w Kurytybie wcale niemi nie rozporządza... Nadgraniczny pas federalny zaś szeroki jest 6 mil brazylijskich, t. j. 30 kilometrów. Zakupić ziemie w tym pasie można więc tylko w stolicy federalnej brazylijskiej, t. j. w Rio de Janeiro. Kolonia wojskowa nad Iguassu rozporządza strefą tą na długość 15 mil, 75 kilometrów, nad brzegiem tej rzeki, a 30 mil, 150 kilometrów, nad brzegiem Parany. Kupić tej ziemi od „Colonia militar“ niepodobna, lecz można ją tylko zadzierżawić.

Usłyszawszy takie wyjaśnienie stosunków, miałem chwilę wielkiego rozczarowania. Pierzchły mi z wyobraźni plany utworzenia kolonii polskiej. Widząc moją zadumę, dyrektor chciał, abym dobrze zrozumiał, że wszystko tu zależy od niego; dodał, że Dyrekcya kolonii chętnie wydzierżawia swe ziemie pod pewnymi warunkami „niepotwierdzonymi w Rio de Janeiro“. Zmiarkowałem, że one nigdy nie doczekają się potwierdzenia w stolicy Brazylii. Rząd tam podejrzliwie patrzy na ten kraj swego panowania i chce mieć zupełnie wolną rękę nawet pod względem ekonomicznego władania ziemią. Obawia się, żeby jakie energiczne towarzystwo kolonizacyjne nie założyło kiedy tu coś w rodzaju niezależnego państwa... kosztem Brazylii. Wszechwładztwo dyrektora jednak daje możność porozumienia się z nim i utworzenia ważnej kolonii w tej miejscowości, a to mimo wszelkich formalnych przeszkód. Dobrze o tem wiedzieć. Szanowny kierownik kolonii wojskowej powtórzył, że bardzo chętnie Dyrekcya będzie wydzierżawiała ziemię kolonistom pracowitym. Ci będą mogli dostać po 150 hektarów a nawet więcej, wraz z wszelkiemi narzędziami i nasionami potrzebnemi, ale pod warunkiem, że pewną część ziemi co roku obrobią i że wogóle będą pracowali; kilka razy powtórzył słowo pracować (travalhar), jakby ze złością, pokazując białe zęby. Gdy go się zapytałem, czy wydzierżawiłby ziemię towarzystwom, odpowiedział, że to byłoby mu wszystko jedno, byle robota szła i ziemia była uprawiona. Najniezawodniej szanowny dyrektor-pułkownik chciałby orać w nowo przybyłych kolonistów, lecz z pewnością nie zadzierałby się z towarzystwem kolonizacyjnem, któreby można doskonale utworzyć. Powodzenie materyalne tegoż byłoby niewątpliwe, a żaden dyrektor kolonii militarnej ani ża-

den rozsądny minister brazylijski nie zarzynałby kury, niosącej złote jaja. Mamy niewątpliwe dane, że szczególnie kolonizacyi polskiej nie czynionoby żadnych poważnych przeszkód.

Po południu wróciliśmy do Porto Frances.

Z innych wycieczek, odbytych z tego miejsca, wspomnę tylko o kilkumilowej pieszej do Takurupuku. Słowo to znaczy w języku guarani mrowisko wielkie. Tak przezwano lichą wioskę paraguayską, zaliczoną do „miast“. Okoliczne ziemie „miejskie“, tak zw. municypalne, noszą tę nazwę, jakby przezwisko. Albowiem co kilkanaście kroków spotykasz mrowiska dziwacznego kształtu: wielkiego naparstka sterczącego, jak kula największych armat fortecznych, do wysokości piersi człowieka. Wielka część ich jest bez mieszkańców i tworzy katakumby mrówczane, stwardniałe na spoisty kamień czerwono-żółty, jak ziemia, z której powstały. Urocze są tam gaje pomarańczowe, wiecznie kwitnące i wiecznie noszące owoc. Całe nieprzejrzane bory tego nieamerykańskiego drzewa pozostały po obu brzegach rzeki Parany, jako pamiątka po OO. Jezuitach. Powietrze zawsze przesiąknięte jest boskim zapachem kwiatu pomarańczowego. Owoce zaś wielkie, jak dwie pięście ludzkie, bywają zwykle gorżkie, choć spotykają się często i słodkie smaku wykwintnego. Do konfitur i wódek lepsze są gorzkie. Masy pomarańcz opadają wciąż i gniją, użyźniając ziemię. Może kiedy przemyślność ludzka potrafi zużytkować tę wartość i zakląć w jakie konserwy, wina i likiery.

Pewnego pochmurnego południa, 17. sierpnia 1896, usłyszałem basowy gwizd parostatku Iguassu. Trzeba było rozstać się z gościnnymi Francuzami w Porto Frances. Parowiec mnie zabrał i popłynąłem z biegiem rzeki Parany do Posadas, Buenos Ayres, Patagonii, Ziemi Ognistej, Kurytyby, ziem kawowych północnej Parany, S. Paulo, Rio de Janeiro... wreszcie do Europy.

Unosząc w sercu piękności Stanu Parana, muszę na zakończenie wspomnąć, że ważny jest ten kraj nie tylko dla polskich celów praktycznych, t. j. kolonizacyi i rozrostu, lecz też ewentualnie dla fantazyi i przeżytego romantycznego politykowania. Jak naród polski rozwija się w prądzie postępu ludzkiego niezależnie od przepowiedni Wernyhory i pani Le Normand, przyjaciółki Mickiewicza, tak też i lud nasz się osadza w południowej Ameryce i na osadnictwo to niewielki wpływ wywiera, co o nim wróżą politycy swojscy i obcy. Lecz nomen omen. I, jak dla ducha i sztuki dobrze jest, że żyje legenda Wernyhory, tak też opłaci

się wspomnąć o pewnym wniosku, postawionym przez rodowitego Brazylianina w parlamencie Rio de Janeiro.

Kiedy w Brazylii i Argentynie zaczęto przywiązywać większą wagę do ziem, nawet jeszcze niezaludnionych, powstał spór między temi dwiema republikami o obszar położony na wschód od argentyńskiego terytoryum Missiones. Spór rozstrzygnął sąd rozjemczy Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki na korzyść Brazylii i obszar ten stanowi obecnie południowo-zachodnią część stanu Parana czyli okręg Palmas.

Po obu stronach była niechęć do wojny, lecz wielkie rozdrażnienie. Otóż wspomniany poseł dowodził w parlamencie ogólno brazylijskim, że sporna ziemia nie powinna należeć do żadnego z pretendentów, bo każdy z nich będzie się czuł pokrzywdzony i krzywdy swej nie zapomni, gdy jej nie będzie posiadał. Minęło niedołęstwo ludów i rządów w południowej Ameryce i wiecznem będzie to zarzewie nieporozumienia między sąsiadami. Mówca wywnioskował, że sporny kraj winien być przysądzony jakiemu sympatycznemu narodowi. Komu więc? Francyi? Włochom? Sympatyczni oni są, lecz niebezpieczni, bo każdy z nich ma potężną flotę i wojsko. Najwłaściwiej byłoby więc oddać przedmiot fatalnego sporu komuś, któryby nie zagrażał nikomu w południowej Ameryce, mianowicie Szwajcaryi, a jeszcze lepiej Polakom. Pierwsza nie ma floty, drudzy pozbawieni są niezależności i wojska, a mogliby stworzyć w środku lądu amerykańskiego coś w rodzaju Belgii lub Szwajcaryi, jądro cywilizacyjne w nieporównanie pięknej okolicy, na śladach dawnej kultury jezuicko-indyjskiej, w komunikacyach wodnych i sąsiedztwach, rokujących świetny rozwój ekonomiczny i kulturalny.

Tyle poseł. Kolonizacya polska dotarła do okręgu Palmas na innej drodze, niż dyplomatycznej.

Dr. Stanisław Kłobukowski.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".